PROPAGANDA ZGODY Z ROSYĄ.

Myśl wielka, rzucona raz w tok dziejów, nie może przepaść, jak tylko wraz z upadkiem całej tej cywilizacyi, na której tle ją podniesiono i do której uzupełnienia, wydoskonalenia ona należy; niespełniona, wychodzi na nowo na jaw i przypomina się, jako dług historyczny.

Gdy dogasała dynastya Jagiellońska, wynurzył się wśród polskich statystów po raz pierwszy pomysł złączenia pod jednem berłem Polski, Rusi, Litwy i Moskwy, a to przez powołanie W. Księcia Moskiewskiego na tron polski. Kandydatura moskiewska, poruszona z lekka w r. 1573, występuje wyraźnie już w latach 1574—1576. Pomimo, że sama osoba ówczesnego władcy Moskwy, Iwana Groźnego — osławionego tyrana — nie dodawała zachęty, było znaczne prawdopodobieństwo, że dokona się tej elekcyi. Zawartą przed dwowa wiekami unię państwową z Litwą chciano rozszerzyć dalej na wschód, a myśl ta wywoływała entuzyazm. Ale tam na wschodzie nie rozumiano jej; kultura stała na to za nizko. Nie rozumiano, jak można łączyć dwa państwa na zasadzie równouprawnienia politycznego; pojmowano tylko stosunek podboju i niewoli. Iwan Groźny zaproszenie na tron polski zrozumiał, jako poddanie się Polski Moskwie, a nie mogąc pojąć istoty tego faktu, nabrał przekonania, że Polska czuje się słabą, i chce w ten sposób odwrócić od siebie chytrze grożący jej od niego pogrom; podał też takie warunki, że przyjęcie ich oznaczałoby nie unię, lecz poddanie całej Rzeczpospolitej, pierwszorzędnego w ówczesnej Europie mocarstwa, jemu, oryentalnemu despocie pozostającego

jeszcze poza Europą Wielkiego księstwa. Polityczna łączność całej równiny sarmackiej była jednak koniecznością, którą w Polsce rozumiano wybornie, choćby z tego względu, że bez połączenia sił polskich i moskiewskich nie można było wyrzucić Turka z Europy. Rządy Stefana Batorego zmierzają więc do tego, żeby Moskwę zmusić do ścisłego sojuszu, gdy sama nie chciała wejść w unię. Wśród tryumfalnych pochodów owego świetnego dziesięciolecia (1576—1586) wśród wojen inflanckich (które były przedewszystkiem wojnami handlowemi), wśród wielkich planów ligi tureckiej, dojrzewa coraz bardziej myśl, żeby w ten, czy ów sposób dojść do jedności politycznej z napół jeszcze azyatyckim pobratymcą. Za Zygmunta III wyłaniają się raz w raz projekty przymierza tak ścisłego, że niektóre czyniły granicę państwową czemś zupełnie illuzyjnem, utrzymywanem w teoryi tylko, jakoby stan przejściowy. Już też i po stronie moskiewskiej nie brak było statystów, rozumiejących potrzebę i wzajemne korzyści zjednoczenia państwowego. Złego jednak chwycono się sposobu. Nie z polskiej, lecz z rosyjskiej strony obmyślono komedyę historyczną z Dymitrem Samozwańcem; Polacy podjęli się niepotrzebnie wykonania komedyi. Najtęższe nasze głowy i najdzielniejsi patryoci, Zamojski, Żółkiewski, byli jej przeciwni, a okazało się niebawem, że mieli słuszność. Komedyę odegrano jednak, chciano nawet detronizować Zygmunta III, żeby powołać na jego miejsce Samozwańca na tron polski i w ten sposób osięgnąć wreszcie cel upragniony. Runęła obopólna akcya polsko-moskiewska, oparta na kłamstwie, które nigdy idei pomocnem być nie może. Szuka się tedy nowych sposobów i widzimy Moskwę zdobytą przez Polaków, a królewicza Władysława carem. Zdawało się, że już! Ale nie dokonuje się unii orężem: ten sam Władysław ma potem wojny z Moskwą, a sprawa raczej się cofa, niż postępuje; tylko granice Rzeczpospolitej posuwają się coraz dalej ku wschodowi. Sama myśl nie zginęła jednak ani wśród «potopu», a dzieje Jerzego Lubomirskiego naprowadzają na nią niejednokrotnie. W przerabiającej się zwolna na Rosyę Moskwie zapuszcza nieznacznie korzenie kultura polska i na carskim dworze pielęgnują już myśl odrzuconą niegdyś przez Iwana Groźnego; ostatnie jej przebłyski wchodzą jeszcze w panowanie Sobieskiego — ale minęła stosowna doba dziejowa. W Polsce z upadkiem kultury upadła też wyższa myśl polityczna, a następni carowie

czerpią natchnienie polityczne nie z rodzimej gleby, lecz z gry gabinetów dynastów niemieckich państw i państewek. Za Stanisława Augusta myślano o tem, żeby całą Polskę poddać Rosyi, ażeby uniknąć rozbiorów. Szalona, wściekła zaiste nienawiść Katarzyny II względem wszystkiego, co polskie, ohydne, urągające wszelkim nawet pozorom, postępowanie Rosyan w Polsce, ułatwiało niezmiernie sprawę — Prusom. Odtąd też była już Rosya stale prawdziwą opiekunką Prus.

Kościuszko nie był przyjacielem Napoleona, a zajmował się natomiast chętnie dawnemi planami unii, czyli wspólnej z Rosyą państwowości. Ten sam ukochany przez naród naczelnik, który walczył przeciw zaborowi rosyjskiemu i ma za to rękami rodaków usypany «kopiec» naprzeciw Wawelu, ten sam Tadeusz Kościuszko pisał do cara Aleksandra w r. 1814, żeby się ogłosił konstytucyjnym królem Polski, i wdał się następnie w pertraktacye z carem (w Paryżu i w Braunau w Bawaryi i w Wiedniu), a gdy okazały się niewykonalnemi «przyrzeczenia cesarza, mnie i wielu drugim wiadome, powrócenia kraju naszego do Dźwiny i Dniepru, dawnych granic Królestwa Polskiego», pogodził się z królestwem «Kongresowem» i dowiedziawszy się, że w Warszawie ma być wystawiona brama tryumfalna na pamiątkę wjazdu Aleksandra I., przesłał tysiąc franków na składkę. Sam tedy powagą swego imienia nadawał sankcyę unii Polski z Rosyą, dokonanej bądźcobądź, jakkolwiek w innej formie, niż pierwotnie przypuszczał, lecz bez ujmy dla godności imienia polskiego, skoro we wschodnich prowincyach Rzeczpospolitej mieliśmy równocześnie prawa obywatelskie i swobodę rozwoju kulturalnego.

Na koronacyę króla polskiego Aleksandra I. ułożono hymn «Boże coś Polskę». Jest w tem zaiste coś symbolicznego, że ta sama pieśń stała się powszechym hymnem narodowym, a śpiewana potem wśród powstań przeciw Rosyi, pozostała dotychczas hymnem całej Polski, jakby duch dziejów chciał przeczekać złe czasy, aż ta pieśń, za którą karze się Sybirem, stanie się na nowo hymnem pojednania.

O pojednaniu nigdy w Polsce marzyć nie przestawano. Niestety, było to marzeniem, bo Rosya nie dorosła jeszcze była do unii z Polską; wspólne pożycie pojmowano tam wciąż tylko w formie panowania jednego narodu nad drugim. Kościuszko jest stanowczo uosobieniem polskości. Do

ostatniego tchu bronić się będzie Polak przeciw ujarzmieniu Polski przez Rosyę, i za żadną cenę nie będziemy wiernymi niewolnikami Rosyi; chcemy natomiast być z własnej woli ich współobywatelami, lecz wolni z wolnymi, równi z równymi: chcemy być wiernymi i gorliwymi obywatelami wspólnego naszego państwa.

Unia polsko-rosyjska, istniejąca już faktycznie po kongresie wiedeńskim, trwała krótko z powodu różnicy praw w Polsce a Rosyi. My mieliśmy konstytucyę już w XV wieku, a kiedy Kościuszko podawał jeszcze w roku 1807 swe warunki Napoleonowi, nie przepomniał zastrzedz, że «forma rządu będzie w Polsce taką, jak w Anglii». Samodzierżca Rosyi był zarazem konstytucyjnym królem Polski; z Polski miały się swobody obywatelskie szerzyć dalej na wschód, Polska miała podjąć na nowo swą misyę dziejową względem Rosyi, przerwaną w XVII wieku. Stało się inaczej. Rosya zgwałciła i w końcu usunęła konstytucyę w Polsce i wybuchło powstanie listopadowe, jako «wojna konstytucyjnego króla polskiego z absolutystycznym carem rosyjskim», że użyję współczesnego wyrażenia. Nie ulega wątpliwości, że unia Polski z Rosyą trwałaby do dziś dnia, bez przerwy, gdyby ze strony rosyjskiej nie wszczęto równocześnie i prześladowania polskości na Litwie i ataków na konstytucyę w Królestwie. Nie trzeba się rozwodzić, jak odmienną postać przybrałyby dzieje XIX wieku, gdyby zwycięstwo reakcyjnego prądu w Rosyi nie było podkopało zgody polsko-rosyjskiej; nie byłoby pruskiej hegemonii w Europie, a Słowiańszczyzna byłaby tryumfowała. Na hekatombę dla samodierżawia poszła wraz z Polską i sprawa słowiańska! Rosya odgrywała czasem słowiańską komedyę wobec bezgranicznej naiwności pobratymców, ale w rzeczywistości popierała zawsze a zawsze Prusy i nie było od tej reguły a n i j e d n e g o wyjątku.

Pobratymcy stawali się coraz naiwniejszymi i pogodzili się z myślą, żeby złożyć Polskę na całopalenie na ołtarzu despocyi, który uznali za ołtarz słowiański. A my walczyliśmy wprost o życie, bo brat nasz stał się Kainem. Jak wielki obszar historyi powszechnej, nie było nigdy nigdzie takiego ucisku, jakiego my doznawaliśmy od Rosyi. Ale ani wśród najsroższego ucisku nie zapomniano z naszej strony o starej idei łączności Polski z Rosyą. Powstała teorya, że należy odróżniać naród rosyjski od jego rządu. Na nutę «Boże coś Polskę» powstaje

druga pieśń, «Boże coś Rosyę», a w powstaniu 1863 roku wołano: «Za naszą i waszą wolność!« i umieszczano to hasło na sztandarach powstańczych. Powstańcy marzyli, że pokonawszy carsko-czynowniczą despocyę, wywalczą swobodę i Polsce i Rosyi zarazem, ażeby następnie pogodzić wolną Polskę z wolną Rosyą. O tem wszystkiem nasi bracia Słowianie oczywiście nic nie wiedzą, boć oni wiedzą tylko tyle, ile im wiedzieć pozwalały... cenzura i *Nowoje Wremia.*

Przeznaczeni na zabicie dla sromotnie wypaczonej, przekręconej i sprofanowanej, rzekomej «idei słowiańskiej», my sami jedni pielęgnowaliśmy ją naprawdę i niema innej idei słowiańskiej, jak tylko polska, w polskie przyodziana kształty, a pochodzące jeszcze z Jagiellońskich czasów.

Margrabia Wielopolski był ostatnim słowiańskim politykiem w wielkim stylu. Niestety, starano się o to, żeby upadł, równocześnie w Berlinie, w Wiedniu i — w Petersburgu. My zaś, pozbawieni od lat trzydziestu (1832—1862) tego ćwiczenia politycznego, które dawać ogółowi może tylko życie konstytucyjne, straciliśmy zmysł polityczny i daliśmy się złapać w pułapkę. Pogorszyły się po powstaniu 63-go roku stosunki nawet ze społeczeństwem rosyjskiem, a na wołania nasze: «Za naszą i waszą wolność» odpowiadano nam przez usta Katkowa i Suworina sen. Ilu Rosyan w Polsce, tylu mieliśmy nad sobą katów, oklaskiwanych przez najpoczytniejsze dziennniki rosyjskie. Nastały nad Polską takie okrucieństwa, że nikt nie mógł przez długie lata mówić o potrzebie zgody, z obawy, żeby nie narazić na szwank godności narodowej.

Nie wygasł jednak znicz wielkiej idei dziejowej. Wśród najprzekorniejszych warunków tlił pod popiołami urągającej mu rzeczywistości w samejże starej stolicy Rosyi, w samej Moskwie, pielęgnowany przez Cziczerina. Czasem zawtórował mu też jaki inny głos rosyjski. Sprawiedliwość przyznać każe, że w czasach największego wyuzdania polonofobii, nie brakło jednak w słowiańskiej Sodomie mężów sprawiedliwych. Ale ta Sodoma była górą i coraz bardziej tryumfowała, nasyłając na Polskę coraz gorszych zbirów, aż do Apuchtina, Hurki i Czertkowa. Tyle razy zdawało się, że jest tak źle, iż już nie może być gorzej! O! w Petersburgu umiano zawsze wymyśleć coś jeszcze gorszego! Ale sam szatan nie zdoła wymyśleć spo-

sobu, żeby się Polak zaparł miłości Ojczyzny. Nasyłani do Polski zbirowie splugawili Rosyę, ale Polski nie złamali.

Zbirowie ci poczęli z czasem tracić popularność wśród rosyjskiej inteligencyi. Spostrzeżono się, i w samym Petersburgu wytworzył się pewien grunt, na którym można było mówić rozsądnie o sprawie polskiej. Włodzimierz Spasowicz, którego szczególne osobiste koleje życia jakby predestynowały na pierwszego z naszej strony cieślę do roboty około nowego mostu, a przynajmniej mostku, do zgody polsko-rosyjskiej, pracował wytrwale, nie dbając, czy go za to ukamionują, byle swoje zrobił. A zrobił dużo, bo z jego kuźni wyszła taka przemiana opinii publicznej, że trzeba już było tylko jakiegoś bodźca z zewnątrz, żeby wyszły na jaw mniemania i projekty, których nagła popularność przechodzi najśmielsze nadzieje. Wypadkiem takim stała się wojna japońska. I oto nagle sami Rosyanie gardłują za swoją i naszą wolność. Odwróciły się role, oni przejęli się naszą i wyciągnęli ku nam dłonie. Dojrzał polski posiew w Rosyi.

Jak Polska długa i szeroka, rozbrzmiewają wszystkie nasze ziemie echami propagandy zgody z Rosyą. A stało się to bez najmniejszej ujmy dla naszej godności narodowej, bo pierwsze kroki zrobiono ze strony rosyjskiej.

Jeżeli tym razem sprawa się powiedzie, można wierzyć w trwałość dzieła, bo skoro Rosya czuje się dojrzałą do swobód obywatelskich, do konstytucyi, może też być dojrzałą do wspólnego pożycia państwowego z drugim narodem na zasadach równouprawnienia, czyli, jak mawiali nasi przodkowie, w unii.

Niechaj to słowo nie razi. Nam ono miłe, bo jest wykładnikiem naszego dorobku dziejowego. Wiemy, że w różnych czasach to samo robi się nie tak samo, ale istota rzeczy pozostaje ta sama. I gdy się powie: «unia», każdy Polak zrozumie od razu, o co chodzi, bo się wychowuje w tem pojęciu, świętem dla siebie od pierwszych lekcyi historyi polskiej, a więc od lat dziecinnych.

Równouprawnienia państwowego mogą być formy rozmaite, ale każde z nich jest według naszych pojęć unią. Zawierano też w przebiegu dziejów polskich «unij» cały szereg, zastosowując rzecz jednę i tę samą rozmaicie do różnych czasów i okoliczności. Jak należałoby i jak możnaby urządzić obecnie unię polsko-rosyjską, to z góry przesądzonem być nie

może; ale przesądzonem być musi, że ją wogóle urządzić należy. Nietylko z polskiej, lecz z rosyjskiej także strony jest mowa o nadaniu Kongresówce autonomii z osobnym sejmem. Stwierdzamy, że to byłoby naprawdę unią, czemuż więc rzeczy nie nazywać po imieniu? Wszak nawiązujemy przerwaną nić dziejową, a skoro się wraca do pojęć, wynikających z naszych tradycyj dziejowych, czemuż nie użyć tradycyjnej nazwy? Nie narzucamy nikomu jej używania, ale my sami między sobą ułatwimy sobie przez to ogromnie przedyskutowanie kwestyi, bo wyraz ten jest zrozumiały dla każdego Polaka, jako będący niemal synonimem polskości. Nie jest zaś niedogodnym, gdyż przedstawia pojęcie obszerne, dopuszczające wiele modyfikacyj, a wykluczające tylko nierówność praw narodowych.

Faktem jest, że to, o czem rozprawiano na kongresie ziemstw w Moskwie, jest programem unii polsko-rosyjskiej.

Czy jeszcze nie przedwcześnie mówić w Rosyi o unii? Czy nie szlachetna tylko ideologia kierowała szlachetnymi «ziemcami»? Czy jest stronnictwo w Rosyi, któreby miało możność przeprowadzenia takiego programu? Czy to już polityka realna, czy też jeszcze tylko marzenia? Można mieć pod tym względem wielkie a wielkie wątpliwości.

Od słowa daleko do czynu, ale to pewna, że słowo musi być przed czynem i póki ono nie padnie, nie może być nadziei czynu. A słowo padło i stanowi fakt, który się już nie odstanie. Kiedy ono zamieni się w czyn, przewidzieć trudno. Z tego, co wiemy o dzisiejszym stanie Rosyi, o jej stosunkach zewnętrznych (niewolnicze, służalcze stosowanie się do Berlina) i wewnętrznych (brak konsolidacyi stronnictw konstytucyjnych), nie wypada robić się optymistą. Ale niechaj to słowo bratniej zgody nadaje kierunek naszym czynom, niech się z niego wyrobi pewien prąd polityczny, a przyszłość będzie niezawodnie naszą i ostatecznie zwyciężyć musimy. Rzeczy wielkich nie robi się na poczekaniu, z niczego, i nie dokonuje się ich bez trudu, bez przeciwieństw, a nawet ofiar. Kto wie, czy teraz nie przyszła kolej na ofiary z ich strony? Tak bowiem złożyły się rzeczy i powikłały, że sprawa konstytucyi rosyjskiej jest zarazem sprawą unii polsko-rosyjskiej, zupełnie tak samo, jak w latach 1820—1831 unia ta związaną była

z losami polskiej konstytucyi w Kongresówce. A według wszelkiego prawdopodobieństwa czekają Rosyan ciężkie jeszcze przejścia i trzeba będzie niejednej ofiary, żeby pozyskać konstytucyę. Jest też wielce prawdopodobnem, że reakcya będzie korzystać z każdej możności, żeby kopać dalej przepaść pomiędzy Polską a Rosyą i starczyć jeszcze może na czas dłuższy chętnych prześladowców Polski. Nasze zadanie wśród tych wszystkich ewentualności polegać winno na tem, żeby nie stracić oryentacyi politycznej i nie dać się zbić z tropu możliwym niepomyślnym epizodom, w które może nawet obfitować ten nowy akt dziejowy, który zaczął się w Petersburgu dnia 22 stycznia 1905 r.[1]) Należy nam propagować zgodę z Rosyą, ażeby szczęśliwszym od siebie następcom przekazać gotowy materyał do zawarcia tej unii, której przodkowie nasi pragnęli od XVI. wieku, a która pociągnie za sobą polityczne wyzwolenie całej Słowiańszczyzny i nam też dostarczy do dalszego rozwoju narodowego tego tła powszechno-dziejowego, bez jakiego nie może się obejść naród, mający za sobą wielkie tradycye polityczne. Propagując zgodę z Rosyą, należy to czynić na tle ogólno-słowiańskiem, bo w ten sposób pomożemy i sobie i wszystkim innym. Szerzmy wśród pobratymców naszych świadomość, że ta nasza sprawa jest zarazem ich sprawą, i to całkiem bezpośrednio ich sprawą, bo od stosunku Rosyi do Polski zależy ich przyszłość. Unia polsko-rosyjska nietylko ich ocali, ale wyprowadzi na widnokręgi dziejowe; bez unii z nami nie zda im się Rosya na nic, bo będzie nadal służką Prus, aż się na tej służbie tak stera, że sama przestanie być potężnem państwem, a może nawet rozpadnie się.

Jedyną rękojmią utrzymania potęgi Rosyi może być zadośćuczynienie Polsce.

Ten pewnik należy spopularyzować w Słowiańszczyźnie i powinniśmy się starać koniecznie o to, żeby naszym pobratymcom wszczepić świadomość tego stanu rzeczy. Jest w tem ich interes, ale niemniej także nasz. Czy mogą nam pomóc? Odwrócę nieco pytanie i powiem, że mogą szkodzić. Jakoż nie ulega wątpliwości, że zachowanie się Słowian szkodziło do-

---

[1]) Rewolucya petersburska z 22 stycznia n. st. Szczególnym trafem tegoż samego właśnie dnia ukończono druk pierwszego zeszytu *Świata Słowiańskiego.*

tychczas, i to wielce, idei zgody polsko-rosyjskiej. Narobili złego nie mało, ale przebaczyć im trzeba, bo naprawdę nie wiedzieli, co czynią; tylko niech to złe odrobią.

A więc propagujemy zgodę polsko-rosyjską na tle słowiańskiem.

«Przebóg, ja tu nie pierwszy!» — zawołał Farys. Ale w polityce inaczej. *Światu Słowiańskiemu* wypada stwierdzić z przyjemnością, że nie on pierwszy służy po roku 1863 propagandzie zgody z Rosyą. Wspomniano wyżej o działalności Włodzimierza Spasowicza. Jest jeszcze ktoś inny, a całkiem odmienny, w tem tylko do tamtego podobny, że także, choćby go kamienować, od swego nie odstąpi. Mam na myśli Jerzego Moszyńskiego, który wydał właśnie w czterech tomach swój *Rachunek sumienia z ćwierćwiekowej propagandy zgody z Rosyą.* A tytuł książki nie jest wcale przechwałką, zgodny jest zupełnie z istotnym stanem rzeczy. Hr. Jerzy Moszyński propaguje u nas zgodę z Rosyą rzeczywiście już od lat 25.

Osobistych powodów do tej propagandy niema i mieć nie może żaden porządny Polak; nie łatwo byłoby wynaleść w Polsce rodzinę, która nie miałaby powodów przeklinać »Moskali»! Ojciec Jerzego, Piotr Moszyński (1800—1879), marszałek szlachty gubernii wołyńskiej, jedna z najpoważniejszych postaci całej Polski, którego tradycya żywą jeszcze jest w Krakowie— spędził najpiękniejsze lata swego życia w więzieniu i na wygnaniu, był na Syberyi, a syna Emanuela stracił w r. 1863. Miał życie tak bolesne, że powiedziano o nim, że najmniejszym z jego bolów była śmierć syna; «z tego można wziąć miarę o innych», bo «niema w sercu ludzkiem tego rodzaju miłości, którejby nie był widział zranionej i przebitej»; człowiek, któremu na trumnie złożono wieniec cierniowy, a «nikt się nie dziwił tem, ani nie gorszył».[1]) Obarczony bolesną tradycyą rodzinną, umiał Jerzy Moszyński pogodzić godność Polaka i godność osobistą z głoszeniem jawnem i niestrudzonem wyższej myśli politycznej, upatrującej obecność ożywczego źródła w krynicy, z której płynęły same trutki. Tem się różni Polak

---

[1]) Wspomnienie pośmiertne przez Stanisława Tarnowskiego w *Przeglądzie Polskim,* 1879, wrzesień.

od innych Słowian, że chce krynicę z jadu — oczyścić i na tem opiera swe poglądy.

Cel życia narodowego polskiego określa Jerzy Moszyński w tych słowach: «Szerzenie wpływu naszego polskiego ducha, tj. ducha na katolicyzmie wyrosłej cywilizacyi, ducha miłości chrześciańskiej, prawdy i sprawiedliwości w pośród ludów słowiańskich». «Zadaniem naszem jest odrodzić wschodnią Słowiańszczyznę». «Zmarnowała Polska posłannictwo, które jej Opatrzność włożyła w rękę». Autor *Rachunku Sumienia* pojmuje rozwój Polski tylko na tle Słowiańszczyzny i propaguje u nas słowianofilstwo od r. 1880, kiedy-to wydał pierwsze ze swych licznych pism, mianowicie: *Rzut oka na politykę austryacko polską*, po którem nastąpiło obszerne, dwutomowe dzieło: *Polityka austryacko-polska*. Słusznie mówi o sobie: «W czasach, gdy obawiano się w Galicyi nawet wyrazów «Słowiańszczyzna» i «zgoda z Rosyą», nie wahałem się głośno twierdzić, że o rozwoju narodu polskiego nie można nawet pomyśleć poza Słowiańszczyzną, a kto uznając tę prawdę, pali mosty do porozumienia się z Rosyą, ten czyni tak, jak gracz, który zasiadając do partyi, wyrzuca przez okno najważniejszego atuta». «Zgoda Polaków z Rosyą, związek cerkwi rosyjskiej z głową Kościoła powszechnego i związek polityczny Rosyi z Austryą, oto linia przewodnia politycznej mojej myśli». «Myśl austryacko-polskiej polityki, którą wolałbym nazwać austryacko-słowiańską, zbudowana na stałym gruncie rzeczywistości, nieobliczone przyniosłaby korzyści». Polityka polska w Austryi zmierzała przez długie lata do wyzyskania Austryi przeciw Rosyi; ale Jerzy Moszyński — z razu zupełnie izolowany — nietylko temu był zawsze przeciwny, ale pragnął kierunku wręcz odmiennego, bo przymierza Austryi z Rosyą. «Zgody z Rosyą pragnąłem, bo innej drogi nie widziałem. Pragnąłem tej zgody, bom się przekonał niewątpliwie, że w r. 1878 zbankrutowała myśl wywalczenia na Rosyi przez Austryę i Prusy niepodległej, z Austryą sprzymierzonej Polski, że na kongresie berlińskim zbankrutował ostatecznie pierwotny stańczykowski system polityczny, którego mową pogrzebową było słynne exposé podane przez galicyjskich konserwatywnych koryfeuszów uczestnikom kongresu». Ale minęło jeszcze sporo lat, nim doświadczenia «trójprzymierza» okazały, że Moszyński miał słuszność. Dziś wszyscy pragną sojuszu Austryi z Rosyą; przy-

znajmyż przynajmniej, że wszystkich wyprzedził! On pierwszy skorzystał politycznie z bólów i cierpień porozbiorowych dziejów, z owej «trójkrajowości» naszej, o której powiedział w r. 1899 w broszurze p. t. *Stronnictwo Konserwatywne*, że «ta trójkrajowość jest jednym z najpotężniejszych zadatków naszej przyszłości, bo ona zakreśliła nam ogromną rolę w przyszłości, bo rolę historyczną, której granice dochodzą do ostatnich kresów trzech państw rozbiorowych». Że miał zmysł polityczny, dowodem i to, że już w r. 1897 ostrzegał Rosyę przed grożącem jej ze strony Japonii niebezpieczeństwem, a to w broszurce p. t. «*Kilka słów z powodu artykułów noworocznych gazety „Swiet“ i „St. Pieterburskija Wiedomosti“*.

Stosunek Polski do Rosyi pojmuje Moszyński na podstawie programu Wielopolskiego i jest przekonany, że Rosya sama, w swym własnym interesie, będzie musiała powrócić do tego programu, byle tylko miała pewność, że nie będziemy dążyć do wytworzenia państwa całkiem odrębnego od niej.

W rozprawie *Audiatur et altera pars*, wydanej r. 1896, powiada: «Sam fakt niepodległej Polski zamknąłby przed Rosyą na nowo wrota do bezpośredniego związku z cywilizowaną Europą, a więc wepchnąłby ją stanowczo do Azyi... by stanąwszy na jej czele, wziąć odwet na Europie... Niepodległość Polski pozbawiłaby nietylko Europę naturalnego stróża jej cywilizacyi przed kilkusetmilionową azyatycką dziczą, która-to rola przypada dziś Rosyi, ale przeciwnie, zrobiłaby ona z Rosyi naturalnego nieprzyjaciela państw europejskich». W 40 lat po ostatniem powstaniu, w roku 1902 wydał broszurę p. t. *Po czterdziestu latach*, w której czytamy: «To, co zowiemy niepodległością polityczną, to jest zupełna swoboda państwa do rozporządzania swoim losem, do wchodzenia w sojusze, wypowiadania wojny i zawierania pokoju, musi być udziałem coraz to mniejszej ilości państw i musi w końcu utonąć w ludzkości zorganizowanej, czy to federacyjnie, czy w inny sposób w jeden wspólny warstat pracy».

Autor używa nieściśle wyrażenia «niepodległość», rozumiejąc przez to odrębność państwową, podczas gdy może być niepodległość bez odrębności, a mianowicie w unii. Skutkiem tego powstawały nieporozumienia pomiędzy nim a czytelnikami

i ogółem. Np. w wydanym z powodu książki Koźmiana *Obrachunku z Rzeczą o r. 1863*, pisze:

«Idea niepodległości więc jest zabójczą już z samego względu na szkodę, którą wyrządza rozwojowi narodowemu. A cóż dopiero powiedzieć o ciągłym fermencie nieufności, jaki sprowadza w rządach, którym podlegamy. Prosta rzecz, że ideę tę ten tylko z rządów może lekceważyć, który czując się za silnym, by się jej obawiać, uważa ją za wygodny środek do szachowania swego sąsiada. Innego znaczenia ta idea nie miała ani razu od stu lat i innego nie będzie miała. I kto nie chce naszego narodu podać na nieustającą igraszkę dyplomacyi europejskiej, kto ma wiarę w siłę narodową do dalszego rozwoju, ten, jeżeli nie na to chce siać, by jego potomkowie i on same tylko zbierali chwasty, musi zacząć od wdrożenia tej prawdy w naród». Wstawmy w ten ustęp i wiele podobnych mu, porozrzucanych niemal we wszystkich pracach Moszyńskiego, wyraz «odrębność państwowa», zamiast «niepodległość», a stanie się wszystkim zrozumiałym.

Trzymajmy się jednak chwili obecnej. Wszystkie już stronnictwa narodowe polskie, nawet t. zw. wszechpolskie, zgodziły się w tem, że będzie zgoda z Rosyą, jeżeli Kongresówce będzie nadana autonomia z osobnym sejmem. Jest też dziś rozpowszechnione przekonanie, że takie załatwienie sprawy leży w interesie samejże Rosyi. I w tem wyprzedził Jerzy Moszyński wszystkich współczesnych; od lat 25 twierdzi, że Rosya dla swego własnego dobra będzie nam musiała oddać sprawiedliwość. Dziś też liczy się na to, że Rosya nie zechce szkodzić samej sobie! Jasnem bowiem jest, że bez zgody z nami Rosya będzie coraz bardziej upadać.

A jednakże nie wynika z tego jeszcze, że otrzymamy autonomię! W polityce dzieją się bowiem często, aż nazbyt często, rzeczy przeciwne wszelkiej logice, przeciwne zdrowemu rozsądkowi. Nie wystarcza, że interes Rosyi tkwi w zgodzie z Polską; trzeba jeszcze nadto, żeby Rosya to zrozumiała! A nuż Rosya nie zrozumie swego interesu? O charakterze zaś i stanie inteligencyi rosyjskiego społeczeństwa można się naczytać w samymże *Rachunku Sumienia* takich rzeczy, — a niestety najzupełniej prawdziwych — że wobec tego dziwną się wydaje ta pewność autora, że tym razem załatwi się już wiekowy spór.

Tkwi w tem niedostateczność programu obecnej chwili, że niema w nim odpowiedzi na pytanie: Jak postępować, jeżeli piękne słówka «ziemców» ulecą z wiatrem? W tej obawie, a nie w czem innem, tkwi rezerwa pewnych grup, czy stronnictw polskich, a nie można się temu dziwić. W tem, a nie w czem innem, przyczyna, że nie możemy się zdobyć na skonsolidowanie działania na większą skalę. Ta niedostateczność programu daje się we znaki całemu naszemu ruchowi politycznemu.

Trzeba nam programu na wypadek, gdyby «ziemcy» zawiedli, gdyby większość «Dumy» stanęła przeciw wznowieniu programu Wielopolskiego, a rząd użył tych okoliczności do kontynuowania ucisku polskości. Można się zgodzić w zupełności z autorem *Rachunku Sumienia*, że w takim razie Rosya będzie upadać coraz bardziej i to szybko. Dzisiaj można już przewidywać na pewno, że jeżeli Rosya nie zabierze się szczerze szybko do reform, których jedynem dokładnem kryteryum może być oddanie sprawiedliwości Polsce (tak bowiem wikła się sprawa polska z czysto rosyjskiemi) — natenczas nastanie tam anarchia, wojna wszystkich przeciw wszystkim, rzezie i bunty na tle głodu, rewolucya agrarna i w końcu niepowstrzymany w gwałtownym pędzie ruch antydynastyczny; możemy się nawet doczekać, że pułki mandżurskie będą wracały do ojczyzny wbrew woli rządu, zbuntowane; że jeńcy, którzy w Japonii przypatrzyli się, «jak żyją porządni ludzie», zechcą po powrocie udzielać lekcyi rządowi; wśród powszechnego chaosu nieuchronnem będzie bankructwo nietylko państwa, jako takiego, ale zarazem taki upadek wytwórczości społecznej, że nie wystarczy potem praca całego pokolenia, żeby zagoić rany społeczeństwa rosyjskiego. Dzisiaj tak łatwo to przewidywać! Przewidział to pierwszy znów Jerzy Moszyński, przepowiadający już dawno Rosyi, że może upaść »niżej, niż Polska»; przewidział drugi Topór w swej książce *Państwowość rosyjska*, wróżąc zupełny upadek i rozkład Rosyi.

Co robić na wypadek upadku imperyum rosyjskiego? Oto jest kwestya!

Zaiste, jeżeli chodzi o zemstę Nemezys dziejowej za nasze krzywdy, możemy ją mieć w zupełności. Ponad wszelkie nawet spodziewanie! Sama ta możliwość, że Polak może podjąć taką kwestyę, takie zagadnienie, zadać takie pytanie, ma

w sobie coś, co w pierwszej chwili aż przeraża. Biegnie się do poezyi Krasińskiego, bo sama już historya zaczyna pisać swego *Irydiona* na sarmackiej równinie.

> »Idź na północ w imieniu Chrystusa — idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów... tam powtórna próba twoja... Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym synem niebios«.

Irydion staje się «aktualnym» tak samo, jak *Nieboska Komedya*; nie napróżno wielkich poetów zowiemy wieszczami. Obyż stanął «na ziemi mogił i krzyżów« »w imieniu Chrystusa» — bez Masinissy.

Czem większy nastałby chaos w Rosyi, tem bardziej trzebaby nam spokoju, ładu społecznego i politycznej konsolidacyi stronnictw. Zginiemy, jeżeli weźmiemy udział w ewentualnej rosyjskiej wojnie wszystkich przeciw wszystkim, jeżeli damy się zarazić jej anarchii i bezradności. Musimy być silni, ażeby w danym razie módz podyktować Rosyi warunki... ocalenia jej. Jeżeli Rosya nie chce zawierać unii z nami, mogą nastać czasy, że od nas będzie zależało zawrzeć ją z nią. Sądzę bowiem, że łączność polityczna z Rosyą jest niezbędna do naszego narodowego rozwoju. Gdybyśmy (cudem jakimś) stanowili na nowo odrębne państwo (cudem drugim bezpieczne od Prus!), czyż nie musielibyśmy podjąć na nowo dążenia przodków do unii z Rosyą? Bez niej bylibyśmy ścieśnieni, dusilibyśmy się — a siły Polski i Rosyi marnowałyby się na nowo w walkach o Litwę i Ruś. Rosya musi dążyć na zachód, a my również musimy dążyć na wschód; oni potrzebują być w Europie, a my mieć pole do działania kulturalnego i ekonomicznego. Ci, którzy są pomiędzy nami, Litwini i Rusini, byliby jak w kleszczach, w razie zupełnego rozdziału politycznego Polski a Rosyi. Wszystkie te zagadnienia dadzą się załatwić tylko przez wspólną państwowość na całej sarmackiej równinie. Wiedziano o tem już w XVI wieku.

Zabór nie wytwarza jednak wspólnej państwowości, boć państwo, które nas uciska, nie jest naszem państwem, jest tylko państwem nad nami. Tylko unia dokazać może tego wielkiego dzieła dziejowego.

A więc nawet na wypadek upadku imperyum rosyjskiego należy nam trzymać się rosyjskiej państwowości, celem przetworzenia jej na wspólną.

Jest jeden punkt w Europie, gdzie również zadają sobie pytanie, co robić na wypadek upadku Rosyi? Miejscem tem Berlin. Czekają tam na sposobność do zaboru dalszych krain bałtyckiego wybrzeża i do «zaokrąglenia» granicy wschodniej; poza tem byliby gotowi utworzyć jakieś nowe Księstwo Warszawskie z autonomią zupełną prawodawczą, lecz pod warunkiem pozostawienia w kraju załóg pruskich; coś w rodzaju państewka lennego, lecz bez siły zbrojnej. Wydano nawet mapę, na której Litwa i Ukraina stanowią dalsze takie państwa lenne Rzeszy Niemieckiej. Komu wystarcza wegetować, niech się na to łakomi. My będziemy dążyć do tego, żeby spełnić dziejową missyę Polski i przeczekamy jeszcze ten ostatni ciężar doświadczeń, jaki na nas spadnie, gdyby Rosya nie chciała się odrodzić i wzmocnić za wczasu przez zgodę z nami, a pruskiego panowania nie uznamy w Warszawie za żadną cenę. Gdyby Rosya w toku tych przejść, które na nią może czekają, stała się tak słabą, że słabość ta skusiłaby Prusy do najazdu i próbowania rozbiorów Rosyi, my do tego dzieła pomocni im nie będziemy. Polityka nasza musiałaby dążyć do tego, żeby Rosyę wzmocnić, ażeby krew polska i rosyjska lała się wspólnie nietylko na takich pobojowiskach, które nas nic nie obchodzą.

Na wypadek, gdyby Rosya nie upadła, tj. gdyby weszła na drogę reform nie za późno, programu wywodzić nie trzeba, bo on już jest, a mieści się w słowie: autonomia. Będziemy radzi, jeżeli będziemy mogli dobijać się jej w Rosyi jawnie, na legalnej drodze, pod gwarancyą ustaw, jakie reformy przyniosą. Wiemy, że «nie od razu Kraków zbudowany». Gdybyśmy zaś natrafili na złą wolę, obroni nas od niej... Nemezys.

Jeżeli Rosya, mając dziś nasze losy w swem ręku, nie uchyli czoła przed sprawiedliwością i rozumem politycznym, doczekać się może tego, że po kilkunastu latach jej los będzie w naszem ręku. Możemy więc bezpiecznie propagować zgodę z Rosyą.

Feliks Koneczny.

POSIEDZENIE KLUBU SŁOWIAŃSKIEGO W KRAKOWIE Z POWODU WRZEŚNIOWEGO KONGRESU ZIEMSTW W MOSKWIE.

Bolesnem zdarzeniem wypadków stało się, że gdy w dniu 15 b. m. zebraliśmy się w Klubie Słowiańskim, by wysłuchać wrażeń prof. Zdziechowskiego ze zjazdu ziemców w Moskwie o tym historycznej doniosłości akcie wolnościowym Rosyi, musieliśmy posiedzenie rozpocząć od słowa żałobnego nad jednym z tych, którzy ruchowi temu dla wolności zapisali duszę, a to od wspomnienia pośmiertnego nad niezamkniętą jeszcze w tym dniu trumną księcia Sergiusza Trubeckiego. Prezes Klubu, prof. Zdziechowski, poświęcił mu żałobne wspomnienie w te słowa:

»Śmierć ks. Sergiusza Trubeckiego, która jest ciosem dla Rosyi, wywołuje i w naszem gronie żałobny oddźwięk. Szlachetny myśliciel-idealista, serdeczny przyjaciel Włodz. Sołowjewa i kontynuator jego filozofii, właśnie przez osobę Sołowjewa, przez wspólny z nim kult dla idei sprawiedliwości i wspólną wiarę w potęgę prawdy chrześciańskiej, stopniowo urzeczywistniającej się w sumieniu ludzkości, wchodzi Trubecki w styczność z naszym światem ducha, z naszemi dążeniami i nadziejami. Ze wzrokiem od młodu utkwionym w głębie zagadnień o stosunku Boga do człowieka, szuka on myśli Bożej we wszechświecie i znajduje ją wcieloną w postaci Boga i człowieka, Chrystusa, który jest Logosem, »Słowem Bożem, co świeci w ciemnościach, a ciemności go ogarnąć nie mogą«. I główną pracę swoją poświęca dziejowemu rozwojowi pojęcia Logosu. Z tego stanowiska spoglądając na świat, upatruje on w pracy narodów, składającej dzieje, wielki proces teogoniczny, który »przez mąk i bólów i łez mnóstwo« prowadzi ludzkość ku wyżynom Bożoczłowieczeństwa. Wraz z Krasińskim mógłby powiedzieć, że do dnia Bożego —

»wiodące tu wschody
To w łasce Twojej poczęte narody«;

z których każdy ma swoje osobne przeznaczenie w wielkiej, jak wyrażał się zmarły, teurgii dziejów. Ale wie on również,

że tylko z wyżyn kontemplacyi dzieje przedstawiać się mogą, jako pochód ku Bogu; w rzeczywistości są one walką dwóch światów, straszną, rozpaczliwą, walką na życie i śmierć, walką o to, »w jakiej objawi się postaci Wielka Istota przyszłej ludzkości«... »Czy w postaci« słowa zmarłego, — »syna człowieczego, t. j. człowieka uduchowionego, który będzie paść narody, czy też w postaci wielogłowego zwierza z Apokalipsy, wszechświatowego lewiatana, który zdepcze narody i je pożre?« Dla Trubeckiego oczywiście wybór ów jest jasny«.

»To też zszedłszy z ciszy swej naukowej działalności na widownię polityczną, żywo przejmuje się on myślą o konieczności osnucia stosunku Rosyi do narodów, wchodzących w skład imperium, na zasadach zgodnych z wielkim religijnym ideałem przebóstwionej ludzkości i gorąco bierze do serca sprawę naszą. Mogę o tem świadczyć na podstawie mojej, niestety, krótkotrwałej z nim znajomości. Wiem, że zamierzał on wydawać pismo, w którem szczególną miał zwracać uwagę na rzeczy polskie, wzywał mię do współpracownictwa i upoważnił, bym o to prosił wszystkich publicystów naszych, którym blizką jest sprawa rozwiązania wiekowego sporu dwóch narodów. Ci zaś, co brali udział w obradach kwietniowego kongresu polsko-rosyjskiego w Moskwie, nie zapomną jego mowy krótkiej a silnej, w której dał wyraz myśli, że autonomiczna, wolna Polska jest niezbędną dla Rosyi«.

»Głąb myśli filozoficznej i wzniosłość pragnień łączył Trubecki z żywym zmysłem praktycznym. Dlatego to zajął on odrazu wybitne stanowisko w ruchu postępowym Rosyi i nadał mu znamię swego idealizmu. Miejmy nadzieję, że ogień jego ducha rozgrzewać i oświecać będzie Rosyę w walce o prawdę«.

Po słowach tych zebrani w Klubie uczcili powstaniem z miejsc szlachetną pamięć bojownika-myśliciela, upoważniając zarazem prezesa Klubu do wysłania telegramu kondolencyjnego na ręce księżnej-wdowy.

Rozpoczął się porządek dzienny.

Referent zebrania, prof. Zdziechowski, wystąpił przed słuchaczami, jako jeden z tych, który miał sposobność przeżywać osobiście wrażenia doniosłego zjazdu. Wszyscy z licznie zebranych, pomiędzy którymi widzieliśmy wielu gości, zainteresowanych tematem aktualnym, wszyscy ci znali przebieg obrad moskiewskich z relacyj w dziennikach, pierwszy raz jednak

mieli sposobność usłyszeć przedstawienie podmiotowe, zapoznać się z tem, co było duchem tych dni, pamiętnych wagą uchwał, na nich zapadłych. Zgodnie z tą jakością zainteresowania zebranych, prof. Zdziechowski starał się obok rzeczowego przedstawienia przebiegu zjazdu, zapoznać nas też z tem, czego relacye pism nie podawały. Dzięki tedy odczytowi klubowemu zapoznaliśmy się z wybitniejszymi autonomii polskiej rzecznikami, jak: prof. Kokoszkin, p. Jakuszkin, p. Czełnokow, p. Kolubakin, pułk. Kaszkarow, książę Piotr Dołgorukow, książę Dymitr Szachowskoj, wreszcie najgorętszy wśród nich: Fiodor Rodiczew. Poznaliśmy ich nietylko z sumarycznego spisu, ale zachowaliśmy ich też w pamięci, określonych konturami szkicowego wizerunku wewnętrznego. Wśród nich góruje bezwątpienia żywą sympatyą dla sprawy polskiej F. Rodiczew. Jego przemowy nad kwestyą autonomii Polski powinny przejść do historyi. Dalekie od łowów na efekt zewnętrzny, wypowiedziane poważnie, bez «dodatkowych» uniesień, imponowały zebranym siłą skupienia i przekonaniem. «Gdy dążymy do tego, by w ojczyźnie naszej zaszczepić zasadę prawności — mówi przy obradach nad sprawą polską Rodiczew: — to nie możemy dopuścić do tego, by w jakiejkolwiek części państwa prawo spoczywało na niesprawiedliwości, na podstawach przemocy i podboju. Obowiązkiem naszym jest oczyścić nasze sumienie ze starego grzechu historyi, oświadczyć, iż naród rosyjski był i jest w tej sprawie — bez przewiny».

Rodiczew też pierwszy na zjeździe podniósł sprawę polską w oświetleniu polityki światowej Rosyi. «Autonomiczna Polska stanie się wałem ochronnym na drodze imperyalizmu» (germańskiego). «Teraz podążymy nie wtył, nie do Mongolii, nie na zamarzłe jeziora despotyzmu, ale ku ideałom Zachodu. Autonomia Polski, to pierwszy krok na drodze — ku federacyi Słowiańszczyzny i istotnemu pokojowi w Europie». — «Jeżeli nie chcecie zguby państwa — dajcie wolność kresom».

Obok Rodiczewa zaznaczył indywidualność przyszłego parlamentarysty w wyższym stylu — p. Kolubakin z Nowgorodu. W jego żarliwym temperamencie, jakby drzemią jeszcze republikańskie tradycye wolnego Nowgorodu. W przemówienia swoje wnosi zapał i ogień trybuna szerokich mas. Na zjeździe w Moskwie bronił jednakże — jeden z pierwszych nawet —

tej sprawy, którą na sztandarze swoim wypisało stronnictwo konstytucyjne, to, które dzisiaj stanąć musiało do walki teoretycznej z partyami radykalnemi, najbliższemi może p. Kolubakinowi w nastroju swym temperamentowym. Poseł nowgorodzki dał się zjazdowi poznać już w pierwszych godzinach sesyi, jako zwalczający opinie radykalne nad kwestyą: «wchodzić, czy nie wchodzić do Dumy?» — Reprezentant żywiołów skrajnych, p. Suszkow wystąpił, jak wiadomo, przeciw zasadzie wchodzenia w skład Dumy w imię założeń etycznych: «Ktokolwiek przestąpi progi przyszłej Izby — mówił — ten wstępuje w nią z myślą wrogą niweczenia jej, niweczenia takiej Dumy, jaką ona chce być». I krok taki jest — jego zdaniem — niemoralny. Wtedy to po wywodach p. Suszkowa zabrał głos p. Kolubakin i wypowiedział znamienną mowę o roli Dumy w dramacie przyszłych walk o reformy.

Jak wszyscy wybitniejsi działacze dzisiejsi w Rosyi, tak samo i Kolubakin oświadcza się stanowczo za głosem F. Rodiczewa w sprawie polskiej. Ze sprawozdania prof. Zdziechowskiego uderza nas słuchaczów polskich ten godny podkreślenia objaw, że wyraźnego przeciwnika autonomii Królestwa miał zjazd tylko jednego, w osobie p. Guczkowa (Moskwa). Przeciwnik to zresztą szczery. Autonomię Polski uważałby za wielki błąd w dziejach polityki Rosji. Towarzyszów zjazdu ostrzega, iż ich szlachetność i rycerskość, z jaką traktują sprawę Polski — mogą nie znaleźć zgodnego oddźwięku w tłumie rosyjskim. A wtedy? Wtedy program konstytucyjny, który reprezentuje zjazd Moskiewski, może podzielić los Hercena z r. 1863, którego popularność zabiły sympatye dla Polski. «Kto z nas ośmieli się stanąć przed wyborcami z programem federacyjnym?» «A jeżeli my, konstytucyonaliści, przegramy w sympatyi wyborców masowych, to kto, jeżeli nie biurokracya, upiecze pieczeń w ogniu naszej przegranej?» — Oto są argumenty p. Guczkowa. Należy przypuścić, że nie on jeden, ale też wielu milczących podzielało zdanie powyższe. Względy moralne zapanowały jednak nad wszelkiemi innymi, bo uchwała autonomii Polski zapadła, prócz jednego tego głosu, jak wiadomo.

Tutaj podnieść należy, iż za samorządem Polski głosowali niektórzy z centralistów występujących zasadniczo przeciwko idei federacyi Rosyi. Uznali oni, iż autonomia Królestwa kon-

gresowego leży poza ich regułą. Wśród nich najdobitniej zaznaczył swoje stanowisko pułkownik Kaszkarow:

«Uchwała samorządu polskiego powinna tu zapaść jednomyślnie. Już czas zaprawdę naprawić ten błąd historyczny; czas zdusić tę zmorę». Tego samego zdania był toż i hr. Heyden, choć z zastrzeżeniami.

Daleko liczniejszy szereg przeciwników miała natomiast zasada autonomij krajowych wogóle. Nie mówiąc już o samorządzie Kaukazu, Sybiru i t. d. — zwalczano bardzo ostro autonomię Ukrainy. P. Niemirowskij z Saratowa wystąpił energicznie przeciw dążeniom samoistnym «Małorosyi». On, Niemirowskij, nie rozumie pretensyj Ukraińców. «Niema języka małoruskiego, jest tylko dyalekt małoruski języka rosyjskiego... Czyż Ukrainiec Gogol nie jest największym pisarzem rosyjskim?»

W imieniu zainteresowanej Ukrainy zabierało głos dwóch jej przedstawicieli: prof. Łuczycki i p. Sijalski. Przemówienie ostatniego wychodziło poza przedmiotową stronę sporu — i dlatego właśnie chybił celu; prof. zaś Łuczycki nie odpowiadał wprost na zarzuty p. Niemirowskiego, nie zaznaczył, iżby Ukraińców uważał za naród, bronił zasady federacyjnej jedynie z punktu widzenia skarbowo politycznego, wykazywał korzyści finansowe państwa, płynące z urzeczywistnienia zasad autonomicznych. I bez ambicyi osobistej można stwierdzić, iż męskim tonem protestu odbijało od tych mów wystąpienie polskie p. Tadeusza Wróblewskiego z Kowna, który rozpoczął swoje ultimatum uczuciowe od słów: «Stajemy tutaj wobec was, my, czwarte pokolenie jeńców wojennych», które chce wiedzieć, czy tu w osobach swoich reprezentantów zgromadzony naród rosyjski zechce zmazać swoje wobec Polski winy?»

Jeżeli zasada federacyjna przeszła na zjeździe dużą większością głosów, to zasługa ta nie mała tych najwybitniejszych wśród zebranych, którzy na szalę przewagi kładli nieskalane swoje imiona i wagę zasług naukowych, obywatelskich. Wypisujemy tu nazwisko p. Jakuszkina, syna znanego dekabrysty, który też w przemówieniu wspomniał o haśle dekabrystów federacyjnem, Kokoszkina profesora prawa państwowego, M. Kowalewskiego, niedawnego jeszcze banity politycznego, który za autonomią Polski i Ukrainy przemawiał

w imię historycznych tych dzielnic przywilejów do odrębności. Dużo też wynik uchwał zawdzięczać winien nastrojowi chwili. Chwila, rok ten 1905, jest i będzie wiosną narodu rosyjskiego; nic w tem przeto dziwnego, że idealiści łatwiej od innych w roku tym dochodzą do głosu w Rosyi, oni słuszniej może od innych reprezentują nurt duchowy swojego społeczeństwa. — Profesor Zdziechowski wspomniał pod koniec odczytu nazwisko jednego z uczestników zjazdu, dostojnego posła z Wołogdy, p. Brianczaninowa, który rezolucyę o samorządzie Polski przyjął z modlitewną jakby ulgą: «Boże chwała ci: nareszcie». Poczem wyraził nawet pewne zakłopotanie, iż uchwała ta znalazła wyraz w formie, która może urazi rozbolałe niesprawiedliwościami, a więc drażliwe odczuwanie Polaków. Ludzi jego typu było na zjeździe bezwątpienia wielu.

Jeżeli jednak w Moskwie, na zjeździe wrześniowym, zdołali się oni skupić w tak podniosłym komplecie, to nie należy też lekceważyć opinii p. Guczkowa o tem, jak ich uchwały przyjmie masa przeciętna. Komitet zjazdu (t. zw. «biuro») zdawał sobie snać sprawę ze słuszności słów. p. Guczkowa, bo gdy po skończeniu zjazdu zredagowano proklamacyę do narodu, to o uchwałach kresowo autonomicznych wspomniano tylko w formułach politycznej algebry, t. j. z prawem wielorakiej interpretacyi. Zbyt otwarcie o powziętych uchwałach tam nie powiedziano.

Nie streszczamy odczytu prof. Zdziechowskiego punkt za punktem. Będzie jeszcze mowa o jego treści przy omawianiu obszernej i żywej dyskusyi nad usłyszanemi szczegółami Zjazdu. Rozpoczął ją prof. dr August Sokołowski. Dając wyraz podzięce wszystkich zgromadzonych za żywe i umiejętne przedstawienie tematu, omówił prof. A. Sokołowski następnie znaczenie polityczne Zjazdu w Moskwie. Podajemy głos jego w brzmieniu dosłownem:

»Kwestya polsko-rosyjska ma dziś znaczenie nietylko wewnętrzne ale i ogólno-europejskie. W razie bowiem gdyby doszło do skutku porozumienie pomiędzy narodem rosyjskim a polskim, musiałby nastąpić także zwrot w polityce cesarstwa zewnętrznej, jakoteż w stosunku Rosyi do Słowiańszczyzny. Rosya mianowicie zaniechałaby rozszerzania granic swoich w Azyi, a skierowałaby ostrze polityki swojej ku zachodowi, stałaby się prędzej lub później państwem słowiańskiem nie w pojęciu pan-

slawistycznem, lecz federacyjnem. Ponieważ w polityce nikt nie kieruje się sentymentem, więc przypuszczać należy, że oświecona część społeczeństwa rosyjskiego zrozumiała doniosłość sprawy polskiej i temu przypisać musimy pomyślne jej załatwienie na zjeździe ziemców w Moskwie».

«Mimo to, dalecy od optymizmu, nie sądzimy, aby porozumienie mogło dokonać się łatwo i w krótkim czasie. Obok tego bowiem stoi masa narodu rosyjskiego, o którego usposobieniu właśnie wiemy bardzo mało. Istnieje ponadto w cesarstwie cały szereg kwestyj socyalno-społecznych o ustawie zupełnie odmiennej. Wynika to poprostu z różnicy kulturalnego rozwoju. Naród rosyjski, poddany pod jarzmo absolutyzmu, podniósł bunt przeciw uciskowi i doszedł naturalną drogą do nihilizmu, dziś do skrajnego radykalizmu. Nie mając doświadczenia w życiu politycznem, chwyta się ruch rosyjski obecnie haseł popularnych, żąda powszechnego, tajnego głosowania».

«Jakkolwiek uznajemy w zasadzie konieczność rozszerzenia prawa wyborczego, w chwili gdy stan czwarty dobija się udziału czynnego w życiu publicznem, to nie możemy sobie wyobrazić dodatnich skutków powszechnego głosowania w społeczeństwie liczącem analfabetów na dziesiątki milionów».

«Równie niejasno przedstawia się kwestya federacyjnego ustroju cesarstwa, bo w kresowych prowincyach (Kaukaz, Syberya, część południowo wschodnia) nie skrystalizowały się jeszcze indywidualizmy narodowe, któreby mogły stać się jądrem odrębnego organizmu».

«Przyjmujemy zatem uchwały zjazdu moskiewskiego z zadowoleniem do wiadomości o tyle, że są one dowodem zwrotu w opinii publicznej rosyjskiej i że dają nadzieję porozumienia pomiędzy narodem polskim a rosyjskim nie w najbliższej może, ale w każdym razie niedalekiej przyszłości».

Jeden z następnych mówców p. Bohdan Łepki polemizował z profesorem Sokołowskim o to czy Ukraina «skrystalizowała się już w indywidualność narodową» czy jeszcze nie. Zdaniem p. Łepkiego nie może być dwóch zdań w tej kwestyi, iż Małorosya dojrzała już do samorządu politycznego.

Poseł Wielowiejski, zabierając głos, wyjaśnia z góry stanowisko swojego przemówienia. Jego, jako parlamentarzystę, zajmuje Zjazd w Moskwie z punktu widzenia technicznego. «To

co nam podają do wiadomości protokóły obrad, to jest historya całych dziesiątków lat pracy parlamentarnej. Trzy dni zjazdu moskiewskiego streściły ewolucyę dziejową wieloletnią innych narodów. Zdaniem mówcy streszczenie to wysunęło na pierwszy plan to, co jest już dalszym stopniem rozwoju (powszechne prawo głosowania), a odsunęło w tło postulat zasadniczy (prawo człowieka i obywatela), który sam przez się wystarczy za temat walki na pierwszą sesyę, jeżeli nie na pierwsze lata przyszłej pracy parlamentarnej. W idei prawa człowieka i obywatela spoczywają już w zarodku wszystkie inne prawa, nie wyłączając zasady powszechnie równego głosowania. «Jeżeli więc zjazd w Moskwie, zjazd przedstawicieli tych warstw społeczeństwa, które w potrzebie głosowania powszechnego nie czują się zainteresowanemi bezpośrednio, jeżeli ten zjazd uchwala w pierwszym rzędzie zasadę powszechności wyborów, to mierzy stosunki miarą europejskich obliczeń politycznych. Przypuścić więc należy jakieś względy psychologicznie doraźne, względy ważniejsze, które ziemców skłoniły do uchwały, dla nich partyjnie nawet szkodliwej».

Ostatni ustęp przemówienia, postawiony w formie pytania, miał już poniekąd odpowiedź we wstępie prof. Zdziechowskiego do odczytu. We wstępie tym, prelegent cytował treść listu jednego z wybitnych działaczów ruchu wolnościowego w Rosyi. List datowany był przed zjazdem, a mowa w nim o położeniu trudnem stronnictwa konstytucyjnego w Rosyi. «Radykali grożą nam bojkotem, jeżeli wejdziemy do Dumy». Na swój sposób mają słuszność, wszak ordynacya wyborcza sponiewierała prawa szerokich warstw inteligencyi. Partya konstytucyjno-ziemska musi przeto przyjąć w swój program hasła nader radykalne, jeżeli chce w szeregach radykalnych znaleźć adherentów.

Ten sam sposób tłomaczenia podaje też dr. Antoni Beaupré, redaktor *Głosu Narodu*. «Partya konstytucyjna w Rosyi idzie po drodze polityki przypierana ciągle jakby dwoma kamieniami młyńskimi, dwiema groźbami. Jedna z nich to biurokratyzm, druga — rewolucya. Niepospolitej trzeba przytomności, iżby kamienie te nie starły jej na miazgę. Stronnictwo porządku wie o tem, — i nie może dopuścić, iżby dwaj jego skrajni wobec siebie przeciwnicy nie podali sobie bezwiednie rąk — nie cofa się przeto przed kompromisem z żywiołami ra-

dykalnemi. Jeżeli programu radykalnego nie wcieli w swoje własne postulaty, wtedy śmierć jej dążeniom. Wybuchnie rewolucya i zwróci się nietylko przeciw systemowi rządowemu ale i przeciwko nim. Tej chwili czeka rząd. Za wszelką więc cenę należy nie dopuścić do rewolucyi; ceną tą jest powszechne prawo głosowania».

P. Bolesław Lutomski z Warszawy zabierając głos przy końcu dyskusyi, zaznaczył że potrąci tylko o niektóre momenty sprawozdania prof. Zdziechowskiego i następnych mówców.

»1) Uchwała zjazdu moskiewskiego w sprawie polskiej, jakkolwiek platoniczna, jest jednak zwycięstwem moralnem, którego lekceważyć nie należy. Dopóki nie będziemy mieli zdobyczy realnych, dobre są i moralne. Zapytajmy tych, którzy lekceważą rezolucyę moskiewską, czyby woleli, gdyby zjazd oświadczył się przeciw autonomii Królestwa? Optymizm w stosunkach polsko-rosyjskich nie jest bynajmniej usprawiedliwiony lecz pogardliwe wzruszanie ramionami na przetwarzanie się treści moralnej narodu rosyjskiego byłoby tylko dowodem gnuśności umysłowej i złej rutyny.«

»2) Niewątpliwie naród rosyjski, w lepszych swoich kręgach, przechodzi erę romantyzmu politycznego. Jest to jego szczęściem, kto zaś wie: może i zadatkiem wielkiej przyszłości. Byłoby źle, gdyby do tego romantyzmu, do tego podniesienia ducha całkowicie nie był zdolnym. Nie jest to romantyzm masy narodowej, na pobobieństwo Francuzów lub Niemców, z epoki rewolucyi i wojen o niepodległość, z epoki Schillera i Fichtego, z potężną pieśnią wolności, ale Trubeccy i Rodiczewowie są dowodem głębszej i rzetelniejszej pracy ducha rosyjskiego, na którą najtroskliwszą uwagę zwrócić należy.«

»3) Była tutaj mowa, że kongres moskiewski, stawiając postulat głosowania powszechnego, dał dowód niedojrzałości. Przy postawieniu tego zarzutu, nie zwrócono jednak uwagi na główną cechę rozwoju myśli rosyjskiej, którą sobie określić należy. Myśl rosyjska rozwija się nie na drodze regularnej mniej więcej ewolucyi, lecz na drodze gwałtownej i krwawej antytezy. Despotyzm na przeciwległym biegunie wychowywał tylko niewolników, rewolucyonistów i anarchistów. Daremne będą wezwania, ażeby postępowanie rozwijało się według naukowo uszeregowanych kategoryj socyologicznych; zbuntowani niewolnicy są pod władzą takich namiętności, jak uczucie zemsty, gwałto-

wna żądza burzenia, odwetu nad despotą za jego odwieczne przestępstwa. Czyż będziemy spodziewać się od ludzi, takiemi owładniętych namiętnościami, by tę wojnę na śmierć i życie, którą toczą, prowadzili z podręcznikiem socyologii w ręku? Rewolucyoniści i wykształceńsi Rosyanie, których bynajmniej o niedojrzałość umysłową posądzać nie można, rozumieją całe niebezpieczeństwo szalonej gry, jaka się prowadzi, ale w dzisiejszych okolicznościach przy niegodziwem i barbarzyńskiem postępowaniu rządu, są całkowicie bezsilni do pohamowania walki. Inne oświadczenie się w takiej chwili, kiedy biurokracya naciska wszystkie sprężyny, przed żadnym nie cofa się krokiem dla zgniecenia ruchu konstytucyjnego, byłoby rzuceniem się pod koła rozpędzonego pociągu, byłoby to samo, co zostać zmiażdżonym bez sławy i bez korzyści.«

»Ponadto dojrzałość i niedojrzałość są pojęciami względnemi. W każdej strefie geograficznej i w każdej strefie społecznej inna jest pora, nawet inne pojęcie dojrzewania i dojrzałości. Szydzimy z Rosyan, że żądają dla kobiet praw politycznych. Przypisujemy to całkowicie powierzchownemu radykalizmowi, który opanował umysł rosyjski.«

»Otóż na miejscu rzecz znacznie inaczej wygląda. Dążenie do politycznej emancypacyi kobiety rosyjskiej, płynie nietylko z teoryi radykalnej, lecz i z dołu, z głębi życia społecznego. Świadomi rzeczy Rosyanie mówią, że lud, że chłop rosyjski oświadcza się wyraźnie za równouprawnieniem kobiety. Dlaczego? Dlatego, że kobieta według jego świadectw jest pracowitszą, oszczędniejszą i trzeźwiejszą, pilniej się opiekuje własnemi dziećmi, lepiej dogląda sierót, jej opiece pozostawionych, owdowiawszy, regularniej płaci podatki i składki ziemskie, porządniej prowadzi gospodarstwo i t. d. Oto kwalifikacye, jak twierdzi lud rosyjski, do politycznej emancypacyi kobiety. Pojęcie dojrzałości — raz jeszcze twierdzić trzeba, jest względne. Wschód, jakkolwiek nam się zdaleka jednostajny wydaje, nie jest pozbawiony niespodzianek i zagadnienie rosyjskie wniesie w swoim przebiegu również zmiany do naszych doświadczeń i pojęć.«

»4) Przestrzedz należy tych, którzy zbyt pochopnie wysnuwają wnioski o wpływie przekształconej Rosyi na całą Słowiańszczyznę. Sami Rosyanie zalecają tu ostrożność. Człowiek tak wybitny jak Rodiczew, który za młodu był ochotnikiem w korpusie Czerniajewa, gdzie walczył o wolność Ser-

bów, mówi, że najlepsza polityka słowiańska polega na niemięszaniu się do spraw słowiańskich («nie wputywatsia w słowiańskija dieła»). Jeżeli przytoczymy jeszcze pogląd z innego nawskróś obozu, niemniej jednak charakterystyczny, wyrażony przez Suworina starszego z *Nowego Wremieni*. «Dla nas (Rosyan) byłoby najlepiej, gdyby tę hołotę słowiańską co najrychlej wyrżnęli Turcy i wytępili Niemcy»[1], to otrzymamy owe naprawdę panujące w opinii rosyjskiej poglądy na kierunki polityki słowiańskiej.«

»Rodiczew, rozwijając myśl swoją, dodaje, że dziś Rosya nic nie może i nie umie uczynić dla Słowiańszczyzny. Dopiero od chwili, kiedy wejdzie na drogę prawdziwego rozwoju i cywilizacyi, stać się powinna prawdziwą atrakcyą dla Słowian. Przedtem jednak wytworzyć musi życie naukowe i życie polityczne, ogniska wiedzy i instytucye społeczne.«

»5) W danej chwili nad całym splotem zagadnień góruje przyszła Duma petersburska. Wątpić wolno, czy dożyje ona w zapowiedzianym składzie okresu regularnych i porządnych obrad. Przewidywać wolno jedno z dwojga: albo Duma, zamknięta w ciasnej klatce, którą jej zbudowała ustawa z 19-go sierpnia, widząc tam nieznośną do wyprostowania się i nabrania oddechu ciasnotę, połamie pręty klatki, zmusi rząd do wydania innej ustawy i zwołania prawdziwej Konstytuanty, poprzedzonej ogłoszeniem zasadniczych praw człowieka i obywatela; albo (co dziś jeszcze wydaje się prawdopodobniejszem) rząd, przerażony i rozdrażniony śmiałością i krytyką posłów w Dumie, odroczy ją lub rozwiąże niebawem. Nie wyłączone są oczywiście i skandale ze strony partyi skrajnych, przeciwdziałających zarówno wyborom jak i obradowaniu Dumy w zapowiedzianym składzie».

Tutaj zabrał głos jeszcze raz referent prof. Zdziechowski, aby zaznaczyć, że i wśród działaczów rosyjskich panuje podobne przekonanie co do krótkotrwałości przyszłej Izby. Znany socyolog De-Roberti wypowiedział na zjeździe w Moskwie te słowa:

«Duma będzie trwała tylko dzień jeden — ale będzie to dzień historyczny!»

---

[1]) O dzienniku *Nowoje Wremia* będzie w następnym zeszycie osobny artykuł. *Przyp. red.*

Z DZIEJÓW MOSKALOFILSTWA W GALICYI.

Кореспонденция Якова Гловацкого в лїтах 1850—62. Видав Др. Кирило Студиньский, у Львові 1905, Накладом Наукового Товариства ім. Шевченка (Korespondencya Jakuba Hołowackiego w 1850—62 r., wydał Dr Cyryl Studziński, we Lwowie 1905, nakładem Nauk. Towarzystwa im. Szewczenki, str. III + CLXI + 592).

Rozwój narodowości i literatury ruskiej, który w r. 1837 z wystąpieniem Markiana Szaszkiewicza i jego towarzyszy Jakuba Hołowackiego i Jana Wagilewicza na narodowych, rodzimych podstawach, wszedł na nowe tory, spotkał się już w samych zaczątkach pośród społeczeństwa ruskiego z niemałemi trudnościami i przeszkodami. Wskutek mylnego zapatrywania na język cerkiewnych ksiąg i wskutek braku naukowych badań języków słowiańskich, ruskie społeczeństwo miało niejasne pojęcia o języku ruskim i narodowości. Niektórzy Rusini uważali język cerkiewno-słowiański za język literacki ruski, i dlatego cerkiewszczyzna wstrzymywała rozwój piśmiennictwa ruskiego w języku narodowym ruskim podobnie, jak przeszkodą w rozwoju literatury polskiej była łacina. Markian Szaszkiewicz rozwiał te zapatrywania mylne i wprowadził ludowy język ruski do literatury. Musiał jednakże niemało znosić przykrości, nim powiodło mu się dla tej idei zdobyć uznanie w społeczeństwie ruskiem. Lecz z jego śmiercią (1843 r.) powstają zabiegi, ażeby zniszczyć owoce jego usiłowań, a cerkiewszczyzna miała być tym mostem, po którym ruskie społeczeństwo miało przejść do asymilacyi (abjedinienia) z moskiewszczyzną. Ci sami mężowie, którzy niemało pracy własnej położyli około rozwoju języka i literatury ruskiej, tudzież około rozwoju idei narodowej ruskiej, występują później jako przeciwnicy tej idei i rujnują tak pięknie rozpoczęte dzieło. Obok więc kierunku narodowo-ruskiego w literaturze nowoczesnej, którą w Galicyi na podstawie języka ludowego rozpoczyna Markian Szaszkiewicz, wyłania się kierunek przeciwny samodzielnemu rozwojowi piśmiennictwa ruskiego, zmierzający do asymilacyi języka ruskiego z rosyjskim za pośrednictwem cerkiewszczyzny. Wytworzono więc mieszaninę językową cerkiewnosłowiańsko-rosyjsko-ruską, którą niedawno zmarły uczony

rosyjski Pypin nazwał особый русскій языкъ (odrębny język rosyjski). Inicyatorem tego kierunku asymilacyjnego (abjedinienia) ruskiego języka z rosyjskim, a następnie także narodowości ruskiej z rosyjską, był profesor moskiewskiego uniwersytetu Michał Pogodyn, który zwiedził Lwów pierwszy raz w r. 1835, potem zawitał tutaj w r. 1839—40 i w następnych latach i nawiązał stosunki z Dyonizym Zubryckim, historykiem i archiwaryuszem Instytutu Stauropigiańskiego i innymi Rusinami. Pod przewodnictwem Zubryckiego powstało około 1850 r. we Lwowie panrosyjskie kółko (Pogodyńska kolonia halicko-rosyjska, jak ją nazywa sam Zubrycki, mianując się jej atamanem), a głównym orędownikiem tej koloni Pogodyńskiej był Jakub Hołowacki, profesor języka ruskiego i literatury w uniwersytecie lwowskim, przedtem przyjaciel i współpracownik Markiana Szaszkiewicza.

Staraniem Zubryckiego i Hołowackiego powstają we Lwowie popierane materyalnie przez Pogodyna czasopisma, wydawane zmoskwiczonym językiem przez Seweryna Szechowicza *(Łada* i *Siemiejnaja Biblioteka)*, w ręce Pogodyńskiej kolonii dostaje się także jedyne ruskie czasopismo *Zorja hałycka* i zmienia swój dotychczasowy kierunek narodowy ruski; rozpoczyna się na całej linii propaganda wszechrosyjska. Posiew Pogodyna, jakoteż przejście wojsk rosyjskich w r. 1849 do Węgier, gdzie znowu pozyskano jako głównego apostoła tej idei Adolfa Dobrjańskiego, znanego później z procesu Olgi Hrabar i Naumowicza (1882 r.), nie pozostał bez fatalnych następstw, a wpływy te odbiły się wyraźnie w piśmiennictwie, w dziennikarstwie i w życiu narodowem i politycznem Rusinów w Galicyi i na Węgrzech. Te wszechrosyjskie prądy natrafiały na znaczny opór pośród społeczeństwa ruskiego, niemało jednak przyczyniały się do obałamucenia mało uświadomionego ogółu i wstrzymywały normalny rozwój języka ruskiego i piśmiennictwa. Walki tych dwóch kierunków, narodowo ruskiego i wszechrosyjskiego (zwanego zwykle także panslawizmem), można do pewnego stopnia dopatrzeć się w utworach literackich i w czasopismach ruskich od czasów M. Szaszkiewicza aż dotąd, nie można jednakże tam dostrzec wszystkich tych pobudek, które wywoływały różne objawy tych prądów w literaturze i w życiu narodowem.

Pierwszy raz przed 25 laty podniesiono tę zasłonę, która

zakrywała te niewidzialne pobudki i wtedy dopiero można było zaglądnąć za kulisy i dopatrzeć, kto kierował całym tym ruchem, kto podtrzymywał tę walkę przeciw odrodzeniu języka ruskiego, piśmiennictwa i narodowości na rodzimych, samodzielnych podstawach, kto wstrzymywał ten rozwój, a dopomagał do asymilacyi z moskiewszczyzną

Wydawnictwo ces. Towarzystwa historycznego i starożytności rosyjskich w uniwersytecie w Moskwie p. t. «Чтенія» w r. 1880 opublikowało «Listy do M. Pogodyna z ziem słowiańskich (1835—1861 r.) z objaśnieniami N. Popowa, gdzie też pomieszczono listy D. Zubryckiego, J. Hołowackiego J. Wagilewicza, Seweryna Szechowicza i t. p. Ta korespondencya rzuca światło na całą agitacyjną działalność prof. Pogodyna pośród Rusinów w Galicyi i na węgierskiej Rusi i wskazuje, że głównie jego staraniem rozpoczęła się tutaj walka przeciw samodzielnemu rozwojowi Rusinów na polu językowem, literackiem i narodowem, a była skierowana w tym celu, ażeby doprowadzić do asymilacyi (abjedinienia) Rusinów z Rosyanami. Ta korespondencya wykazała dokumentalnie, jak Pogodyn utorował drogę tej strasznej demoralizacyi pośród Rusinów, którą szli następnie wszyscy emisaryusze t. zw. Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności na Ruś, ażeby jednać tutaj adeptów dla Pogodyńskiej idei wszechrosyjskiej, wyrabiać renegatów narodowości ruskiej, tudzież apostatów Cerkwi unickiej i organizować płatnych agentów w celu tamowania rozwoju języka ruskiego i piśmiennictwa. Ta korespondencya świadczy wymownie, jak Pogodyn, a później jego następcy, umieli pośród Rusinów jednać dla swoich celów różnymi sposobami najwybitniejsze siły na poważnych i wpływowych stanowiskach (n. p. D. Zubryckiego historyka i archiwaryusza m. Lwowa i Stauropigiańskiego Instytutu, J. Hołowackiego, prof. języka i literatury ruskiej w uniwersytecie lwowskim, kanonika A. Petruszewicza, Bohdana Didyckiego i t. p.), również świadczy ta korespondencya, jak pozyskani dla Pogodyńskiej idei mężowie umieli dla swych celów pozyskać nieraz rząd austryacki i Polaków, metropolitów i biskupów.

W r. 1898 opublikowała znowu *Kijewskaja Starina* korespondencyę Łebedyńcewa, który w 1864—66 r. bawił w Galicyi i za pośrednictwem Hołowackiego i Didyckiego (redaktora *Słowa)* angażował profesorów i księży do Rosyi, głównie do dye-

cezyi chełmskiej, ażeby tam pomagali krzewić «prawosławije i abrusienije». Na podstawie tej korespondencyi wydał prof. Dr Cyryl Studziński studyum p. t. «Z za kulisów schizmatyckiej propagandy», (Kraków 1899).

Obecnie opublikował prof. Dr C. Studziński jako VIII i IX tom Zbirnyka filologicznej sekcyi Nauk. Towarzystwa im. Szewczenki dzieło, którego tytuł podany powyżej. Korespondencya J. Hołowackiego jest bezwątpienia obfitem źródłem «do historyi literackiego moskalofilstwa w Galicyi i węgierskiej Rusi od r. 1849—1860», jak to nadmienia prof. Studziński w przedmowie do tego wydania, ale nadto rzuca światło na ówczesne narodowe i polityczne stosunki pośród Rusinów w tym okresie i jest cennem historycznem źródłem. Prof. Studziński zabrał się z prawdziwą mrówczą pilnością do tej pracy, przejrzał wszystkie ówczesne czasopisma ruskie *(Zorja Hałycka, Hałyczo-Ruskij Wistnyk, Nowyny, Pczoła, Wistnyk, Oteczestwennyj Zbornyk, Łada, Semejnaja Biblioteka, Cerkowna Gazeta)* i wykorzystał wszystkie artykuły i rozprawy pisane tam w obronie ruskiego języka lub przeciw niemu. Oprócz tego przeglądnął 642 listów, z których wybrał wszystkie jakiejkolwiek literackiej wartości (takich listów nazbierało się 405). Wspomniane artykuły i listy posłużyły mu jako materyał do napisania studyum, obejmującego 161 str., jako wstęp do pomienionego wydania Tow. im. Szewczenki, które daje nam nietylko historyę literackiego moskalofilstwa w Galicyi i węgierskiej Rusi od 1848—60 r., ale nadto rzuca ciekawe światło na prądy naro dowo polityczne pośród Rusinów w owym czasie. Tem jednakże nie kończy prof. Studziński swej pracy, a zapowiada jej ciąg dalszy, który będzie niemniej cenny i ciekawy.

W bibliotece «Narodnego Domu», z której prof. Studziński czerpał wydaną korespondencyę, skatalogowano ponad 1100 listów Hołowackiego, które będą stanowić dalsze dwa tomy wydawnictwa. Pierwszy tom będzie mieścić niezwykle ważne listy od r. 1836—1849, korespondencyę Hołowackiego z Czechami, Serbami, Słowieńcami, Polakami i Kroatami, tudzież z Rusinami. Będzie to nowy przyczynek do historyi duchowego i politycznego ruchu i stosunków z innymi Słowianami w pierwszych czasach ruskiego odrodzenia. Do drugiego tomu wejdą listy J. Hołowackiego od r. 1863—74, a obok tego uzupełnienie listów od r. 1850—62 niedawno odkrytych.

Nim jednak będzie ogłoszona drukiem nowa praca prof. Studzińskiego, chcemy się podzielić choć w krótkości wynikami badań, do których doszedł prof. Studziński na podstawie «Korespondencyi J. Hołowackiego z r. 1849—60».

M. Szaszkiewicz i jego towarzysze i współpracownicy J. Hołowacki i J. Wagilewicz, z których wystąpieniem na niwie literackiej rozpoczyna się nowy okres literatury ruskiej w Galicyi, stanęli odrazu na stanowisku kulturalnej i duchowej jedności Rusinów austryackich z Ukrainą, i to samo stanowisko zajęli Rusini w 1848 r. na t. zw. «zjeździe ruskich uczonych». Za przykładem Ukrainy wprowadzono i na Rusi halickiej język ludowy ruski w literaturze. Wprawdzie już w r. 1843 śmierć wydarła głównego sternika M. Szaszkiewicza, który był duszą całego ruchu literackiego i narodowego, dzieło tak pięknie rozpoczęte mógł jednak dalej prowadzić J. Hołowacki, który i stanowiskiem (prof. uniwersytetu) i wiedzą i zdolnościami nadawał się najbardziej na kierownika tej pracy. Nie brakło też współpracowników, jak Mikołaj Ustyanowicz, Antoni Petruszewicz, Antoni Mogilnicki, Józef Łoziński, Józef Lewicki i in., którzy mogliby byli rozpoczętą pracę poprowadzić dalej w kierunku wskazanym przez Szaszkiewicza. Lecz wpływ Pogodyna, który, jak wspomniano wyżej, nawiązał stosunki z wybitniejszymi Rusinami we Lwowie i pozyskał także Hołowackiego, zwichnął ten kierunek już w samych początkach. Już na t. zw. zjeździe ruskich uczonych w Rozprawie o języku ruskim robi Hołowacki alluzyę o potrzebie wzbogacania ruskiego języka «starymi wyrazami» z dawnych pamiętników, Petruszewicz propaguje teoryę językową Pogodyna, wymierzoną na obałamucenie Rusinów galicyjskich, że «język, którym pisze Moskwa, nie jest językiem Moskwy, lecz wykształconym językiem ruskim» i tym sposobem przygotowuje się pomału zwrot do moskwiczenia języka ruskiego w Galicyi i na Rusi węgierskiej. Do tego przyczynił się nietylko wpływ Pogodyna, lecz także przemarsz wojsk rosyjskich w r. 1848 i 1849 przez Galicyę i pobyt ich na Węgrzech, gdzie główną misyę Pogodyńskiej idei objął Adolf Iwanowicz Dobrjański, (o którym nadmieniłem wyżej), popierany w tych usiłowaniach przez swego brata ks. Wiktora Dobrjańskiego i ks. Rakowskiego.

Zwolennicy idei wszechrosyjskiej zwrócili uwagę swoją

w Galicyi i na Rusi węgierskiej przedewszystkiem na duchowieństwo; zdobywają zapomocą ks. Petruszewicza wpływ na podeszłego wiekiem metropolitę ks. Lewickiego, którego list pasterski o Niepokalanem Poczęciu M. P. tłómaczy J. Hołowacki zmoskwiconym językiem, tudzież zapomocą ks. Rakowskiego na biskupa munkaczowskiego ks. Popowicza (ks. Rakowski wydawał *Cerkiewną Gazetę* w języku rosyjskim, którą duchowieństwo było obowiązane prenumerować), a przez konsystorze starają się o mianowanie dziekanami zwolenników idei wszechrosyjskiej (ciekawy n. p. list dziekana zbarazkiego ks. Sokulskiego, który wyraża pragnienie, ażeby wszyscy Rusini utonęli w «russkiem» (t. j. rosyjskiem) morzu i dodaje, żeby wszyscy «prawosławnym żołnierzom» starali się w pomoc przyjść modlitwami swymi przed ołtarzem — mowa o wojnie krymskiej, albo też list ks. Huszalewicza, dziekana a później długoletniego katechety w akademickiem gimnazyum lwowskiem, w którem zapewnia Hołowackiego o «silnym duchu prawosławnym między naszymi»).

Pogodynowcy zwrócili także uwagę na katechetów szkół średnich i młodzież szkolną i znaleźli takich adeptów między nimi, jak ks. Popiel (później biskup prawosławny), ks. Cybyk (obecnie protojerej prawosł.) i innych, co spowodowało biskupa Litwinowicza do wydania ostrej kurendy w r. 1858, ażeby w kazaniach, egzortach i przy nauce religii używano czystego języka ruskiego; nadto starali się o obsadzenie posad nauczycieli języka ruskiego swymi zwolennikami. Staraniem głównie J. Hołowackiego usiłują Pogodynowcy i na nauce języka ruskiego wprowadzać moskiewszczyznę, a Hołowacki robi zabiegi celem wyjednania approbaty ministeryalnej dla Antologii, ułożonej przeważnie z utworów poetyckich rosyjskich, jako książki szkolnej, za co otrzymał za wpływem ks. Grzegorza Szaszkiewicza (wówczas radcy w minist.ośw.) surowe wytknięcie.

Przy tem wszystkiem umieli Pogodynowcy wyjednywać sobie protekcyę rządu austryackiego, zdobywać stanowiska urzędowe i wyzyskiwać ten wpływ dla krzewienia idei wszechrosyjskiej. Szczególnie przebiegłym w tym względzie okazał się brat Jakuba Hołowackiego, Jan, który długi czas był tłómaczem *Dziennika ustaw państwa*, a prawdziwym mistrzem w dyplomatyzowaniu był Bohdan Didycki (później redaktor *Słowa)*,

który kierował się zasadami Napoleona III, że «korzystnem jest w czasie nieprzewidzianych nieszczęść mieć Austryę po swej stronie», i umiał zręcznie okazywać lojalność na dwa fronty (Wiedniowi i Petersburgowi), co też tak sprytnie naśladują jego następcy. Cieszył się on protekcyą radcy dworu prof. Miklosića, szefa sekcyjnego w minist. spr. wewn. Erba i radcy dworu w minist. spraw zagran. Wolfharda, tak jak ks. Rakowski przez Wojtkowskego, spowiednika w. księżny Aleksandry Pawłównej, żony palatyna węgierskiego, arcyks. Józefa, znalazł bezpieczną ochronę dla krzewienia idei pogodyńskiej na Węgrzech. Zapomocą protojereja ambasady rosyjskiej we Wiedniu, Rajewskiego, wywierali Pogodynowcy wpływ na ruskich kleryków w seminaryum duchownem we Wiedniu, a także hierarchię duchowną pozyskiwali Pogodynowcy pod pretekstem, że oni stoją na straży «uświęconego języka naszych przodków» i że zmoskwicony język, którym oni piszą, jest «rozwijający się u nas książkowy język małoruski».

Jak Huszalewicz w liście do Hołowackiego nadmienia, że «russkij chytryt», tak istotnie zwolennicy idei wszechrosyjskiej zdołali w niektórych sferach rządowych i w dziennikarstwie polskiem wyrobić sobie opinię konserwatystów, a dla krótkowidzących polityków polskich jest ten żywioł moskalofilski poniekąd pożądany, ponieważ tamuje szybki rozwój literatury i narodowości ruskiej.

Działalność Pogodynowców doprowadziła do tego, że chełmska dyecezya przeszła przed 40 laty na prawosławie, że inteligencya ruska na Rusi węgierskiej zmadiaryzowała się, że założona dla szerzenia oświaty między ludem ruskim «Hałycko-ruska Matycia» we Lwowie na długie lata zamarła, a obecnie drukuje swe wydawnictwa zmoskwiconym językiem, że starodawny Instytut stauropigiański z księgarnią, drukarnią i bursą i Narodny Dom z bursą i biblioteką, założony ofiarami całego narodu ruskiego, stały się ogniskami Pogodyńskiej idei.

Korespondencya Hołowackiego, wydana przez prof. Dra Studzińskiego, jest dokumentalnem stwierdzeniem z niezwykłą zręcznością prowadzonej propagandy wszechrosyjskiej w Galicyi i na Rusi węgierskiej przez prof. Pogodyna, który całą siecią stosunków nawiązanych z najwybitniejszymi Rusinami zdołał

osnuć społeczeństwo ruskie i wciągnąć na tę równię pochyłą. Ale również służy ta korespondencya za niezbity dowód, że głównym organizatorem, który nawiązywał stosunki z Rusinami w Galicyi i na Węgrzech, tudzież z innymi Słowianami, był ks. Jakub Hołowacki. Istotnie szczery żal i niewymowna boleść musi ścisnąć serce każdego szczerego Rusina, jeżeli zważy się, ile ten właśnie Hołowacki przy gruntownej znajomości języka ruskiego i literatury, przy niepospolitej energii i rzutkości, na swem stanowisku mógłby był zdziałać dla rozwoju ruskiej literatury i narodowej idei ruskiej, gdyby był nie popadł w sidła zastawione tak zręcznie przez Pogodyna. Ale zarazem wstręt i oburzenie musi wywołać u każdego Rusina postępowanie Hołowackiego, który łączył się z najpodlejszymi denuncyantami narodowego i literackiego ruchu na Ukrainie, z takimi ludźmi jak Goworski, redaktor kijowskiego *Wiestnika Jugozapad. Rosyi* i jego nikczemne artykuły usiłował przemycać do czeskich lub innych czasopism słowiańskich w Austryi, ażeby dyskredytować Ukraińców w opinii publicznej. Hołowacki głównie z adeptami idei wszechrosyjskiej przyczynili się do tego, że społeczeństwo ruskie do dnia dzisiejszego musi walczyć z tą zakaźną chorobą przewlekłą, ażeby utrzymać na właściwych podstawach rozwój samodzielnego języka i piśmiennictwa ruskiego, tudzież narodowej idei ukraińsko-ruskiej. A walka ta tem trudniejsza, ponieważ posiew Pogodynowski do dziś pozostawił znaczne ślady; szeroka i bujna niwa ukraińsko-ruska zarosła burzanem i kąkolem, który przychodzi z niemałą trudnością wyplenić. Wszystkim więc krótkowidzącym politykom i dziennikarzom, którzy ciągle prawią o konserwatyzmie wrzekomych starorusinów(?!), radzimy starannie przeczytać dzieło wydane przez prof. Studzińskiego, a nie wątpimy, że wtedy inaczej będą patrzeć na te stosunki.

A. Barwiński.

WIEC UKRAIŃSKI W PETERSBURGU.

Rosyjskie liberalne gazety donoszą, że dnia 11 października odbył się w Petersburgu, w tak zwanej »aktowej sali«, ukraiński wiec przy współudziale przeszło 2000 osób. Było to

pierwsze w Rosyi publiczne zebranie, na którem Ukraińcy wystąpili, jako świadomy polityczny żywioł, i z tego powodu ma ono wyjątkowo doniosłe znaczenie. Pierwszy referent (imion na razie gazety nie podają) w wstępnej przemowie zaznaczył właśnie tę okoliczność, że Ukraińcy teraz dopiero mają sposobność wystąpić publicznie ze swoimi postulatami i wyjaśnić swój stosunek do rosyjskiej biurokracyi. Drugi referat obejmował »Genezę autonomicznych dążeń na Ukrainie«. Referent przedstawił historyę tych dążeń od wieku XV. do perejasławskiego traktatu, kładąc szczególny nacisk na to, że Ukraina połączyła się z Rosyą jako równorzędna autonomiczna jednostka. Przedstawiwszy następnie upadek ukraińskiej autonomii drogą politycznego, socyalnego i narodowego gwałtu, przeszedł do epoki odrodzenia w XIX. stuleciu. Przypomniał historyę bractwa cyrylo-metodejskiego, ideały Szewczenki, autonomiczno-federalistyczne dążenia Kostomarowa i Kulisza, a w końcu prześladowania i okropny ucisk życia, myśli i słowa ukraińskiego od zamknięcia niedzielnych szkół (1868) do ukazu z roku 1876. Z tą chwilą punkt ciężkości przeszedł do Galicyi, gdzie konstytucya dawała gwarancyę powolnego wprawdzie, ale w każdym razie nieustającego rozwoju. »Jednakowoż i Ukraińcy w Rosyi nie wyrzekają się swoich praw narodowych; oni żądają wolności dla ukraińskiego języka w słowie i piśmie, żądają swojej narodowej szkoły, a w końcu politycznej autonomii Ukrainy«. Z dalszych referatów okazało się, że Ukraińcy świadomi są krzywdy, jakiej doznali i doznają nie tylko od rządu, ale i od społeczeństwa rosyjskiego, które nie wpływa na swój rząd i nie żąda od niego zmiany w dotychczasowem niesprawiedliwem obchodzeniu się z Ukraińcami; następnie stwierdzono wzmagający się narodowo-socyalny ruch w szerokich warstwach ukraińskiego ludu, który spływa się w dwóch prądach: liberalno-demokratycznym i proletaryacko-socyalistycznym, a w końcu postawiono następującą rezolucyę:

»My, Ukraińcy, zebrani na pierwszym ukraińskim wiecu w Petersburgu 28 września st. st. 1905, uchwaliliśmy:

Zważywszy, że używanie ojczystego języka we wszystkich państwowych i społecznych instytucyach jest jednym z najważniejszych sposobów

kulturalnego i ekonomicznego rozwoju narodu,

zważywszy, że Ukraina, jako narodowa jednostka, odznacza się jeszcze całym szeregiem i innych socyalno-ekonomicznych cech,

zważywszy, że wobec istniejącego rządowego systemu nie można liczyć na zabezpieczenie narodowych praw,

żądamy:

1) zwołania konstytuanty na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania;

2) autonomii Ukrainy na szerokich demokratyczno-federacyjnych podstawach«.

Diło omawiając ten pierwszy publiczny wiec ukraiński w Rosyi, nazywa go pierwszym masowym występem Ukraińców w Rosyi, jako politycznie uświadomionej narodowości, który pchnie sprawę ukraińską na szersze tory lepiej, niż wszystkie petycye i memoryały. »Petersburscy Ukraińcy-emigranci przełamali pierwsze lody, a teraz powinny nastąpić podobne wiece po wszystkich większych miastach Ukrainy. Pierwszy wiec w Petersburgu wskazał drogę, którą należy postępować, drogę śmiałej, jawnej, masowej walki za ukraińską sprawę. Hasło autonomii Ukrainy powinno być gwiazdą przewodnią wszelkich politycznych występów, z którejkolwiek partyi ukraińskiej byłyby one podjęte«.

W tym pierwszym wiecu widzi *Diło* ogromny postęp Ukraińców, którzy w jednym roku rosyjskiego państwowego przełomu przebyli szkołę politycznego życia milowymi krokami. Od drobnych i nieśmiałych uchwał różnorodnych pedagogicznych towarzystw i od petycyi o zezwolenie na druk Pisma świętego w ukraińskim języku, do ostatniej manifestacyi w Petersburgu, leży ogromna przestrzeń odbytej drogi w ideowo-politycznym rozwoju. Z pospólstwa wieśniaków i etnografów urastają Ukraińcy do znaczenia narodu w politycznem znaczeniu tego słowa. »I jeżeli ten proces — powiada *Diło* — pójdzie dalej w tak szybkiem tempie, jak dotychczas, to w niedalekiej przyszłości stanie się Ukraina jednym z głównych politycznych czynników we wschodniej Europie«.

Bądźcobądź, wiec petersburski świadczy wymownie o skrystalizowaniu się pojęć narodowo-politycznych wśród inteligen-

tnych sfer ukraińskich. Jeżeli w Petersburgu, a więc tak daleko od ojczyzny i pod bokiem centralnego rządu rosyjskiego, znalazło się przeszło 2000 ludzi, żądających autonomii politycznej dla Ukrainy, widocznie więc owe czasy, kiedy wierzono w jedność narodu »russkiego«, lub conajmniej wątpiono o odrębności ukraińskiego, należą do przeszłości, która, oby nie wróciła już więcej. Smiały a otwarty zarzut pod adresem społeczeństwa rosyjskiego, uważamy także za pocieszający objaw. Umiemy odróżnić rząd od narodu, ale to, co się działo w Rosyi, przechodziło granicę mocy samego rządu. Bez cichej zgody społeczeństwa żaden rząd nie odważyłby się na podobne gwałty, jakich dopuszczano się w Rosyi na Ukraińcach. Niestety, liczne zebrania rosyjskiej, nawet postępowej inteligencyi, świadczą o tem, że Rosyanie wcale jeszcze nie zdają sobie sprawy, jakich krzywd dopuścili się i dopuszczają się jeszcze na rzekomo najbliższym sobie narodzie. Nawet zjazdy ziemców dają nam dowód, że inteligencya rosyjska, z wyjątkiem chyba swoich najwyższych szczytów, łudzi się jeszcze nadzieją fantastycznego »abjedinienia«, i zżyła się z długoletnim szowinizmem narodowym. Wytknięcie błędu bywa często pierwszym krokiem do poprawy.

Bohdan Łepki.

KORESPONDENCYA Z PETERSBURGA.

Petersburg, 22 października n. st.

W każdem państwie zachodniem na dwa miesiące przed otwarciem nowego parlamentu wrzałaby już agitacya, kampania wyborcza dominowałaby ponad wszystkiem. W Rosyi natomiast od rana do wieczora na wielotysięcznych wiecach i w salonach prywatnych dyskutują, spierają się, wylewają potoki słów na temat zasadniczy: bojkotować, czy nie bojkotować dumę; moralnie, czy nie moralnie brać udział w «takich» wyborach?

Równocześnie zapowiadają nam coraz częściej, że nie warto się nawet fatygować, bo dumy tej nie zobaczymy zapewne wcale.

— Jakto? Za dwa miesiące przecież zasiądą wybrańcy

na kurulnych krzesłach w najgorszym z pałaców petersburskich?

– Dużo jeszcze rzeczy tymczasem stać się może, kto wie, jakie echa w całem państwie wywoła ruch moskiewski. Między innemi nie ulega wątpliwości, że w ministeryum spraw wewnętrznych bardzo się obecnie rachują z tą ewentualnością i oczekują niedługo wielkich wypadków w Petersburgu.

Nikt chyba na gruncie tutejszym nie zapomina, że atmosfera cała jest tak rozpaloną, jakby cieniuchna już tylko warstewka dzieliła nas od płomieni ognia podziemnego. Fabryki za rozmaitemi rogatkami przybierają w oczach społeczeństwa tutejszego kształt tajemniczych kuźnic, w których ów ogień zaczyna już buchać. Czy tak jest istotnie, czy też kwestya to dalszej, niż jutro, przyszłości, w każdym razie ciekawą i ważną rzeczą byłoby porównać te gniazda «nowej ery» z takiemi z gniazdami polskiemi. Pamiętam, jak pesymistycznie charakteryzował je ubiegłego lata jeden z najzdolniejszych pisarzy naszych i mówców na odczycie w Zakopanem, podnosząc natomiast uświadomienie polityczne i gotowość do poświęceń robotników w Warszawie i wogóle w Królestwie. Innego jest zdania publiczność tutejsza, konstatująca ogromne postępy w rozwoju ogólnym masy robotniczej — rosyjskiej.

Nie mając nadziei rychłego a gruntownego poznania tej masy, skorzystałem przynajmniej ze sposobności przyjrzenia się jej tam, gdzie się czuje u siebie i wśród swoich, na wykładach wieczornych i świątecznych w budynkach szkół fabrycznych.

Niewesołe to gmachy, ponure, o cuchnących schodach i ultra prymitywnym urządzeniu wewnętrznem. Z rana to szkoła dla dzieci robotników, teraz widzimy na dziecinnych nizkich ławeczkach, za nizkimi pulpitami, przeważnie młodych ludzi od lat 16—30, chociaż nie brak pomiędzy nimi i poważnych starszych brodaczy. W oczekiwaniu dzwonka siadamy i my z moim towarzyszem (od lat piętnastu prowadzącym tu wykłady historyi). On się wita, odpowiada na różne pytania daje wskazówki młodemu «staroście« co do wielkiej mapy historycznej ja patrzę i słucham.

Dziwi mię naprzód — że nie widzę przed sobą tej jaskrawej, czerwono szafirowej masy kacapskiej, na jaką byłem przygotowany. Ogromna większość ubrana w zwykłe ciemne ma-

rynarki kortowe, z pod których widać czasem ciemno-granatową bluzę, międzynarodowego typu, zakończoną często białym, krochmalonym kołnierzykiem i przyzwoitym krawatem. Włosy przeważnie dość krótko przy głowie przystrzyżone, twarze i ręce czysto wymyte, rysy i wyrazy większości dość wyrobione, w każdym razie nie mniej od masy robotniczej naszej, czy też niemieckiej. Zauważam też, że tylko bardzo młodzi chłopcy mają świeżą i zdrową cerę, już dwudziestokilkoletni nabierają bladego lub żółtawego kolorytu, zmęczenie i anemia przegląda niewątpliwie z ich twarzy. Schodzą się tu z olbrzymiej fabryki okrętów wojskowych, z fabryki szkieł, z przędzalni etc.

— Czy to elita robotnicza zbiera się na wykłady?

— Nie, elita jest w partjach i zbyt zajęta jest teraz polityką.

— A tu takich niema?

— Owszem, są i tacy, zresztą niech pan słucha.

Koło nas głośno właśnie ktoś opowiada:

— A więc związek chłopski także przysłał swoich delegatów na zjazd ziemców do Moskwy i zawiadomił ich, że włościanie chcą «wybierać się» do dumy. Rozpatrują listę chłopskich kandydatów: na pierwszem miejscu «artielszczyk» z Baku barona Rotschilda!

Głośny wybuch zbiorowego śmiechu przerywa mówiącemu.

— To dopiero chłop! taki ma pewno z kilkanaście tysięcy rubli rocznego dochodu!

— Może mieć i sto tysięcy. — Na drugiem miejscu znowu — artielszczyk (komisant) towarzystwa naftowego «Mazut».

Nowy wybuch śmiechu.

— Takim uda się pewno przeprzeć swój wybór do dumy, a reszta chłopskich deputatów będzie mianowana przez policyę, — odzywają się zewsząd głosy.

— Policya policyą, ale nie zabraknie jej i dobrowolnych pomocników — mówi stając na progu sędziwa, siwa «inteligentka», do której się wyciągają ze wszech stron ręce na powitanie. Wiecie, kto organizuje teraz kupców z przedmieść moskiewskich, najciemniejszych i najegoistyczniejszych? Znakomity adwokat Plemako, który mało już teraz spraw prowadzi, bo stary jest i bogaty — ale tak samo mądry, jak i dawniej i pierwszy chyba mówca w całej Rosyi. Stawia on swą kan-

dydaturę w starej stolicy — i bardzo być może, że zwycięży, tem bardziej, że ten bigot jest starostą katedry uspienskiej w Kremlinie.

— Tej, gdzie się odbywają koronacye, odpowiadają siwej nauczycielce. To dopiero będzie prowodyr moskiewskiej «czarnej sotni»!

— Gorzej jeszcze, to będzie wielka, ale ciemna siła w całej dumie.

— Dużo tam ciemnej siły będzie, w tym chytrze wymyślonym przybytku biurokratyczno-burżuazyjnym...

Zaczyna się wykład o oswobodzeniu włościan z uwzględnieniem okoliczności poprzedzających, między innemi ciągłych «buntów» włościan fabrycznych, (od czasów Piotra I przypisanych do zakładanych przez niego fabryk i kopalni w celu utworzenia kontyngentu stałego robotnika). Nowe fazy w rozwoju przemysłu, zastosowanie maszyn parowych etc., czyniąc zbytecznemi te liczne masy niewolników, budziły tendencye emancypacyjne nietylko w gabinetach petersburskich, lecz i wśród wielkich przedsiębiorców ówczesnych, nie wiedzących, co robić z tysiącami ludzi.

Innemi żmudniejszemi drogami, — opowiada prelegent — rozwijały się idee i projekty emancypacyjne wśród obywateli ziemskich, tem bardziej, że ewolucye gospodarstwa rolnego trudniej się poddają obserwacyi i analizie, aniżeli dziedzina przemysłu...

— Naturalnie, — przerywają prelegentowi głosy paru starszych robotników. Przedsiębiorstwa przemysłowe łatwo ująć w cyfry i obliczyć plusy i minusy, ale nawet w naszych chłopskich budżetach trudno bywa się połapać, bo tyle przecież rzeczy spożytkowuje się w naturze...

— A cóż dopiero wiedzieli dokładnego o swych gospodarstwach tacy wielcy panowie, jak Szeremietjewowie, Golicynonowie etc.

— Tacy wielcy panowie stosunkowo dość obojętnie traktowali z początku kwestyę usamowolnienia włościan, niewątpiąc, że w każdym razie ziemia zostanie ich własnością...

— Myśleli, że im się tak uda, jak niemieckim hrabiom i baronom, puścić włościan bez niczego — znowu ktoś przerywa słowa nauczyciela.

Najupartszym wrogiem emancypacyi była drobna szlachta posiadająca nieraz po kilka i kilkanaście «dusz» tylko...

— Jak stara «Koroboczka« u Gogola, — podpowiada młody chłopak z pierwszej ławki.

— Zato niemało rzeczników reformy wyszło z najlepszej i najwykształceńszej kategoryi, t. j. średniego «dworiaństwa» — do nich należał Turgeniew, Sałtykow...

— Poeta Niekrasow — dodaje znowu młody erudyta...

Przechodząc do innego audytoryum, mijamy klasę «małogramotnych robotników», żmudnie kreślących w kajetach wielkie litery, mijamy klasę geometryi, spostrzegając przy czarnej tablicy znakomitego uczonego, niedawno wydalonego za przekonania polityczne z jednego z wyższych zakładów specyalnych petersburskich.

— Program naszych wykładów dla dorosłych obejmuje kurs trzyletni, następnie amatorowie dalszego kształcenia się mogą się posuwać dalej, gdyż mamy kursa w rodzaju uniwersyteckich.

Bojąc się nużyć czytelnika zbyt szczegółowem opowiadaniem o tej fabrycznej nauce i o audytoryum, dodam jeszcze tylko, że na porządku dziennym z historyi Rosyi w innej klasie był okres średniowieczny — «dzielnicowo-wiecowy» i że prelegent roztaczał przed oczami słuchaczy ciekawy i barwny obraz wędrówek kilkuset książąt Rusykowiczów po obszarze ziem ruskich; sprawowali oni rządy na podstawie umów z ludem, t. j. z «wiecami». Jeżeli książę nie potrafił zadowolnić ludu, wypraszano go z dzielnicy mniej więcej przyjaźnie, mówiąc mu zwykle: «książę, kłaniamy ci bardzo pięknie». Całe audytoryum śmieje się wesoło. «To co innego», odzywa się głos pojedyńczy, «wobec takich praw i wobec dużej konkurencyi krewniaków, każdy z nich musiał się starać, żeby panował ład i dobrobyt w jego mieście i dzielnicy». Ale w niektórych wielkich księstwach panowały dziedzicznie też pewne gałęzie rodu, objaśnia profesor.

Pauza. Siedzimy w pokoju nauczycieli przy sporym stole na którym wre i bucha wielki niklowy samowar.

— A oto teraz ci Rurykowicze z krwi i kości, ks. Dołgorukowowie, Trubeccy etc. stanowią przecież jądro najradykalniejszego lewego skrzydła ziemców — mówię do sąsiada mego — historyka.

— A, jakże! nietylko konstytucyonaliści, — ale i jaśnie oświeceni demokraci! Zkąd oni do tego przychodzą? Mój instynkt plebejusza buntuje się przeciw temu — i naturalnie wątpi...

— A zkądże znowu to plebejuszostwo, — powiadam sobie w duchu, wiedząc napewno, że ów poważny historyk, z którym rozmawiam, jest nietylko synem ex-gubernatora, lecz należy z urodzenia do «średniej» wprawdzie, ale bardzo znanej rodziny szlacheckiej z pod Moskwy, i że brat jego stryjeczny gra i teraz jednę z najwybitniejszych roli na zjazdach w starej stolicy.

— Nie mogę wystawić sobie magnatów w rodzaju Dołgorukich i Szachowskich z instynktami demokratycznymi... powtarza on znowu.

— Nie o instynkta chodzi, ale o program, co się zaś tyczy ich konsekwencyi, to przecież i to coś znaczy, że parę dziesiątków lat już minęło, jak ci sami Dołgorukowowie i Trubeccy, wówczas w mundurach studenckich, szli w pierwszym szeregu kolegów przeciw żołnierzom i kozactwu, i jak na ich jaśnie oświecone plecy, tak samo, jak i na inne, padały razy nahajek.

Dokoła nas tymczasem wre dyskusya — akurat taka sama, jak na wszystkich meetingach, nie wyłączając zgromadzeń kobiecych. Socyaliści-demokraci spierają się z socyalistami-rewolucyonistami o różne subtelności pryncypiów, chociaż i słowo: «taktyka partyjna» daje się słyszeć bardzo często. Duma nienawistna i wzgardzona, wybory etc. oczywiście nie absorbują w tem gronie nikogo, umysły pracują w innym kierunku, o ile mi się zdaje, zanadto abstrakcyjnym. Ciągły brak porozumienia pomiędzy partyami, a z drugiej strony dziwna potrzeba wywnętrzania się, uderza i w tem kółku, tak ściśle związanem z owym tajemniczym sfinksem — ludem, który ma niby wyrokować o przyszłości. Uderzają też mię i coraz wyraźniejsze analogie światopoglądu i nadziei pomiędzy tutejszymi działaczami i «sympatykami», a naszem młodem pokoleniem w Warszawie i nawet w Krakowie. A jednak społecznicy rosyjscy zawsze jeszcze skłonni są myśleć, że ruch nietylko inteligencyi polskiej, ale i robotników naszych, nosi znamiona wyłącznie prawie nacyonalistyczne i z tego względu budzi w nich pewną podejrzliwość. O ile jednak sądzić mogę, powszechne przekonanie o większej sprężystości i ostrożności organizacyj polskich

w porównaniu z rosyjskiemi ma pewne podstawy. Między innemi jako uzupełnienie wiadomości telegraficznych, pozwolę sobie zakomunikować, że wraz ze świeżym aresztem personalu w paru petersburskich drukarniach tajemnych, aresztowano tutejsze centrum organizacyi partyi socyalno-demokratycznej, na której czele stał w ciągu dwu lat ostatnich organizator, przysłany od towarzyszów zagranicznych — władający wszystkiem niepodzielnie i trzymający cały kłębek działania w swoim ręku. Człowiek ten znikł teraz nagle — i dopiero obecnie wyjaśniły się męczące podejrzenia zdrady. W centrze partyi ów wódz z przybranem nazwiskiem — był właśnie zdrajcą, agentem — prowokatorem.

Różniąc się pomiędzy sobą pod wielu względami, partye rosyjskie godzą się wszystkie na jedno — na pierwszorzędne znaczenie kwestyi agrarnej w najbliższej przyszłości. Nie ulega też wątpliwości, że, dopóki sto milionów prawie ludzi siedzi na takich drobinach ziemi, że musi cierpieć głód chroniczny, nie może być mowy o spokoju i normalnym rozwoju państwa. Pod tym względem chłop wielkorosyjski jest najbardziej upośledzony, nie ceremoniowano się z nim bowiem, gdyż nie potrzebowano zaskarbiać sobie jego przychylności, jak to się działo w Królestwie, lub w prowincyach zachodnich. Toteż gdy na Wołyniu lub Podolu nadział «na duszę» wynosił (po emancypacyi) w dobrach polskich po 8—10 «dziesięcin», w guberniach wielkorosyjskich wahał się pomiędzy trzema, a 3/4 jednej dziesięciny! Od tego czasu przeszło już lat 40 — i potrojone teraz «dusze» chłopskie manifestują w zatrważający i groźny sposób, że im ta nędza nie wystarcza, więc komisye petersburskie z jednej strony, partye polityczne i ziemstwa z drugiej, łamią sobie głowy nad powiększeniem terytoryum ziemi włościańskiej. Ostatni zjazd moskiewski, tak samo, jak i inne zjazdy, zwrócił pilną uwagę na terytorya ziem rządowych, domenów, i wypowiedział się prócz tego za koniecznością uszczuplenia kompleksów większych dóbr prywatnych, drogą odpowiedniej idemnizacyi; ale zdaniem wielu ekonomistów te «paliatywy« nie załatwią zbyt zaostrzonej dziś kwestyi — i w tej właśnie sprawie Rosya ma, zdaniem ich, powiedzieć pierwsze z owych »nowych słów», których się po niej spodziewali niektórzy jej synowie — w rodzaju Wł. Sołowiewa i Słowianofilów.

Spodziewają się też po niej «nowego słowa» i w kwestyi

kobiecej. Słowem takiem nie jest naturalnie otwarcie podwoi uniwersytetu wolnosłuchaczkom w Odessie i w Dorpacie. Chodzi o prawa szerszego znaczenia. Oto z początkiem października znowu kilka samorządów ziemskich wypowiedziało się za równouprawnieniem kobiet w sferze czynnych i biernych wyborów ziemskich, wniosek zaś równouprawnienia politycznego, chociaż został zwalczony kilkunastu głosami tylko na zjeździe moskiewskim, powrócił obecnie znowu do stałego biura zjazdu, opatrzony kilkudziesięciu podpisami poważnych i znanych działaczy.

Do «związku równouprawnienia kobiet» należy obecnie przeszło 70 miast, organizacya ta rozszerza się jednak przeważnie dzięki temu, że stoi na gruncie ogólnych zasad politycznych «związku związków» i między innymi przyczyniła się najenergiczniej do zorganizowania nowo-powstałego «związku chłopskiego». Podobno chłopi stają się nawet zapalonymi feministami — a to w nadziei nowego nadziału ziemi na «dusze» kobiece, t. j. dla ich żon i córek.

Ostatnimi czasy powstało tu nowe towarzystwo z reprezentantów rozmaitych narodowości, wchodzących w skład państwa rosyjskiego, którego celem jest dążenie do wytworzenia zasady i warunków pokojowego współżycia rozmaitych plemion. Dotychczas — zapewne z przypadkowego braku ludzi, niema w kole tem Białorusinów i przedstawiciela Islamu, tak wielką a ponurą rolę odgrywającego dziś na Kaukazie. O ile można sądzić z dotychczasowego składu, towarzystwo to będzie dalekiem od marzycielstwa i jednostronności narodowej i można mu zapowiadać poważny rozwój i przyszłość pożyteczną.

Petersburska kolonia polska doznaje obecnie nowych, a oryginalnych wrażeń, przysłuchując się wiecom młodzieży polskiej w wielkiej auli uniwersytetu. Od czasów budowniczego tych murów — Piotra W., a raczej jego ulubieńca Mieńszykowa, pierwszy raz to się zdarza. Znamienny to zwrot w każdym razie. Samych debatów wiecowych nie streszczam i nie charakteryzuję, ponieważ wyręczyły mię już dzienniki, a powtóre treść ich ta sama, co innych wieców politycznych młodzieży polskiej, to samo ścieranie się polskiej partyi socyalistycznej z narodowymi demokratami i z nielicznymi reprezentantami socyalnej demokracyi...

Rada miejska petersburska najmniej się zachwyca zdol-

nościami dyplomatycznemi »hrabiego» Wittego — i udaremniła usiłowania niektórych członków nadania mu obywatelstwa honorowego. «Japończycy dostali wszystko, co wziąć mogli, a całość działalności uprzedniej Wittego jest tego rodzaju, że nie budzi w nas żadnej wdzięczności» — powiadają radcowie.

Dodajmy do tego, że bardzo poważni ludzie z bezpośredniego otoczenia Wittego opowiadali nam po jego powrocie, iż Rosya zapłaci pod rozmaitemi postaciami Japonii 120 milionów funtów sterlingów, t. j. ze trzy miliardy franków.

Na zakończenie wiadomość, że na wielotysięcznych «meetingach» petersburskich przychodzi ostatnimi czasy zbyt wyraźnie do głosu «partya quasi-anarchistów», właściwie «chuliganów», usprawiedliwiających przyszłe swe mordy i grabieże!

St. Wroński.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Z prasy **ruskiej** niewesołe odnosi się wrażenia. Na widnokręgu chmury, szare, prawdziwie jesienne — i to po obu stronach Zbrucza. Tutaj coraz częstsze i coraz bliższe odgłosy nadchodzącej burzy, tam niepewne i trwożliwe oczekiwanie wiosny, która, niewiadomo, co ze sobą przyniesie. Stęsknione oko daremnie szuka jasnych promieni słońca lub skrawka czystego błękitu. Oto ogólne wrażenie ogólnej sytuacyi politycznej na Rusi.

»Spustyw sia did na mid i bez weczeri lah spaty« — można powiedzieć o Ukraińcach za kordonem. Żądali oni przedewszystkiem praw dla swego języka i z tymi żądaniami wysyłali petycye, memoryały, nawet deputacye. Zdawało się im, że z obaleniem okropnego a bezprawnego, bo nawet zbiorem ustaw państwowych nieobjętego ukazu z 1876 roku, wytryśnie długo więzione źródło nowych sił i szerokiej wolności. Rząd nie ignorował tego słusznego życzenia ukraińskiego narodu, zasięgnął opinii generał-gubernatora kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego, zapytał o zdanie uniwersytetu w Kijowie i Charkowie oraz Akademii nauk w Petersburgu. Wszystkie te instancye wyraziły się jednogłośnie za zniesieniem wszelkich ograniczeń ukraińskiego języka, a w połowie czerwca doniosły gazety, że odbyła się ostateczna narada komitetu ministrów nad tą sprawą i że skończyła się ona wybraniem »średniej drogi«. Nieco później nadeszły prywatne wiadomości, że car podpisał zniesienie ukazu, a przed kilku dniami rozeszła się znowu wieść, że ostateczne załatwienie na razie odłożono. Wierzyć się nie chce, ażeby tak słuszne żądania Ukraińców, tak gruntownie rozpatrzone i przez kompetentne sfery zba-

dane i zaopiniowane, a wkońcu na posiedzeniu ministrów ostatecznie rozstrzygnięte, mogły być jeszcze »z powodu nieodpowiedniej chwili« odkładane. Toteż prof. Hruszewski nazywa pogłoskę o odłożeniu rozstrzygnięcia sprawy ukraińskiego języka próbnym balonem, którego lepiej byłoby nie puszczać. Przyszłość okaże, czy mamy tu do czynienia z nieprzełamanym uporem rządu, który cały ten proceder badania wymyślił tylko dla zamydlenia oczu łatwowiernych, czy po prostu jest to zwykły szlendryan kancelaryjny. W każdym razie widocznie komitet ministrów nie spieszy się ze zdjęciem sromotnego kagańca z ust 30 milionowego »bratniego« narodu, a rząd daje na razie to, co musi. Podobnie ma się rzecz ze szkolnictwem. Dotychczas nie załatwiono nawet żądań szkół utrzymywanych przez miasta oraz fundatorów przywatnych (np. szkoła Kotlarewskiego w Połtawie i Hruszewskiego w Kijowie) wobec czego nauka odbywa się w języku rosyjskim. We wszystkich szkołach ludowych na Ukrainie jest nadal język rosyjski wykładowym, a ojczysty, ukraiński, czeka lepszych czasów. O autonomii nawet mówić trudno Przecież Gogol był Ukraińcem a jest wielkim powieściopisarzem rosyjskim i na odwrót Turgieniew był Rosyaninem, a każdy Ukrainiec czyta go chętnie, jak swego; tak, rzeczywiście Hohol był Ukraińcem, i on i wielu innych, ale z tego nie wynika, aby Ukraina i nadal miała pracować na kulturę rosyjską, a sama brnąć w ciemnościach. Minęły czasy wyzysku. Zrozumiała to inteligencya ukraińska, zrozumie wnet i lud. Zamiast pokornych petycyj i memoryałów, ruszą się wielotysięczne wiece (pierwszy odbył się właśnie w Petersburgu), a liczne organizacye polityczne na Ukrainie potrafią w danej chwili elementarnym ruchom wieśniaczym nadać charakter politycznych protestów i manifestacyj. Nie odstraszą ich »porządki administracyjne«, ani zniechęci to, że gdzieś tam odkryli tajną drukarnię, uwięzili redakcyę pisma rewolucyjnego, lub skazali na wygnanie uświadomionego wieśniaka, tak jak to było w ostatnich czasach. Gdyby się Ukraina opuściła na miód z carskiego stołu, musiałaby iść spać bez wieczerzy. Nie pomogłoby jej nawet tych czterech ewangelistów, których niedawno dopiero po kilkudziesięciu latach więzienia wypuszczono na wolność. Wielką przeszkodą w prowadzeniu ruchu ukraińskiego jest, jak to już przedtem zaznaczyłem, brak własnej prasy. I tutaj widzi się bizantyńską przebiegłość rządu, który wie zapewne o tem, że fundusz łatwo się znajdzie i że przewódzcy mogą w braku ukraińskiego organu stworzyć ukrainofilski w języku rosyjskim, toteż obiecankami rychłej koncesyi na dziennik ukraiński stara się tę chwilę odsunąć w jak najdalszą przyszłość. Naszem zdaniem Ukraińcy bez względu na to, czy dostaną i kiedy dostaną zezwolenie na swój własny dziennik, powinni przyjść w posiadanie rosyjskiego organu na Ukrainie, a jeżeli możliwe, to i w Petersburgu, bo prasa jest obecnie tak niezbędną potęgą, że każda chwila zwłoki przynosi nieobliczoną stratę.

Że widnokrąg w Galicyi zaciąga się złowrogiemi chmurami, powodem ku temu są sprawy natury istotnej, z przyrodzonego biegu rzeczy zbliżające się ku swemu rozwiązaniu, jak np. kwestya agrarna, szkolna, lub reforma wyborcza, oraz, i co właściwie jest ubolewania godne, okoliczności sztucznie i niepotrzebnie na światło dzienne wydobyte ku wię-

kszemu chyba rozdrażnieniu obydwu społeczeństw i ku ostatecznemu naprężeniu.

Weźmy np. kwestyę szkolną. Faktem jest, że kiedy w Galicyi wschodniej język niemiecki był wykładowym, Rusini mieli w gimnazyach przewagę, kiedy zaś zaprowadzono język polski, frekwencya ich znacznie się zmniejszyła. Faktem jest, że obecnie jedno gimnazyum ruskie przypada na 600.000 Rusinów i że istnieje ustawa wyjątkowa w Austryi, czyniąca utworzenie ruskiego gimnazyum zależnem od galicyjskiego sejmu, chociaż w pół roku później wydaną została zasadnicza ustawa (21. XII. 1867. 142), dająca każdemu narodowi zupełną równoprawność narodową. Faktem jest, że obecnie frekwencya Rusinów w gimnazyach wschodnio-galicyjskich wskutek podniesienia się poziomu kulturalnego i założenia znacznej liczby burs, bardzo się podniosła, otóż naturalny z tego wniosek, że sprawa szkół ruskich w Galicyi musi uledz znacznym, może nawet zasadniczym zmianom. Sądzę, że podniesienie kulturalnego rozwoju Rusinów nie jest dla Polski ani niebezpiecznem, ani zgubnem, chociażby tylko w myśl starego przysłowia, że lepiej z mądrym zgubić, jak z głupim znaleźć i że lepszy sąsiad mądry, jak głupi; żałować więc tylko można, że sprawy kulturalne nabierają u nas politycznego charakteru i że załatwia się je bez należytego spokoju i objektywności. Jeżeli usprawiedliwionem jest żądanie narodowej szkoły w absolutnej Rosyi, to nie wiem, jak można żądanie powiększenia ilości szkół w konstytucyjnej Austryi nazywać »fałszywym apetytem« i wogóle zbywać je podobnemi frazesami, jak to właśnie uczyniły niektóre gazety polskie. Rozumie się, że prasa ruska odpowiedziała pięknem za nadobne i spór zaostrzył się na dobre. Podobnie ma się rzecz z kwestyą agrarną, która nie może przecież stać na jednem miejscu, lecz w miarę rozwoju ekonomicznego i ewolucyi socyalnej musi przybierać nowe formy. Trzeba tylko zabierać się do niej bez uprzedzenia, a za to z należytem przygotowaniem i z dobrą wolą. Taż sama ewolucya socyalna wymaga rozszerzenia prawa wyborczego a może i wielu innych zmian, które, kto wie, czy nie czekają już za drzwiami. Wszystko to są owe konieczne chmury, z których w danym razie może spaść deszcz ożywczy i użyźniający, a które na razie grożą nam burzą.

Natomiast zamierzony jubileusz obrony Lwowa przed Chmielnickim jest mojem zdaniem niepotrzebnem nagromadzeniem palnego materyału w chwili, kiedy atmosfera i tak jest zbyt zapalną. Dziwić się należy, że magistrat lwowski chwycił się tej myśli i że ją stara się uparcie przeprowadzić. *Diło*, *Rusłan* i inne czasopisma nazywają projektowaną uroczystość prowokacyą i zapowiadają kontrdemonstracyę w rodzaju dziękczynnych »odpraw« za wyzwolenie z niewoli lackiej i t. d. Słowem, w chwili, kiedy kraj stoi przed rozwiązaniem tylu ważnych pytań, kiedy stolicy jego grozi nędza materyalna, panowie radni wymyślają uroczystości, kosztujące znaczne tysiące, a w rezultacie przynoszące nienawiść i narodowe rozpasanie.

Przyznaję, że sprawa Wawelu mogła być dla reprezentacyi polskiej niemiłą i że dziennikarstwo musiało ją poruszyć w formie polemicznej. Ale gdyby tę polemikę prowadzono w tonie tak poważnym, jak starał się

to uczynić *Czas*, byłaby ona może przyniosła jaki realny rezultat. Tymczasem *Gazeta Narodowa*, *Dziennik* i kilka innych gazet, rozumie się ze *Słowem polskiem* na czele, wytoczyły przeciw Rusinom swe zwykłe argumenty od hajdamaczyzny i niekulturalności począwszy. *Diło* odpowiedziało w tym samym duchu i wojna na słowa rozpoczęła się na dobre. Nie przeczę, że z wywodami posła Oleśnickiego mogą się Polacy nie godzić, ale nazywać żakiem czy dziwakiem człowieka, który okazał tyle wykształcenia i zdolności, przed którym krajowe sądownictwo ma prawdziwy szacunek, któremu nawet zagraniczni prawnicy wyrazili swoje uznanie — jest co najmniej nie na miejscu. Powtarzamy jeszcze raz, że taka taktyka nie prowadzi do celu. Mniej słów a więcej dobrej woli!

Że rozmaite wybory nie prowadzą do pokojowego ułożenia się stosunków — to rzecz znana. Niedawno mieliśmy taki wypadek na Bukowinie, a u nas można mieć przedsmak podobnego zbliżającego się aktu w okręgu Stanisławów i t. d. Na Bukowinie ponieśli Rusini klęskę, ale pocieszają się myślą, że walczyli sami jedni przeciw wszystkim, że wybór przeciwnika kosztował 40000, że był nielegalnym i w końcu, że w niedalekiej przyszłości przy ponownym wyborze odniosą zwycięstwo. Jak wypadną wybory po Walewskim, nie można wiedzieć na razie. Ale dzienniki ruskie donoszą o licznych protestach pokrzywdzonych wyborców przy prawyborach. W sprawie zbliżających się wyborów do parlamentu, oraz w sprawie powszechnego głosowania i zakładania gimnazyów z językiem wykładowym ruskim odbywają się liczne wiece po całym kraju, niekiedy, jak np. w Brzeżanach bardzo liczne, na których nowością jest protest przeciwko gwałtom w Rosyi.

M. N.

Najdodatniejszem zjawiskiem w **Rosyi** z ostatniego miesiąca września jest, bez zaprzeczenia, wstąpienie prawne i faktyczne uniwersytetów na drogę kollegialnego ukonstytuowania się na zewnątrz i emancypacyi z pod opieki policyi. *Prawitelstwiennyj Wiestnik* ogłasza (10 września) ukaz przywracający uniwersytetom dawne prawa autonomiczne. Uniwersytet moskiewski wybrał rektorem ks. Trubeckiego, a petersburski Borgmana, inne też powołały na te stanowiska ludzi godnych. W konsekwencyi cały ustrój uniwersytetów przeistoczył się w ciała naukowe autonomiczne. Są profesorowie, jak Kiriejew, który marzy o otwarciu uniwersytetów szerokiej publiczności na wzór Sorbony, Collège de France, wogóle jest tendecya przyjścia do równowagi po burzliwych czasach, co dało okazyę *Grażdaninowi* pochwalić ks. Trubeckiego, że w swojej pierwszej mowie rektorskiej nie nadużył słowa i nie szukał łatwych oklasków trybuna.

Kniaż Mieszczerskij mówi o Dumie: »Sfinx milczy osłonięty mgłą!« Jest w niem jednak życie, w tym sfinxie i wpływy zewnętrzne działają niepomału na wewnętrzny ustrój kolosalnego noworodka. *Wiestnik Ewropy* zaznacza różnicę pierwszego szkicu ustawy o Dumie i ostatecznej jej fizyonomii. Prezes Izby, który miał być z ramienia rządu, jest wybieralnym, również inni dygnitarze parlamentarni. Izba, która miała być podzieloną na 10 oddziałów (отдѣлeнiй), (z tych każdy

miał absorbować 20 członków, a zatem 200 członków nieobecnych na posiedzeniach), jest dziś wolną od tego rozpraszającego serwitutu i ma tylko cztery komisye, wysadzane ad libitum (po 4 członków). Z czynnością prawotwórczą jest gorzej. Projekty praw nie przyjęte większością głosów Dumy i Rady Państwa mogą znowu powrócić do ministra, a nie tak, jak projektował senator Jewreinow, że projekta praw, które Duma odrzuci prostą większością głosów, mają być zupełnie pominięte.

Cztery główne zmiany nastąpiły w dawnym projekcie Dumy: 1) Żydzi mają prawo wyboru, 2) usunięto przywileje wielkiej własności, 3) skasowano wybory powiatów, zatem zostają tylko dwa stopnie wyborcze, 4) chłopi wybierają od gubernii po jednym wyborcy (z chłopów). Chłopi mają zatem cztery stopnie wyborcze: do wołosti, do powiatu, do gubernii i do Dumy. Na 5368 wyborców mają chłopi 2295, ziemianie 1828, reszta 1295. Parlament ten jest zawsze konsultacyjnym i ciąży na nim dawna Rada Państwa, a na jedno dmuchnięcie cara cały ten domek z kart może zniknąć.

Zjazd ziemskich i miejskich przedstawicieli w Moskwie jest wybitnem wydarzeniem września. Czem on był? Czy to *rendez-vous* pewnej partyi? czy przedstawicieli całego narodu? Ani jedno ani drugie. Jestto wytwór tak oryginalny, jak jest wszystko oryginalnem w tej *disons le mot*, »rewolucyi«, dla której nie mamy jeszcze wyrazu w słowniku historycznym. Ludzie, którzy zjechali się na ten wiec do Moskwy, mają tylko pewne punkty wspólne, które łączą to różnobarwne zgromadzenie w jeden blok, mogący stanowczo zaważyć na czynnościach przyszłej Dumy. Punkty te są następujące: Przeobrażenie Rosyi w państwo konstytucyjne na mocy powszechnego i równego dla wszystkich wyboru; autonomia krajów (областей) w skład państwa wchodzących z udzieleniem im pewnej kompetencyi prawotwórczej, a w końcu opieka nad stanem robotniczym i włościańskim z prawem żądania przymusowej sprzedaży własności prywatnej na korzyść bezziemnych i małoziemnych włościan.

Klasycznem jest zdanie Pobiedonoscowa, wyrażone w Komisyi parlamentarnej, że dość jest, ażeby Duma zbierała się raz na pięć lat.

Ruś podaje szczegóły z obrad zjazdu. Z tych podniosę te, które dotyczyły kwestyi autonomii Królestwa Polskiego. Referat Kokoszkina w kwestyi narodowości prezes Zjazdu hr. Heyden uważa za zbyt obszerny i żąda formuły wyrażającej zasadnicze przychylenie się Zjazdu do autonomicznego ustroju jednostek etnograficznych w składzie państwa rosyjskiego. Rodiczew żąda dyskusyi wyłącznie o Polsce, a nie o ustroju federalistycznym w Rosyi wogóle. Po długiej walce z opozycyą takich, jak np. Guczkow, który chce dać Polakom tylko samo równouprawnienie i po przemówieniu Wróblewskiego i innych, wydano rezolucyę, przyznającą Królestwu Polskiemu autonomię, jako ciału związanemu państwowo z Rosyą.

Mówiąc o zjeździe moskiewskim, niepodobna pominąć przygody na poły humorystycznej p. Stead. Dzienniki liberalne traktują go *cum grano salis*. Ktoż to jest ten Mister William Stead? Może hrabia Monte-Christo? Może Chlestakow, jak mówi pono *Nasza Żiżń*. Trepow odpowiada na jego telefoniczne zawezwania, kazamaty politycznych skazańców otwierają się

na jego wezwanie, Milinkow uwolniony, cenzor na zjeździe głuchnie. Stead urządza meetingi, bywa w najwyższych towarzystwach i w spelunkach terrorystów. *Nowoje Wremia* i *Słowo* popierają go gorąco. Trepow wie coś o tem, ale już się go zaczyna wypierać, tego pośrednika świata oficyalnego i rewolucyi.

Otóż na zebraniu towarzyskiem u ks. Dołgorukowych, Rodiczew w świetnej mowie opowiedział p. Staed'owi, jak przed 10 laty za to, że otwarcie powiedział, co Rosyi brakuje, został aresztowanym, pozbawionym praw stanu, a potem dzięki ks. Światopełk-Mirskiemu odzyskał wolność i sam słyszał potem w Peterhofie słowa cesarskie obiecujące Rosyi wolność. »Wiedz o tem, panie Stead — mówi Rodiczew — że jednocześnie, kiedy nam obiecywano swobody, w tyfliskim magistracie (Dumie) strzelano do radnych, Kozacy bili ludzi nahajkami po twarzy przy indagacyach i zabijali szkolne dzieci obojej płci«. P. Stead po wysłuchaniu tej mowy i innych jeszcze ostrzejszych, zaniechał zamiaru zwoływania meetingów w Moskwie. Jeździł do Saratowa, tam też fiasco i odtąd swojej misyi pośredniczenia między dwiema potęgami, które rozdziela przepaść, tj. między rządem a narodem, ostatecznie zaniechał.

Wypadek ze Staedem ma swoją stronę zupełnie seryo. Sfery *Moskowskich Wiedomostiej* i *Słowa* znają go od czasów Katkowa i był to zawsze ten »europejski człowiek«, którego uważało się jako trybut dla cywilizacyi. Co Europa powie? mawiano i za Mikołaja I i za Aleksandra III, szczególnie po krymskiej kampanii; epoka, która ma wiele analogii z obecną chwilą... rachunku sumienia i skruchy.

Kaukaz, według profesora Marsa, grozi oderwaniem się od Rosyi. Mars przewiduje interwencyę któregoś z zainteresowanych państw: Anglii czy Turcyi. Przeczy on charakterowi narodowemu tego ruchu. Wzajemne rzezie Ormian i Tatarów, Gruzinów, Osietyńców, Mingrelców i t. d. powstały wskutek uprzednich bezprawi władz administracyjnych i upadku powagi Rosyi na Wschodzie. Profesor Mars widzi w tem wszystkiem akcyę socyalistów, którzy wyzyskali wyżej wskazane powody, administracya zaś uważała za wysoką politykę rzucenie Tatarów na Ormian. Znaną była dewiza byłego generał-gubernatora Kaukazu, ks. Galicyna: »Armenia bez Ormian«. I dziś są gubernatorowie równie elokwentni. »Opanujcie, panowie, swoje nerwy« uspakajał gubernator Fadiejew w Baku właścicieli kopalń nafty, kiedy mile kwadratowe terenów stały w płomieniach, a w Szuszy odbywała się rzeź tysiąca ludzi. Baku straciło pół miliarda rubli.

To wszystko wprawia *Syna Otieczestwa* w ponurą zadumę, czy ten chaos nie będzie wygodniejszem tłem do działania biurokracyi, która się łatwiej oryentuje w tej mętnej wodzie i ma środki ogromne w ręku i umie działać bezwzględnie. Leroy-Beaulieu w *Republique Française* dolewa oleju do tego ognia, powiada, że rząd rosyjski, chcąc stworzyć parlament konserwatywny, wyeliminował ze składu przyszłej Dumy inteligencyę miejską i robotników. To może spowodować wielkie rozdrażnienie w kraju, oczekującym swobód i zapanowania sprawiedliwości. Rząd chciał metodą *divide et impera* przygłuszyć kwestyę »okrain«. Na Niemców inflanckich

poruszono Łotyszów, na Polskę socyalistów (żydów inclusive), na Ormian Tatarów.

Woprosy Żiźni podają artykuł Iwanowa-Razumina o Hercenie i Michajłowskim. Subtelne są odcienia tych dwóch pisarzy, nad czem przejdę do porządku, ale się zatrzymam nad postacią Hercena, znanego więcej światu słowiańskiemu i liberalnej Europie. Razumin robi go protoplastą »narodniczestwa«, coby można przetłómaczyć także słowem: ludowców, którzy marzyli o odrodzeniu Rosyi przez lud i jego gminę kollektywistyczną, a to odrodzenie Rosyi miało cały świat odrodzić.

Prawo porusza kwestyę kary śmierci, tak bezprawnie zastosowywanej w ostatnich czasach w Rosyi. Eliaszew cytuje B. D. Kuźmin-Karawajewa, profesora wojenno-jurydycznej akademii, którego trudno posądzić o rewolucyonizm. Oburza się on na skazywanie niepełnoletnich i powiada: »oprócz przytoczonych wyżej Sidorenki, Gerskowicza, Wasiliewa, był skazanym na śmierć 18-letni Okrzeja w Warszawie, w Dwińsku 19-letni Deutsch a także Mankowskij, a jeśli nie zostali powieszeni, to dla tego, że jednego zesłali na »wieczną katorgę«, a drugi, wraz z Perlsteinem oczekuje nowego sądu (który zwykle zwiększa karę). Tamże oczekują śmierci: Goldin w Rydze, Rekstein, Pawasar, Ukeskala, Melgław, Assaras z żoną, bracia Ausy. W liczbie tych skazanych widzimy kobietę, dzieci lat 15—16. Straszne są te ciemnie kazamatów starej Rosyi, które nie prędko wydadzą na światło dzienne swoje krwawe tajemnice.

Ciekawem jest orzeczenie sądu wojennego co do Persina. Jednogłośnie sąd orzekł, że niema za co dekretować 19-letniego Persina na śmierć, za to, że zranił komisarza policyi; skazali go jednak na powieszenie, dając mu nadzieję zamiany kary śmierci na 20 lat »katorgi« w drodze apelacyi. Z powodu tego wyroku Kuźmin-Karawajew przychodzi do przekonania, że cała praktyka ta jest absurdem. Eliaszew zaś konkluduje, że na dnie tej akcyi bezprawnej jest cyrkularz ministra sprawiedliwości (a może policyi). Eliaszew, obrońca Persina, wzywa Sąd główny, aby mu dał odpowiedź na ten zarzut... Czeka na tę odpowiedź zaniepokojone sumienie społeczeństwa, czekają więźnie po kryjówkach więziennych, czekają obywatele Kaukazu, Polski, Bałtyckich, północnych i południowo-zachodnich prowincyi, czekają sędziowie, ażeby ich prawne sumienie uwolniono od ucisku »cyrkularza«.

Prawo wylicza szereg nadużyć władzy przy badaniach i aresztach. Pokój w Portsmouth zawarto, ale wewnętrzny pokój jeszcze nie nastał.

Zag.

Zabierając się do przeglądu prasy **czeskiej**, prosimy czytelników, żeby nie brali tragicznie tego, co się tu pisuje o *Narodnich Listach*. Najtrudniej jest zmieniać drobne przyzwyczajenia codziennego życia. Czasy się zmieniły, ale *Nowoje Wremia* wisi w redakcyi wciąż na tym samym kołku i nożyce leżą na tem samem miejscu i na tem samem krześle siedzi ten sam pan, który przez długie lata tłumaczył na prędce wycinki. Poruszyła się cała Rosya, nawet sam car, nawet synod świątobliwy i poruszyły się też (jak to skrupulatnie zawsze stwierdzamy) serca i umysły redaktorów: ale jak

poruszyć kołek, nożyce i krzesło? Zapewne stosunkowo długo jeszcze pozostaną *Nar. Listy* czeską edycyą obskurnego *Now. Wremieni* a власть тьмы, przepłaszana w Petersburgu, znajdować będzie ostatnie schronisko w Pradze, nim się redakcya zdobędzie na zmianę manipulacyi redakcyjnej.

Ogromnie więc *Nar. Listom* żal, że na kolei warszawsko-wiedeńskiej jest tam już coś języka polskiego; osądzili, że go już jest za dużo i tak piszą w Nrze 266:

»Możnaby Polakom polecić, żeby język rosyjski uważali i uważać nie przestawali za wszechsłowiański, który ma być kulturalnym łącznikiem wszystkich Słowian i przedstawicielem ich. Jeżeli staną na tem stanowisku, odnajdą bez trudności miarę, w jakiej powinni uwzględniać język rosyjski i uważać go za wspólny. W ten sposób ustaną spory językowe pomiędzy Polakami a Rosyanami, z ogromną korzyścią sprawy słowiańskiej«. Zbyt stara śpiewka i zbyt już przedyskutowana, żebyśmy mieli zajmować się tem bliżej! Nasze zdanie inne, ale szanujemy cudze zdanie i nie mamy *Nar. Listom* za złe, że chcą języka »wszechsłowiańskiego«. Niech go zaprowadzą na początek w Czechach, a jeżeli to okaże się miłem i korzystnem, kto wie, może zmienimy zdanie? Ale *Nar. Listy* wcale tak nie myślą, jak piszą, bo to... wyjęte z *Now. Wremieni*, chociaż bez cytaty.

Z tego samego źródła (a nie z własnych studyów nad rosyjskiemi stosunkami, których się tam wcale nie robi!) pochodzi mniemanie, że trwający przeszło 30 lat zakaz używania łacińskiego alfabetu do litewskich druków »niebył zwrócony nieprzyjaźnie przeciw litewskiej narodowości« Nr. 262), lecz miał na oku wygodę Litwinów, bo azbuka lepiej się nadaje do ich języka. Przez fałszywą manipulacyę biurową nie podano też źródła wiadomości następującej: Gdy Litwini zaczną się w kościele modlić po litewsku, Polacy wydzierają im z rąk śpiewniki i książki do nabożeństwa, Polki wyciągają szpilki i kłują niemi Litwinki. Nabożeństwo kończy się powszechną bójką i krzykiem; są przy tem w robocie nietylko kije, ale nawet już noże«. (Nr. 262).

Na Słowaczyźnie odbywa się ciągle wiec po wiecu, o ile ich rząd nie zakaże (jak np. w Turčanskim Sv. Martinie) i zapadają rezolucye w myśl manifestu, który przytoczyliśmy w całości w poprzednim zeszycie. Zgoda panuje zupełna pomiędzy Słowakami a Serbami. W St. Futoku, gminie serbskiej, odbyto wspólny wiec słowacko-serbski, na którym poseł Hodža przemawiał w obydwu językach. Stała się tam rzecz szczególna: Oto Niemcy okoliczni, których jest na tyle, że trzeba się z nimi przy wyborach liczyć, a którzy głosowali w styczniu r. b. na liberała madiarskiego, złożyli najformalniejsze oświadczenie, że sojuszu tego żałują i odstępują, a przechodzą do stronnictwa »narodnostnego«, t. j. do opozycyi niemadiarskich narodowości wraz ze Słowianami.

Pewna część katolickiego duchowieństwa służy wiernie swemu ludowi. Zakłada stowarzyszenia kredytowe, spożywcze i czytelnie, i wydaje gazety na tle religijnego życia. Nie podoba się to Madiarom, a w Preszburgu zwołano aż umyślne nadzwyczajne posiedzenie Wydziału komitatowego, żeby coś poradzić na tę »propagandę«. A chodzi przy tem o rzeczy bardzo uchwytne, bo obliczalne na monetę. Rozmaici urzędnicy i nieu-

rzędnicy dopuszczają się niesłychanych zdzierstw na ciemnym ludzie. totež boją się nie tyle narodowego jego uświadomienia, jak ekonomicznego wyzwolenia! Działalność księży w tym też właśnie kierunku zwraca się bezpośrednio; chodzi im przedewszystkiem o ekonomiczne i umysłowe podniesienie ludu; robią to, co robią księża w całym świecie, dzięki ruchowi katolicko-demokratycznemu, sankcyonowanemu przez Leona XIII. Nie owa dalsza, ideowa strona słowackiego ruchu, lecz ta właśnie bliższa, praktyczna, przejmuje strachem żywioł panujący, a tylko dla upozorowania swej sprawy i pozyskania opieki rządu i madiarskiego ogółu dla swych interesów, częstokroć brudnych, udają strach przed narodową, a więc polityczną stroną słowackiego ruchu; żeby zaś strach miał wielkie oczy i udzielał się innym, woła się na gwałt, że księża (zakładający kasy oszczędności i spółki spożywcze) uprawiają panslawizm, grożący zniszczeniem madiarskiego państwa. Rzecz prosta, że troszczący się o dobro ludu księża mogliby z czasem stać się niebezpiecznymi rywalami przy wyborach komitatowych na godność »ablegatów«, tem bardziej tedy nastawają na nich tacy księża, jak Trubini, czy Trubinyi i starają się powalić, zniszczyć, »ubić« ich zawczasu, zanim powtórzą się wybory.

Wynarodowiona część słowackiej inteligencyi, t. zw. madiaroni utworzyli pod wpływem rządu stronnictwo, nazwane chytrze »ludowem«. Pod tym płaszczykiem weszli do sejmu, a w Wydziałach komitatowych zajęli znaczniejszą ilość krzeseł. Poseł »ludowy«, ów X. Trubini głosuje w wydziale komitatowym preszburskim z madiarskimi szowinistami. Dnia 11 września odbył ten wydział (výbor prešporskej stolice) nadzwyczajne posiedzenie, poświęcone ruchowi narodowemu słowackiemu w preszburskim Komitacie. Użyto zwykłego wybiegu, zarzutu »panslawizmu« i uchwalono następującą rezolucyę:

»Wydział komitatowy udzieli księdzu prymasowi wyjaśnienia, że są w komitacie liczni księża katoliccy, pielęgnujący panslawizm, a duchowieństwo katolickie dostarcza przywódców panslawistycznemu ruchowi. Ażeby temu przeszkodzić, należy w seminaryach, gdzie się wychowuje kapłanów, położyć większy nacisk na wychowanie patryotyczne, (to znaczy madiaryzacyę). Należy posyłać słowackich księży katolickich do okolic madiarskich, a duchowieństwu trzeba zakazać udziału w ruchu słowackim i redagowania gazet, ktoby zaś pomimo to był w tem czynny, powinien być surowo ukarany. Zwraca się uwagę obszarów dworskich, żeby nadawać prezentę tylko dobrym patryotom; gdyby zaś przekonano się, że proboszczowie biorą udział w słowackim ruchu, powinni się przełożeni obszarów dworskich (panstva) starać przeszkodzić ich działalności«. Jeden z madiaronów proboszcz Halmoš, zawołał podczas tego posiedzenia, że kto choćby tylko jedną literę napisze po słowacku, jest panslawistą i takiego trzeba ubić; a proboszcz z gminy Kerestur, Madurkay dodał, że każdy ksiądz katolicki, szerzący słowaczyznę, jest podłym gałganem. Adwokat Borovánsky z Trnawy domagał się rozwiązania stowarzyszenia św. Wojciecha, jedynego jeszcze większego towarzystwa słowackiego, szerzącego lekturę w ojczystym języku pomiędzy ludem. Župan Bartal chełpił się swym patryotyzmem madiarskim, że porozwiązywał sporo stowarzyszeń słowackich, zakazywał przedstawień amatorskich i nakładał kary na katolickich naro-

dowych księży. Mowom tym przyklaskiwali też słowaccy członkowie Wydziału, madiaroni, wywodzący lud w pole podstępnie pod firmą »stronnictwa ludowego« i dzięki temu podstępowi wybrani do Wydziału przez ten sam lud, nad którego uciskiem pracują.

Ze strony madiarskiej nie brak dalej prób wciągnięcia Słowian węgierskich do »koalicyi«. Jeden z największych szowinistów, Mikołaj Bartha, odgraża się tym sojuszem przeciw Wiedniowi. Odpowiada mu *Slovensky Tyždenik*, (Nr. 40) że nikt nie pójdzie na lep takich, którzy jeszcze wczoraj wołali: összetiporni! (rozmiażdżyć). Dodaje jednak zarazem, że w obozie »niezawisłych« są jednak wyjątki, są i tacy, którzy zawsze pragnęli sprawiedliwości dla Niemadiarów. Do takich należy Ludwik Mocsàry, były wiceprezes Kossutowskiej partyi, zmuszony do ustąpienia właśnie z tego powodu, że okazywał się przeciwnikiem polityki, opartej na ucisku. Wydał on obecnie broszurę polityczną p. t. »A vàlsàg« (Kryzys), w której poleca szczere zadośćuczynienie i pogodzenie się ze Słowianami.

Prasa **słowieńska** zajęta jest zawsze wzajemnem pożeraniem się i tylko my nie zawsze decydujemy się na odtwarzanie tych »potępieńczych swarów«. Wystarczy czasem podać coś z tego na próbę. W ostatnich tygodniach fale wzajemnej nienawiści tak jednak wezbrały, że zamilczenie o tem byłoby już fałszowaniem informacyj. Ale też tylko informujemy, niczego innego nie mając na względzie.

Ton, jakim się ta walka prowadzi, przechodzi po prostu wszelkie pojęcie. Np. w Nrze 192 *Slovenskega Naroda* czyta się, że dawniej można się było spotkać wśród księży z niezadowoleniem z celibatu, tem bardziej, że mogli mieć za kucharki lub »siostrzenice« tylko osoby z najniższych warstw. »Ale odkąd mamy stowarzyszenia Dzieci Maryi (Marijine družbe) niezadowolenie z celibatu zniknęło zupełnie. Celibat jest tylko na papierze, w rzeczywistości uprawia się wielożeństwo. Dla wielebnych panów zmiana to dogodna i dlatego tak się ujmują za swemi haremowemi damami, tak zwanemi Córami Maryi!« Czytając to, gubi się wszelką oryentacyę, nie myśli się się już o żadnej walce politycznych lub społecznych stronnictw bo wrażenie obrzydliwości jest za silne.

Slovenec odpłaca się pięknem za nadobne, a wojowniczy i przedsiębiorczy biskup lublański, X. Jeglič nie zna również pardonu. Powodów do walki dostarcza wszystko; każda sposobność bywa wyzyskiwaną z przerażającą gorliwością i nie wiadomo, której stronie przyznać palmę pierwszeństwa.

Nie śpi sprawa ricmiańska w dyecezyi tryesteńskiej. Utworzyły się w Ricmaniach dwa obozy; jedni chcieli pozostać katolikami, byle się uwolnić od biskupa Nagla i tym wystarczało przejść na obrządek grecko-katolicki, drudzy zaś parli na prawosławie. We wrześniu 1903 zabroniła kurya rzymska zmiany obrządku na grecko-unicki, polecając zarazem biskupowi tryesteńskiemu X. Naglowi ustanowić w Ricmaniach osobną parafię z przywróceniem głagolicy. Biskup wezwał gminę, żeby przysłała do niego swych pełnomocników. Uczyniono to, pełnomocnicy podali memoryał, a biskup obiecał dnia 16 października 1903, że udzieli

potem swej odpowiedzi — na którą czekają już dwa lata napróżno. Skutkiem tego musiało wzróść stronnictwo zwolenników prawosławia. Niektóre szczegóły tej sprawy wyszły na jaw przy sposobności zgromadzenia, które odbyło się w Ricmaniach w niedzielę 17 września 1905, a na które przybyła cała gromada i zaproszeni: redakcye *Slov. Naroda, Edinosti, Trščanskega Llojda,* poseł sejmowy Plantan i b. wikaryusz tej gminy, ksiądz Dr Antoni Požar. Poseł Plantan zajmuje się tą sprawą od kilku lat; on podał w parlamencie o to interpelacyę 17 lutego 1903, na którą czeka dotychczas napróżno odpowiedzi, a tymczasem w Ricmanju nie chrzci się dzieci od trzech lat, a pogrzebom towarzyszy wójt. Zwrócił się więc poseł do nuncyusza wiedeńskiego z początkiem maja 1904 i traktował z audytorem nuncyatury Recoterem; ten mu oświadczył, że nie można dopuścić laików do pośrednictwa, że rozszerzanie głagolicy w kościele nie jest pożądane itp. Odparł Plantan, że wie na pewno, że Leon XIII nakazał jednak biskupowi Naglowi zaprowadzić w Ricmaniu głagolicę, na co wyrwało się audytorowi z ust coś, co zapewne miało pozostać tajemnicą: »Cóż pan chcesz, choćby Rzym rzeczywiście pozwolił na słowiańską liturgię, nie dozwoli tego Najjaśniejszy Pan, sam cesarz!« (Kaj hočete, če tudi Rim res dovoli slovansko bogoslužje, tega ne dovoli Njega Veličanstvo, avstrijski cesar sam!) Memoryał doręczony nuncyaturze przez posła Plantan obiecano przedstawić biskupowi Naglowi, który miał nań dać odpowiedź, poczem miały nastąpić dalsze pertraktacye w nuncyaturze; ale minęło 16 miesięcy i nikt posła do nuncyatury już nie wzywał. W lipcu 1905 wspomniał poseł podczas audyencyi u ministra wyznań, jak się audytor nuncyatury wyraził o stanie rzeczy; minister (Hartl) był nadzwyczaj zdziwiony i zaręczał, że cesarz nigdy nic podobnego nie powiedział. Referent ministeryalny, Husarek, stoi z całą bezwzględnością na tem stanowisku, że Ricmanie musi powrócić pod posłuszeństwo tryesteńskiego biskupa rzymsko-katolickiego, Nagla. Nacisk wywierany na gminę przez władzę jątrzy tylko i popycha do tem większego uporu, a sama ochota do przymusu w sprawach wyznaniowych, okazywana z góry niedwuznacznie, drażnić musi parafian do najwyższego stopnia. Spostrzeżono się wreszcie na tem. Na życzenie ministra spisał poseł Plantan wszystko, co na audyencyi przytoczył był; pismo to ma datę 10 sierpnia 1905. Odpowiedź ministra obszerna, nosi numer urzędowy 2056 z daty 30 sierpnia. Minister zaznacza, że nie może wdać się w to z urzędu i wpływać ani na zmianę wyznania, ani też przeciw zmianie i że pozostawia do uznania Ricmanian, żeby w myśl ustawy z dnia 25 maja 1868 D. U. P. 49 przeprowadzili zmianę wyznania, on zaś będzie bronił ściśle według prawa praw tak osób, jakoteż kościołów prawnie uznanych; trzeba będzie ułożyć się z Rzymem co do okoliczności kościelno-prawnych, zwłaszcza co do jurysdykcyi biskupa grecko-katolickiego. Ale Rzym okazał się już temu przeciwny, skutkiem czego Ricmanianie postanowili przejść na prawosławie. Za radą jednakże posła Plantana uchwalono udać się do kuryi rzymskiej jeszcze raz z prośbą o zaliczenie ich do cerkwi grecko-katolickiej, unickiej, do dyecezyi biskupa Kriżewskiego, Drohobeckiego. Układy o to poruczono Plantanowi, z tem jednak zastrzeżeniem, że jeżeli sprawa w ciągu jednego miesiąca nie będzie załatwioną, prze-

chodzą wszyscy co do jednego na prawosławie. Czy termin nie za krótki?

Zapewne nie byłoby doszło do całego tego skandalu ricmańskiego, gdyby biskup Nagl ustanowił był osobną parafię w Ricmaniach i zezwolił na głagolicką liturgię, którą się cieszyli przez trzy lata za biskupa Sterka. I potem jeszcze dałoby się było wiele naprawić, gdyby było więcej taktu. Rzecz bowiem prosta, że chłopom ricmańskim o to tylko chodzi, żeby ich biskupem nie był Nagl. Upór na upór! Teologicznego jakiegoś pierwiastku niema w tej sprawie zgoła.

Jedna awantura jeszcze nie skończona, a już robi się druga i trzecia. W gminie Št. Vid pri Brdu jest wprawdzie kościół i fundacya na kapłana, ale niema parafii; kościół jest tylko filialnym, a gmina przynależy do parafii w Brdo, tak, że ich ksiądz jest niejako wikaryuszem brdeńskiego proboszcza. Niedawno zmarł kapłan w St Vidu, dojeżdżał więc do wsi odprawiać nabożeństwa mnich Franciszkanin z Kamnika; po kilku tygodniach proboszcz zakazał jednak tego i kazał chodzić do kościoła w Brdo. Przeciw temu powstała opozycya i doszło do tego, że w pierwszą niedzielę sierpnia zamiast kapłana stanął przy ołtarzu wójt i odprawił »nabożeństwo« wobec całej gminy, która na seryo odgraża się, że urządzi »drugie Ricmanje« i obejdzie się zupełnie bez księży, jeżeli nie dostanie własnego proboszcza. Bijąc w dzwony, schodzą się odtąd tłumnie do kościoła i odśpiewują litanie jeszcze gorliwiej, niż przedtem i... w większym komplecie, bo teraz i »liberalce« chodzą do kościoła i śpiewają w głos »Marija, k tebi uboge reve,..«. Cudowne nawrócenie!

Lublański biskup objeżdżał dyecezyę, udzielając bierzmowania. Księża i wierni witają go oczywiście po parafiach. Tu zwrócić należy uwagę, że nigdzie w Słowiańszczyźnie nie urządza się biskupom takich przyjęć, jak u nas. To, co w Polsce wydawałoby się przyjęciem demonstracyjnie chłodnem, wyda się tam wspaniałem jeszcze i hucznem. (Nasi pobratymcy nie mają pojęcia o tych serdecznych węzłach, jakie nas łączą z naszymi biskupami, bohaterami i męczennikami Kościoła i Ojczyzny zarazem). Można więc sobie wyobrazić, jak wygląda takie przyjęcie, gdy je poprzedza agitacya, żeby było jak najchłodniejszem — a cóż dopiero, jeżeli parafianie mają gdzie jakie porachunki z proboszczem. W Zagorju nad Sawą wpadł proboszcz na pomysł, że nie dopuści na »kumotrów« przy bierzmowaniu nikogo, kto się nie wykaże kartką, poświadczającą odbycie spowiedzi wielkanocnej. Dostaje się tam bowiem w konfesyonale formalne pokwitowania z odbytej spowiedzi. Wielu ludzi kwitki pogubiło, wielu udawało, że im zginęły, niektórzy oświadczyli po prostu, że pleban za dużo sobie pozwala i awantura gotowa. »Liberalce« zacierają ręce, woda na ich młyn! Przyjeżdża biskup (było to 13 lipca br.), ma dwugodzinne kazanie, w którem (jak zwykle) ostrzega wiernych przed zabiegami liberalnego stronnictwa i ni ztąd, ni zowąd, słyszy coś na kształt kociej muzyki, nie wiedząc może nawet, jakim okolicznościom ją zawdzięcza. Zanosi się na grubszy skandal, biskup wyjeżdża, a z Zagorja rozsyła się na wszystkie strony telegramy, wyzyskujące to zajście w niemożliwy sposób, żeby tylko dolać oliwy do ognia.

W Krainie nastała zmiana »prezydenta kraju koronnego« (przypominamy, że mniejsze »kraje koronne« nie mają namiestników, tylko prezy-

dentów). Baron Hein, niemiecki liberał, ustępuje miejsca wiceprezydentowi namiestnictwa z Tryestu Schwarzowi, znającemu jako tako język słowieński. Uważa się to powszechnie za klęskę liberałów, a wygraną klerykałów, którzy mają za to dać spokój obstrukcyi w sejmie kraińskim. Dopatrują się też związku pomiędzy tą zmianą rządu krajowego, a zakazem pochodu młodzieży szkolnej około pomnika Prešerna, który miał się odbyć 30 września. Zgodziła się nań Rada szkolna krajowa, zgodził rząd krajowy, a ministerstwo zakazało, nie tykając zresztą innych punktów szkolnej uroczystości na cześć Prešerna. Dziwny ten zaiste zakaz tłumaczy sobie tedy opinia publiczna (prawdopodobnie słusznie), jako usługę dla biskupa lublańskiego Jegliča, który wypowiedział wojnę pomnikowi.

W trzy dni po odsłonięciu pomnika otrzymał prezydent miasta Lublany, Ivan Hribar, następujący list:

Na Goričanach, 13 września 1905.

Wielmożny Panie!

»Na pomniku Prešerna, odsłoniętym dnia 10 września, jest nad poetą postać niewieścia, wywołująca zgorszenie, obnażona bezwstydnie. Jako powołany strażnik moralności chrześcijańskiej, potępiam ze wstrętem (z gnjusom obsojam), że wybrano dla poety pomnik tak lubieżny; jeszcze bardziej potępiam, że Rada miasta Lublany przejęła go i przyjęła w swoją opiekę; najbardziej zaś potępiam, że bezwstydny posąg ustawiono przed samym kościołem, poświęconym Przeczystej Dziewicy i Matce Bożej Maryi ku zgorszeniu pobożnych wiernych obojej płci. Ten gorszący posąg jest nieustanną obrazą Boską, za co odpowiedzialność spada na Komitet, który wybrał pomnik tak wstrętny, i na Radę miejską, która ustawiła go na tem miejscu i przyjęła w swą opiekę. W imieniu własnem, w imieniu duchowieństwa świeckiego i zakonnego, w imieniu wszystkich uczciwych Lublańczyków, a zwłaszcza w imieniu tkliwych na wstyd niewieści[1]) pań i wstydliwych panien lublańskich, w imieniu niewinnej młodzieży, a wreszcie w imieniu całego wiernego ludu słowieńskiego, przybywającego chętnie do Lublany, upraszam Pana, panie prezydencie, upraszam Radę miejską, usuńcie zgorszenie, usuńcie obrazę Boską, zechciejcie usunąć z nad głowy poety ten posąg, obrażający grubo świętą wstydliwość i wymienić go na inny, przyzwoicie przyodziany.«

† *Anton Bonaventura*
biskup.

O cóż chodzi? Oto nad głową Prešerna znajduje się... najzwyklejsza w świecie »Muza«. [2])

I znowu czytając to gubi się wszelką oryentacyę, nie myśli się już o żadnej walce politycznych lub społecznych stronnictw, bo wrażenie jakiejś fanatycznej oschłości jest za silne. Doprawdy, nasi liberali wydaliby się Lublańczykom może klerykałami, ale w lublańskiej kuryi wydaliby się nasi katolicy na pewno liberałami.

Pismo biskupa brzmi tem dziwniej, że budowę pomnika prowadzono

---

[1]) W oryginale rahločutnih (niemieckie »zartfühlend«).

[2]) Równocześnie wychodzący w Spljecie *Dan* wystąpił przeciw nagiej, a właściwie otulonej przejrzystą zasłoną, postaci niewieściej w płaskorzeźbie na pomniku poety chorwackiego Luki Botića.

od sześciu lat, w ciągu których model był nieraz ustawiany, poprawiany, był przedmiotem dyskusyi i znany powszechnie nawet poza Lublaną z rysunków; było więc dosyć czasu bronić zawczasu zagrożonej moralności, przed ostatecznem ustawieniem i oficyalnem odsłonięciem pomnika. Ale pomysł uczczenia narodowego poety pomnikiem wyszedł od liberałów, a zatem klerykali nietylko usunęli się od udziału w tem dziele, ale aż do końca patrzeli na całą rzecz koso, jako na akcyę »liberalną«.

Slovenec, organ »klerykałów« wydał wprawdzie w dzień uroczystości numer z ozdobną obwódką i osobnym dodatkiem, poświęconym poecie, z pięknym, prawdziwie natchnionym wierszem Medveda na cześć Prešerna i z artykułem X. Eugeniusza Lampego; ale w tym właśnie artykule było żądełko. Autor artykułu, X. Dr. Lampe, największy harcownik lublańskich »klerykałów«, człowiek niepospolitych przymiotów, marnowanych w gazeciarskich sprzeczkach, obdarzony zmysłem krytycznym, zrobił z niego użytek niewczesny: Napisał w końcu artykułu, że poecie skróciły życie niemoralne nałogi. Przypuśćmy, że tak było (niema jeszcze krytycznej biografii Prešerna), ależ nie pisze się takich rzeczy w dzień odsłonięcia pomnika!! Najlepsze kazanie będzie do niczego, gdy się je wygłosi nietaktownie.

Nie będziemy zajmować czytelników długiem pasmem artykułów, wymienionych z powodu uroczystości Prešerna pomiędzy *Slovencem* a *Slovenskim Narodem*, który oświadczył, że wartoby redaktora *Slovenca* postawić pod pręgierz, żeby mu każdy przechodzień mógł napluć w oczy... Polemika, a właściwie wzajemne wyzywanie się będzie trwało dopóty, póki obydwa stronnictwa nie spostrzegą się, że właśnie istnienie obydwóch jest objawem całkiem naturalnym, spotykanym na całym świecie. Szkoda więc czasu i sił na próby zniszczenia przeciwnika, bo to i tak się nie uda! Trzeba się pogodzić wzajemnie ze swem istnieniem, a dla dobra narodu ustanowić pomiędzy sobą jakiś pas neutralny.

Obecnie bowiem nie można tam nawet kasy oszczędności założyć bez polityki! Narodne posojilnice są liberalne, a rajfajznovke klerykalne, jakby każde stronnictwo miało osobną tabliczkę mnożenia! »Sokoły« zrobiły się jakoś liberalne, a więc zamierza się podobno założyć osobne katolicko-narodowe stowarzyszenia gimnastyczne.

K.

Prasa **chorwacka** zajęta jest ciągle walką Wiednia z Pesztem w Chorwacyi, która zaostrzyła się w wysokim stopniu. Opozycya chorwacka, która stanęła po stronie koalicyi madiarskiej, rozwinęła ogromną agitacyę i zaznaczyła dobitnie swoje stanowisko w obecnem przesileniu; wyrazem tego jest konferencya posłów w Rjece. Walczyły tu dwa stronnictwa: jedno występujące za porozumieniem z Madiarami i poparciem ich w obecnej walce, drugie (posłowie do Rady państwa) w obronie Wiednia.

Oto jak brzmi rezolucya, stylizowana przez dra Trumbića, przyjęta przez większość reprezentantów:

»Chorwaccy reprezentanci są zdania, że dzisiejsze stosunki na Węgrzech nastąpiły wskutek walki, która zmierza do tego, aby królestwo węgierskie doszło stopniowo do zupełnej samodzielności. Chorwaccy repre-

zentanci uważają to żądanie za usprawiedliwione już dlatego, że każdy naród ma prawo swobodnie i niezawiśle stanowić o swoim bycie i losie. Chorwaccy reprezentanci są przekonani, że oba narody nietylko wskutek swoich historycznych stosunków, ale i ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo i realne potrzeby swojego życia, postępu i wzajemnej samoobrony opierają się jeden na drugim i stąd unikać muszą wszelkich powodów do wzajemnych niesnasek, w których bezcelowo marnują się wysiłki, a wytwarza się wielkie niebezpieczeństwo dla postępu i przyszłości jednego i drugiego narodu. Wychodząc z tych premis i w nadziei, że zdobycze Węgrów mają przypaść także i chorwackiemu narodowi, chorwaccy posłowie uważają, że jest ich obowiązkiem dać pomoc węgierskiemu narodowi w jego ciężkiej walce i ze swej strony dołożyć starań, aby stosunki ułożyły się w sposób, dający podstawę trwałemu porozumieniu się chorwackiego i węgierskiego narodu. Osiągnięcie tego celu ku obustronnej korzyści zależy w pierwszym rzędzie od reinkorporacyi królestwa Dalmacyi, które wirtualnie i prawnie przypada królestwu Kroacyi, Slawonii i Dalmacyi. By zaś można przystąpić do urzeczywistnienia reinkorporacyi Dalmacyi, trzeba najpierw usunąć dzisiejsze nieznośne parlamentarne i polityczne stosunki w Chorwacyi i Slawonii i zaprowadzić taki stan, który odpowiadać będzie potrzebom cywilizowanego kraju, wymaganiom prawa i swobody, zagwarantowanemi elementarnemi liberalnemi ustawami, jako to: Ordynacya wyborcza, umożliwiająca wybór takiej narodowej reprezentacyi, którąby była wiernym wyrazem wolnej woli narodowej, zupełna wolność prasy przez usunięcie postępowania przedmiotowego, wolność zgromadzeń, stowarzyszeń i wyrażania opinii, zaprowadzenie niezawisłości sędziowskiej, utworzenie nadzwyczajnych instytucyi trybunału administracyjno-państwowego dla ochrony politycznych praw obywateli przeciw administracyjnej samowoli, utworzenie osobnego trybunału dla odpowiedzialności karnej wszystkich urzędników państwowych z powodu złamania ustawy. Chorwaccy posłowie przekonani są, że trwała zgoda narodu chorwackiego i węgierskiego dojść może do skutku przez scisłe wykonywanie praw chorwackich, zawartych w istniejącej ugodzie chorwacko-węgierskiej i przez zmianę stosunków, które dziś należą do zakresu spraw wspólnych z Węgrami, jakoteż i z zachodnią połową monarchii, w taki sposób, aby chorwackiemu narodowi zapewniono samodzielny kulturalny, polityczny, finansowy i ekonomiczny byt i postęp«.

Celem przeprowadzenia powyższej uchwały nastąpił wybór wydziału z pięciu reprezentantów: Dr Pero Čingrija, Vicko Milić, Dr A. Trumbić, Dr Harambašić i S. Zagorac. Rezolucyę przyjęło 24 obecnych uczestników konferencyi, i 7 nieobecnych, którzy dali pełnomocnictwa do podpisania jej. Nie podpisało jej pięciu chorwackich posłów do Rady państwa: Ivčević, Biankini, Zafron, Vuković i Perić, którzy oświadczyli się przeciw wspólnej akcyi z Madiarami.

Na wiec w Rjece wezwani byli przez Dra Čingriję także serbscy posłowie z Dalmacyi, ale odmówili uczestnictwa, motywując swoje postanowienie w uchwale z dnia 29 września:

»Serbscy posłowie na sejm dalmatyński i do Rady państwa nie mogą

uczestniczyć w zebraniu stronnictw w Rjece z następujących powodów: 1. Uważają za niemożliwą kooperacyę swoją z chorwackiem »czystem stronnictwem prawa«. 2. Ze względu na sposób, w jaki zwołano zjazd, wykluczono z niego niezawisłe serbskie stronnictwa w Chorwacyi i Slawonii, które z powodu niesprawiedliwego systemu pozbawione sa parlamentarnej reprezentacyi, a mimo to muszą być uważane za jedynych przedstawicieli woli serbskiego narodu w Banacie; z nimi to bowiem serbskie narodowe stronnictwo na Przymorzu pragnie wspólności działania. 3) Wspólna serbsko-chorwacka akcya, stosownie do sytuacyi w monarchii, wymaga w pierwszym rzędzie uregulowania i ścisłego określenia stosunków między serbskimi i chorwackimi stronnictwami.

Pierwszy punkt uchwały wymierzony jest przeciw »czystemu« stronnictwu prawa (partya Dra Franka), znanemu z tego, że zachowuje się wrogo w stosunku do Serbów i posuwa się aż do negacyi ich istnienia. (Na tem stanowisku stał i sławny wódz pravašów Starčević). Serbowie nie chcą z niem mieć żadnych stosunków i uważali zaproszenie Frankowców na wspólne obrady za dowód, że chorwacka opozycya nie ma siły, ani odwagi, potępić antiserbskiego szowinizmu. Co do drugiego punktu, serbscy posłowie z Dalmacyi są zdania, że nie mogą wydawać uchwał o kierunku narodowej polityki, obowiązujących i Serbów i Chorwatów, ani decydować o losie Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi na zjeździe, na którym niema przedstawicieli serbskiego żywiołu, zamieszkującego Chorwacyę i Slawonię. Serbska opozycya pragnie zgody z Chorwatami i wspólnego działania, ale pragnie też ściśle określić wzajemny stosunek i zdobyć dla Serbów pewne ustępstwa ze strony chorwackiej.

Takie były powody nieobecności Serbów na rjeckiej konferencyi.

Charakterystycznem jest, że nie brał w niej udziału także Dr Frank i jego stronnicy. Nieobecność tę objaśnia *Hrvatsko Pravo* w ten sposób, że na konferencyi wspomnianej miała przyjść pod obrady polityka ugodowa i że zaproszeni na nią zostali Serbowie, których Frankowcy nie uznają, tudzież że organy posłów dalmatyńskich szerzyły oszczerstwa o »czystem« stronnictwie prawa.

Co do stronnictwa »narodowego« oświadczyło ono, że jakkolwiek inkorporacya Dalmacyi jest gwarantowana w ugodzie chorwacko-węgierskiej, obecna faza przesilenia nie nadaje się do poruszenia tej kwestyi.

Młode chorwackie stronnictwo demokratyczne w Dalmacyi oświadczyło się w obecnej walce za Węgrami. W artykule spljeckiej *Slobody* p. t. »Zgodan čas« (stosowna chwila), redaktor Dr Smodlaka, znany polityk dalmatyński, rozwija rozumowanie swego stronnictwa. W daleko sięgającej walce obecnej Wiednia z Madiarami, którzy chcą przeciąć więzy łączące ich z Austryą, mała Chorwacya nabiera wielkiego znaczenia. Madiarzy, którzy z pomocą Wiednia ledwo utrzymują w karbach 9 milionów swoich politycznych niewolników, wiedzą, że nie mogą oderwać się od Austryi, jeżeli nie przyciągną ku sobie choćby Chorwacyi. Nie twierdzimy, że zadowolnią oni wszystkie nasze narodowe aspiracye, ale niewątpliwie przystaną z musu na urzeczywistnienie wielu naszych żądań, które choćby na pewien czas uspokoją Chorwatów. Madiarzy są dobrymi politykami. Z żądań chorwackich najchętniej przystaną oni na zjednoczenie

Dalmacyi z Chorwacyą, woleliby co prawda, bezpośrednie przyłączenie jej do Węgier, ale gdy nie można inaczej, zgodzą się i na pierwszą ewentualność. Również bardzo prawdopodobnie uzyskać będzie można rozszerzenie autonomii Chorwacyi i wprowadzenie obywatelskich swobód w Banacie, o ile z chorwackiej strony utrzyma się wspólność państwowa pod hegemonią madiarską. O zupełnem równouprawnieniu nie można teraz marzyć.

Cóż mają robić Chorwaci? Czy Dalmatyńcy mają pod powyższymi warunkami dążyć do zjednoczenia Dalmacyi?

Dr Smodlaka odpowiada na te kwestye twierdząco. Dotąd wszyscy dalmatyńscy Chorwaci bez różnicy partyi byli za przyłączeniem Dalmacyi do »trójjedynego królestwa«. Obecnie przyszła sposobność realizacyi, bo nawet Serbi i Włosi zmienili swoje zdanie na korzyść anneksyi. Gdyby kraj poszedł za Wiedniem przeciw Madiarom, »dostaliby Chorwaci baty«, jak po roku 1848, gdy Madiarzy, którym Wiedeń musi, jak zwykle, ustąpić, pogodzą się z Austryą. Wiedeń schlebia Chorwatom i czyni im obietnice, ale jego czyny w ciągu pół wieku pokazują, jakiego rodzaju jest austryacka życzliwość dla Chorwatów — dość spojrzeć na zaprzepaszczoną Dalmacyę, aby się o tem przekonać.

Ani pod krzywym krzyżem węgierskim nie będzie życia na różach, pisze *Sloboda* — będzie dość trudności z towarzyszem, który zawsze wysuwać się będzie na stanowisko szefa wspólnej firmy. Ale gdy się wzmocnimy, przyjdzie dzień, w którym, oparci na narodowem prawie, (które, o ile będziemy w zgodzie, nie będzie pustym frazesem) postawimy dylemat: albo dacie nam równouprawnienie, albo pójdziemy każdy swoją drogą — a my Serbowie i Chorwaci, chwała Bogu, wiemy, gdziebyśmy poszli! Porozumienie z Chorwatami i Serbami musi jednak wpłynąć na kierunek międzynarodowej polityki Madiarów, a i oni może dojdą do przekonania, że równouprawnienie nasze zachowa im pewniej byt narodowy, niż hegemonia zdobyta sprzedaniem duszy dyablu — Niemcu. Teraz lub nigdy!

Niepodobna odmówić słuszności wielu zarzutom Dra Smodlaki. Przez rozumowanie powyższe przebija tyle czynników różnorodnych — gniew, niewiara, i rozgoryczenie przeciw Austryi, która umiała wyzyskać Chorwatów w chwili niebezpieczeństwa i zapłacić im zimnem »nie znam was«, strach przed zemstą Madiarów w razie ich wygranej bez pomocy chorwackiej i nadzieja, raczej marzenia o przyszłości, która, Bóg wie, jak się może skrystalizować! może równouprawnienie Trójjedynego królestwa w koronie św. Szczepana, a może daleka, majacząca gdzieś na dnie dusz słowiańskich »Jugoslavja«, rozbita Austrya, wstrzymany jej pochód po słowiańskiem ciele ku morzu egejskiemu i wskrzeszone dawne państwo carów południowo-słowiańskich. To chyba znaczyć może owe: »mi Srbi i Hrvati, hvala Bogu, znamo, kuda bi«.

Porzućmy na teraz marzenia, nawet tak piękne, tak sympatyczne, jak federacya słowiańska; w polityce skrzydła są szkodliwe, szczególnie dla słabych. Turcy, najlepsi dyplomaci świata, mają przysłowie: »jeżeli chodzisz piechotą, nie patrz zanadto w niebo, bo ci psy łydki zjedzą«. Zresztą i partya, pragnąca popierać Madiarów, jest przekonana, że prowadzi politykę trzeźwości. Nie chcemy powtarzać uwag, które nasunęły się nam już

dawniej w powyższej kwestyi, ale nie można powstrzymać się od wrażenia że rozumowania partyi, idącej z Pesztem, o ile tyczą się konsekwencyi pomocy, danej Madiarom, opierają się właśnie na... mgle. Przedewszystkiem trzeba skonstatować, że Austrya z r. 1905 nie jest Austryą z r. 1848, że narody słowiańskie Przedlitawii otrzęsły się z wiekowego uciemiężenia i dążą do stworzenia nowych podstaw Austryi, zreorganizowanej na zasadzie sprawiedliwości i równouprawnienia ludów. Niewątpliwie Koło polskie, pragnąc utrzymać mocarstwowe stanowisko monarchi, nie myśli także o monarchii, jako o przedniej straży Wielkiej Germanii; że nie jest to praca dla króla pruskiego. świadczy najlepiej gorące życzenie pangermanistów, skierowane ku rozbiciu Austryi, ich nienawiść do Koła polskiego.

Prócz tego nasuwa się wiele pytań, które trzebaby zrobić partyi stronnników madiarskich: — jakie są realne dane, na których opierają oni nadzieję ustępstw, bez mała aż do równouprawnienia? Sądzićby można przeciwnie, wszelkie prawdopodobieństwo przemawiałoby za tem, że Madiarzy nie dla tego chcą mieć dom osobny, by w jego wnętrzu dzielić się altruistycznie władzą z Chorwatami. Zdaje się, że gdyby przypuszczali tę ewentualność, przynajmniej na czas dłuższy, woleliby pozostać we wspólności i gnieść Słowian u siebie z pomocą dyabła, czy Niemca; Madiarom jest to obojętne. Nie odznaczali się oni nigdy względnością dla potrzeb innych narodów; nawet w owym roku wiosny ludów, gdy idea braterska wstrząsnęła sercami, gdy nawet Niemcy znachodzili dla Polaków liberalne sympatye, wówczas Madiarzy w swoim ruchu w imię wolności rozumieli tylko wolność Madiarów, i w swojem odrodzeniu narodowem, wycofując język łaciński, zastępowali go madiarskim nawet dla Słowian. O ileby nam ktoś chciał zarzucić, że Madiarzy z r. 1905 nie są Madiarami z r. 1848, to zgodzić się można na to zupełnie. Dziś są szkodliwsi, ich szowinizm doszedł do szczytu, a ich pragnienia imperyalistyczne rozwijają się w piękne drzewo, które obiecuje sobie wciągnąć w siebie wszystkie soki słowiańskie — nawet i Chorwatów wraz z ich prawem państwowem.

Dzisiejszy turniej koalicyi przeciw Wiedniowi ma mniej, niż kiedykolwiek — nie jest to tajne nikomu — charakteru walki przeciw uciskowi; nie jest to krzyk o wolność, wyrywający się z piersi narodu; jest to raczej krzykliwość szowinizmu madiarskiego, do którego nie entuzyazmuje się nikt w Europie, szowinizmu, który nie ma tyle wstydu, by pozwolić dzieciom chłopów słowackich uczyć się w języku ojczystym; to raczej owo »Alldeutsch vom Land zum Meer«, tylko na nutę i w tempie czardasza, krzyczane po madiarsku, ale równie głośno, równie bezwzględnie i równie obiecująco na przyszłość. Dzisiejsze obietnice madiarskie nie wykraczają poza granicę ponętnych słów; przypuściwszy jednak pewne ustępstwa, jakież są dane, że nie będą one pogwałcone wówczas, gdy Madiarzy, zwyciężywszy zechcą zadokumentować dobitnie, że są panami w domu pod koroną św. Szczepana, i że nowe umowy nie są warte więcej, niż dawne historyczne prawa Chorwacyi, tyle razy gwałcone. »Umowy obowiązują tylko słabych«. Dzisiejsza »Herrenmoral«, stosowana w polityce, jest wartą tamtej moralności Talleyranda. A gdy Madiarzy pozbędą się »drugiego w grze«, co natenczas postawią Słowianie węgierscy przeciw wszystkim państwowym

środkom madiaryzacyi i madiarskiego naporu, gdy odpadnie czynnik, który niewątpliwie dziś chce szachować Madiarów narodowościami niemadiarskiemi, ale którym one też mogą w pewnej mierze szachować niebezpieczniejszego, bo blizkiego nieprzyjaciela i zwierzchnika? Rozwiązanie unii Chorwacyi z Koroną św. Szczepana nie będzie z pewnością zależeć od woli narodu i kwestya nie będzie się wówczas przedstawiała dla Chorwatów »kud bi«, ale »kud mogu«. Oprzeć się na Jugosławii? — trzeba ją stworzyć, przynajmniej wyprowadzić ze stanu tworzenia w dzieło, a do tego droga daleka, praca olbrzymia i nie dla jednego pokolenia.

Już sama warunkowość uchwały rjeckiej konferencyi podrażniła madiarską opozycyę. Pomimo gorącego telegramu Kossutha, wyrażającego podziękowanie posłom chorwackim w Rjece, opozycyjny *Pesti Naplo* niechętnie przyjął stawianie żądań. »Panowie z Rjeki! Należy walczyć wraz nami bez zastrzeżeń i bez warunków«.

Były minister chorwacki Tomašić w artykułach swoich jest zdania, że rezolucya rjecka nie zmieni dotychczasowego stanowiska Chorwacyi. »Uchwała konferencyi w Rjece świadczy, że polityka chorwacka pójdzie dalej w dotychczasowym swoim kierunku. Stronnictwo narodowe, uwzględniając wszystkie interesy Korony i wspólności państwowej, przestrzegać będzie zawsze praw autonomicznych Chorwacyi«.

Hrv. Pravo, Hrvatstvo, Dnevni List i *Agramer Zeitung* występują ostro, przeciw rezolucyi rjeckiej. Stanowisko zupełnie sceptyczne w tej sprawie zajęła początkowo *Slavenska Misao*, której o austrofilstwo nikt podejrzywać nie może. Według niej to jest najgorszem złem kwestyi, że Chorwaci nie mogą w rzeczywistości dysputować, czy pójdą z Wiedniem, czy z Pesztem ale — pod Wiedeń, czy pod Peszt. W stosunku do potężnych przeciwników Chorwacya nie jest samoistnym czynnikiem, ale służy zawsze albo do wyrównania rachunków między nimi, albo za bezsilny straszak, którym dwaj rywale w monarchii operują. Nie trzeba łudzić się, że którakolwiek ze stron obdarzy Chorwacyę niezależnością — czasy politycznego romantyzmu minęły, i nie powrócą. Co do Wiednia — jego dewizą była zawsze walka przeciw emancypacyi ludów. Jeżeli istnieje jednak partya, która spodziewa się czegoś od Pesztu, twierdząc, że wybiła dla Chorwacyi godzina, że Madiarzy przyznają Chorwacyi niezawisłość i równouprawnienie w związku z Węgrami, to jestto tylko patryotyczna gadanina. Madiarzy będą gnieść Słowian, o ile będą silniejsi od nich. Zbudowawszy na ich karkach państwo, będą zawsze aspirowali do rozszerzenia się na południe i ujęcia władzy na chorwackiem morzu, bez którego niema dla nich przyszłości.

Jeżeli Madiarzy wabią ku sobie pięknemi słówkami, to parują tem tylko podobną grę strony przeciwnej. W walce, którą wypadnie stoczyć z potęgą madiarską, trzeba przedewszystkiem zbratać się z Serbami, zdobyć choćby moralne wszystkich południowych Słowian poparcie, trzeba przetworzyć kwestyę madiarsko-chorwacką w kwestyę madiarsko-jugosłowiańską, przeciwstawić 10 milionom kossuttowskich Madiarów, 14 milionów Jugosłowian, zgodnych w odporze przeciw cudzym atakom. *Slavenska Misao* poleca w rezultacie trzymać się zdala od Wiednia, by nie stwarzać nowych powodów nienawiści narodowej, i od Pesztu, który nie jest wcale stworzony na sojusznika węgierskich Słowian.

»Seljačka stranka« pod wodzą braci Stefana i Antoniego Radićów jest dość ruchliwą. We wrześniu odbyło się jej walne zebranie w Zagrzebiu przy udziale 300 delegatów. Uchwalono zbierać po kraju podpisy za powszechnem tajnem prawem głosowania i w tym duchu wysłać też petycyę do chorwackiego sejmu. Wszędzie, gdzie stronnictwo to jest zorganizowane, postawi ono przy wyborach swoich kandydatów, gdzieindziej zaś głosować ma na kandydata opozycyjnego. Postępowa prasa zarzuca Radićowi, że prowadzi swoją partyę ku demagogii. *Pokret* i *N. Srbobran*, zacięty przeciwnik Radića, krytykując program stronnictwa, obwinia braci Radićów o bezkrytyczne schlebianie ludowi. »Myśleć, że każdy wieśniak nasz jest demokratą, dlatego, że jest wieśniakiem, jest okłamywaniem: mówić, że w sercu naszego ludu wszystko jest pięknem i jasnem, gdy w rzeczywistości silną jest wśród niego ciemnota, nie jest patryotyzmem, ani demokracyą, ale demagogią; dzielenie zaś społeczeństwa na grupy »gospoda« (panowie) i »seljaci«, (chłopi) i stwarzanie między niemi chińskiego muru, jest niebezpiecznem i szkodliwem«.

Bracia Radićowie wystąpili z namiętnem oburzeniem przeciw rjeckiej uchwale i wydali w 30000 egzemplarzy proklamacyę do ludu chorwackiego, wzywającą do tłumnego protestu. Nie można proklamacyi odmówić siły ani szczerości oburzenia:

»Ludzie bracio!

»Stało się wielkie nieszczęście, polityczna zdrada«! Narodowi sprzeniewierzyli się nawet i ci, o których mówiliśmy wam na zgromadzeniu naszem w Zagrzebiu, że odważnie bronią praw chorwackich przeciw Madiarom, chociaż nie są przychylni stronnictwu chłopskiemu. Słuchajcie i sądźcie sami: Od początku tego roku w sejmie peszteńskim mają większość stronnicy i przyjaciele Franciszka Kossuta. To syn owego Kossuta, który nie mógł na mapie znaleźć Chorwacyi, pokąd Chorwaci nie utoczyli krwi węgierskiej, broniąc Chorwacyi i króla. Ta koszutowska większość nie może przyjść do władzy, bo żąda od króla węgierskiej komendy i zerwania unii z resztą państwa. Ale w tem cesarstwie z 45 milionów dusz, jest Madiarów nawet według ich rachunku tylko 8 milionów, a nas Chorwatów i innych Słowian do 23 milionów. Przeciw Kossutowi powstali także socyaliści węgierscy, którzy w tych dniach na środku Pesztu rozdarli chorągiew madiarską, bo im się pod nią odbiera powszechne prawo głosowania. Ale oto niespodziana pomoc Madiarom. Dnia 2 i 3 października zebrało się w Rjece 45 naszych posłów z bańskiej Chorwacyi, Dalmacyi i Istryi. Nie było tam ani jednego posła z partyi madiarońskiej, ani starčevićańskiej, ani jednego Serba. — Przytoczywszy uchwałę podpisaną przez 31 posłów, woła proklamacya:

»Więc wszystko słuszne jest, co Madiarzy żądają. Niedość więc, że są oni jedynymi panami Węgier, nie dość, że mają pierwsze słowo w Chorwacyi, nie dość, że trzęsą cesarstwem — ale słuszne jest jeszcze, żeby ich język narzucić żołnierzom wszystkich innych narodów Węgier, słuszne, żeby chorwackie pułki otrzymały komendę madiarską! I tego nie dość! Chorwaccy posłowie ofiarują Madiarom jeszcze Dalmacyę, tylko po to, by ich wzmocnić — przeciw nam i naszej braci! Uchwałą swą sprzeniewie-

rzyli się owi posłowie chorwackiemu prawu państwowemu. Oni, ofiarowując Dalmacyę Madiarom, nie odważyli się ni wspomnieć, że Chorwacyi przynależy ta Rjeka, w której obradowali. Sprzeniewierzyli się narodowej myśli i świadomości, bo nie mieli jednego słowa za Chorwatami w Medjumurju i dalej na Węgrzech, ani za Chorwatami w Bośni i Hercegowinie, a nieszczęsną Istryę wspominają, jakby na urągowisko. Sprzeniewierzyli się naszemu odrodzeniu narodowemu, bo dla nich jakby nie istniała najbliższa bracia słowieńska w Krainie i Styryi. Sprzeniewierzyli się myśli o zgodzie z resztą Słowian, szczególniej z Czechami w Austryi, bo odrywają od nich Chorwatów i przyłączają do Węgier, a nieszczęśliwych Słowaków rzucają na łaskę i niełaskę Madiarów. Sprzeniewierzyli się prawu, które mamy, bo od Madiarów żądają, by nam dali dobry rząd, uczciwy sąd i polityczną swobodę; sprzeniewierzyli się ludowi i wyborcom, bo nie pytali ich o zdanie, podpisując sromotną uchwałę. Dlatego musi ich naród zawezwać do obrachunku i publicznie osądzić ich pańską politykę (gospodsku politiku). Naprzód wszyscy za powszechne prawo głosowania, które uwolni na zawsze chorwacki naród i ojczyznę od obcej przemocy i domowej niewiary!«

W sprawie głagolicy zamieściła antiklerykalna *Slavenska Misao* artykuł Glagolica i svećenstvo. Znać w nim pewną refleksyę po pierwszych wybuchach, spowodowanych stanowiskiem Rzymu wobec żądań »glagoljašów«. Zastanawiając się nad projektem tej części zwolenników głagolicy, którzy pragnęliby odpowiedzieć Rzymowi przejściem na prawosławie, przestrzega tryesteński organ z czysto praktycznego punktu widzenia przed agitacyą w tym kierunku:

Wiadomo, że nasz lud z całej duszy przeciwny jest wszelkiej zmianie wiary. Kto nie chowa swego zakonu, nie wart i cudzego — to jest zdanie ludu, który twardo trzyma się zasady: jak się modlili do Boga nasi starzy, tak się modlić i nam. Gdyby się więc rzeczywiście rozwinęła akcya za przejściem na prawosławie, oddzieliłoby się od zachodniego kościoła kilka setek, a najwięcej kilka tysięcy obywateli, a cała reszta ludu zostałaby przy Rzymie. Przez to stworzyłaby się nowa przepaść między inteligencyą a ludem. Według *Slav. Misli* walka o głagolicę jest i narodową i religijną; narodową — bo nie może być obojętnem, gdy się stawia cudzy język między wiernymi a Bogiem i gdy prosty człowiek już w cerkwi przekonywa się o niższości swego narodowego położenia; religijną, bo nic nie budzi w człowieku tak wysokich i pobożnych uczuć, jak modlitwa w języku ojczystym, szczególniej wspólna modlitwa wiernych, skupionych w służbie bożej. Jako ostateczny środek do przeparcia głagolicy doradza *Slav. Misao* klerowi chorwackiemu — strajk. Zmowa kościelna — rzecz w pomyśle doprawdy więcej niż oryginalna. »Chorwackie duchowieństwo — pisze *Sl. Misao* — może samo zakończyć wedle myśli narodowej kwestyę głagolicy w sposób taki, że i Wiedeń i Rzym pozostaną bezsilne. Niech się chorwaccy katoliccy księża zmówią z sobą, niech wszyscy nauczą się głagolicy, która niestety nieznaną jest większości z nich, i niech według umowy w jeden wybrany dzień wprowadzą głagolicę we wszystkich chorwackich parafiach, a rzecz będzie gotowa i latinica wyrzucona z naszych kościołów«. Każdy najgorętszy stronnik głagolicy, o ile jest zarazem

katolikiem, musi przyznać, że rady podobne są darami Danaów. Nawet żarliwi zwolennicy modernizmu w kościele zgodzą się na pogląd, że taki objaw życia społecznego, jak zmowa, w organizmie kościelnym zastosować się nie da, gdyż podkopuje tak ważny jego fundament, jak karność, bez której nie może być mowy o żadnym rządzie, a cóż dopiero o kościelnym.

Bośnia i Hercegowina przechodzi w ostatnim czasie ciekawą fazę w swoim stosunku do Austro-Węgier. Wśród Serbów krajów okupowanych, którzy dotychczas w zwartym szeregu walczyli przeciw rządowi i stali bezwarunkowo na stanowisku wrogiem anneksyi, pojawił się rozłam. Jedna grupa serbskiej opozycyi, to b. redaktorowie organu *Srpska Riječ* którzy wydali protest przeciw nowemu narodowo-cerkiewnemu statutowi dla Bośni i Hercegowiny. Partya ta nie rozwinęła żadnych zasad politycznych ani socyalnych, ale opiera się na gruncie czysto narodowo-kościelnym. Niebezpieczeństwo — jak się żali *N. Srbobran*, leży w tem, że partya oparta tylko na tym gruncie rozdzieli się znów według różnych poglądów na cerkiewną autonomię. Druga grupa, młodej inteligencyi, niezadowolona z dotychczasowych serbskich przewódców, skupiła się koło pisma *Dan*, wychodzącego w Sarajewie. Program ich ma być przedewszystkiem socyalny, Pierwszy numer *Dana* wywołał potępienie prasy serbskiej z tego powodu, że grupa powyższa zdaje się godzić na stan stworzony przez okupacyę, przedstawiając ją jako niezaprzeczony postęp w wielu kierunkach. Pogląd powyższy odrzucany dotychczas przez całą serbską opinię publiczną, której aspiracye kierują się stale ku królestwu Serbii i połączeniu się z niem, wywołał silne zaniepokojenie i potępienie w prasie serbskiej. *N. Srbobran* zarzuca partyi wielką naiwność, o ile spodziewa się, że za cenę lojalności rząd rozwiąże kwestyę agrarną, rozbicie zaś jedności opozycyi może przygotować anneksyę, która położy koniec nadziejom

Głównymi przedmiotami dyskusyi w prasie **królestwa serbskiego** są podróż króla Piotra po Serbii i przygotowania do jesiennej sesyi skupštiny. Następca Obrenovićów zapragnął być »Fenelonem na tronie« (tak go nazywa prasa bułgarska) i dać krajowi lekcyę polityczną, wydobyć go z tego wiru namiętnej walki partyjnej, w której giną siły i wiara w zdolność państwową, ludu godnego lepszego losu. Naprawdę trudno jest lepiej scharakteryzować fatalne strony politycznego życia Serbii, jak to uczynił król Piotr w Gornjem Milanovcu:

»Odkąd objąłem tron moich przodków po 45 latach wygnania, nie może się nikt poskarżyć na najmniejszą krzywdę z powodu swojego postępowania w przeszłości. Tymczasem mimo wszelkiego poszanowania ustaw, trwa w kraju walka polityczna, a prowadzona jest w ten sposób, że jest ona raczej nienawiścią, wzajemnem prześladowaniem, a nie tą walką, która prowadzi do postępu i rozwoju państwa. Pragnieniem mojem jest położyć raz kres tej nienawiści, która powstała z różnego pojmowania interesów naszej ojczyzny. Trzeba, byśmy widzieli jedni w drugich synów tej samej ojczyzny, którzy jej jednakowo szczerze życzą dobra, byśmy różnice zasad uważali tylko za różne drogi, prowadzące do publicznego dobra«.

Słowa te są gorzkie, a prawdę w nich zawartą powinien kraj przyjąć od swego króla, o ile nie chce, by mu ją powtarzali... obcy. Jest ona wówczas o wiele więcej gorzką, jak sama niewola.

Wojsko i skarb, oto co wołają od lat patryoci, których nie zaślepia partya ani prywata. W nas budzi to wspomnienia ostatnich naszych sejmów, wspomnienia smutne i pouczające.

Kłótnia starych radykałów i samostalców, dwóch głównych grup politycznych Serbii, wypełnia wielką część *Samouprawy* i *Odjeka. Samouprava* zarzuca samostalcom skrajną wyłączność, która nie szanuje niczego, prócz interesow swojej grupy, nawet interesów publicznych, nie respektuje cudzych praw i swobód. Widzą to radykali przedewszystkiem w »przeczyszczaniu« urzędników państwowych, przy którem minister Pavičević powyrzucał ze służby państwowej tylu radykalnych urzędników, ilu mógł powsadzać na ich miejsca kwalifikowanych kandydatów ze swojej partyi. Tosamo ma mieć miejsce i w innych ministeryach. *Samouprava* skarży się również na silny nacisk policyi przy wyborach do rad okręgowych i nazywa samostalców naśladowcami przeszłych reakcyj, którzy dyskredytują w kraju wolność, tak drogo zapłaconą. Samostalcy, będący obecnie przy władzy, mają minimalną większość w skupštinie, toteż o ile nie uda im się pozyskać jednej z partyi parlamentarnych i stworzyć bloku, któryby raz nareszcie wziął rząd w silne ręce i przeprowadził pożądane reformy, kraj wydany będzie znów na pastwę nowych przesileń. Kwestya uzbrojenia, budowa kolei, reforma finansowa, wszystko to czeka na rozwiązanie — oby nareszcie szczęśliwe.

Prasa bułgarska pełną jest alarmów z powodu bardzo napiętych stosunków z Turcyą. Turcya wystąpiła w ostatnim czasie niezwykle energicznie przeciw Bułgarom w Macedonii, zarządziła rewizye egzarchijskich kancelaryi i wiele aresztowań egzarchijskich urzędników. Może to oddziałać fatalnie na znaczenie Bułgaryi w Macedonii i obniżyć wpływ egzarchatu, który, jak wiadomo, jest pierwszorzędnym filarem agitacyi bułgarskiej. Stąd wzburzenie wśród ludności księstwa i ataki na kierowników polityki zewnętrznej. W każdym razie Turcya przewozi swoje azyatyckie korpusy na granicę bułgarską, a i Bułgarya nie chce pozostać nieprzygotowaną. *Večerna Pošta,* której stosunki z władzą nie są nikomu tajne, przynosi charakterystyczny dla chwili artykuł, w którym oskarża opinię publiczną o małoduszność. »Rżną nas Grecy, Serbowie i prowokują nas a Bułgarzy milczą; milczą dlatego — dodaje ironicznie dziennik — bo jest obowiązkiem rządu utrzymać pokój!«

Podróż ks. Ferdynanda do Paryża wywołuje w prasie liczne komentarze. *Blgarja,* organ progresywno-liberalnego stronnictwa, nadmienia, że władze kryją cel tej podróży i twierdzi, że kniaź wiezie z sobą memorandum dla rządu francuskiego w kwestyi wykonania ostatecznie punktów traktatu berlińskiego, które odnośnie do Macedonii pozostały dotąd martwą literą. Memorandum ma zawierać żądanie, aby Francya wraz z Anglią podjęły inicyatywę w tym kierunku i uchyliły przez to możliwość komplikacyi na Bałkanie.

W ostatnim czasie zawiązało się w Sofii nowe stronnictwo »rady-

kalno-demokratyczne«. Już przed kilku laty oddzieliła się pewna grupa od demokratycznego stronnictwa Karawelowistów i założyła swój organ *Demokratičeski Pregled*, który rozwinął żywą agitacyę w kierunku zadrug rolniczych i oświaty ludowej, a zajął wrogie stanowisko przeciw czynnikom rządzącym w Bułgaryi. Grupa ta miała przedstawicieli w Nar. Sobranju N. Canowa, A. Strašimirowa, którzy potem emigrowali z kraju. Obecnie stronnictwo ukonstytuowało się, wybrało wydział (Canow, Vlajkow, Todorow, Georgow) i założyło nowy dziennik *Demokrat*. Program stronnictwa zawiera: w polityce zewnętrznej prace nad bałkańską federacyą, w polityce wewnętrznej kierowanie spraw państwowych przez lud i załatwianie kwestyi spornych przez referendum.

Przejdźmy do spraw **Starej Serbii i Macedonii**. Pomimo ciężkich zawikłań, przez które przechodzą Austro-Węgry, znać w całej prasie jugosłowiańskiej silne zaniepokojenie o znaną »drogę do Saloniki«. »Kto zatrzyma Austryę na drodze? — woła *Slavenska Misao* — a wszyscy wiedzą, że nam niesie śmierć«. W oczach południowych Słowian staje Austrya, jako Austrya germanizatorska, niszczycielka ich rodzimej kultury, języka, przednia straż strasznego dla nich »Drang nach Osten«, a nie ta, którą my pragnęlibyśmy widzieć, oparta na zupełnem równouprawnieniu szczepów, na ścisłem poszanowaniu różnych kultur. Niestety, Austrya do dziś posiada fatalną sztukę robienia sobie nieprzyjaciół, a już najzacietszych wśród Słowian. Że pochód Austryi do Saloniki byłby początkiem końca dla państewek bałkańskich i ciosem decydującym dla marzeń o federacyi słowiańskiej na półwyspie, jest rzeczą aż nadto dobrze znaną i nie dziw, że jest zmorą tłoczącą kraje za Sawą.

Alarmy, (które podniosła belgradzka *Samouprava* i *Štampa*, skąd przedostały się i do prasy niemieckiej) wywołało ukończenie linii kolejowej z Sarajewa do Nowego Pazaru. Novi Pazar ma niesłychanie wielkie znaczenie strategiczne, jako węzeł między Bośnią, Turcyą, Serbią i Czarnogórą, a połączenie go z Sarajewem jest pierwszorzędnej wagi posunięciem Austro-Węgier na szachownicy bałkańskiej. Z Nowego Pazaru niedaleko do Mitrowicy, a z Mitrowicy prowadzi już wielka droga żelazna do pięknego Soluna (Saloniki), do Egejskiego morza, upragnionego od tak dawna.

Kiedy w końcu września wybuchnęły w okolicy Plewlja silne zamieszki między ludnością serbską, która chwyciła za broń, nie chcąc płacić nowego podatku, zwanego »zam« (podatek szkolny), rozległy się rozpaczliwe głosy o niedalekiej okupacyi. Posądzano Austryę, że umyślnie prowokuje zamieszania w sandżaku nowopazarskim, polując na nowy mandat okupacyjny. Szczęściem ludność złożyła broń i alarmy koło Plewlja ucichły.

W końcu września odbyło się w Bitolju zebranie przewódców bułgarskich komitetów. Obrady były ogromnie burzliwe, gdyż chodziło o unieważnienie wyboru Borysa Sarafowa na zagranicznego przedstawiciela bitolskiego okręgu rewolucyjnego. Doszło do tego, że wojewoda Dimko z Mogila zagroził obecnym spaleniem domu, w którym odbywała się rada, jeżeli nie skończą sporów. Wreszcie unieważniono wybór Sarafowa,

mimo to, że popierał go rząd bulgarski przez swoją agencyę w Bitolju. Bitolj miał w ostatnich dniach jedno ze zwykłych widowisk, jakie wywołują dziwaczne stosunki w ziemiach podległych Wysokiej Porcie. Na At-Pazarze powieszono »wojewodę« komitetów Aleksę Turundżowa, schwytanego jeszcze w kwietniu, przekonanego o zamach dynamitowy w Ekszi-su i zabójstwo kilku Turków. Egzekucya wywołała silne podniecenie wśród ludności muzułmańskiej.

W kwestyi finansowej Macedonii nastąpił nowy okres. Na zbiorową notę mocarstw, w której żądano wprowadzenia kontroli mocarstw w Macedonii, dała Porta odpowiedź odmowną. Porta przyznaje w niej ważność finansowych reform i nadmienia, że dała w tej mierze polecenia otomańskiemu bankowi, ale jest zdania, że środki, które przedłożyły mocarstwa, wkraczają w wewnętrzną administracyę i w tureckie prawa suwerenności, a mocarstwa przyrzekły je szanować. Porta ma zupełne zaufanie do prac banku otomańskiego i prosi, żeby mocarstwa nie wysyłały swoich delegatów do kontroli, bo władze tureckie nie otrzymały rozporządzenia w tym kierunku i delegaci nie będą przez nie uznani. Pomimo tej odmowy mają poselstwa wywrzeć stanowczą presyę na Portę i przeprowadzić swoje zamiary. Jestto niewątpliwe ze stanowiska prawnego, że nota Porty otomańskiej ma za sobą wszelkie pozory słuszności i że na kontrolę finansów nie pozwoliłoby żadne państwo, zdolne bronić swoich praw suwerena. Niemniej jednak jasne jest to, że prawa powyższe faktycznie naruszone są już oddawna i że kontrola finansowa jest jednym z koniecznych aktów odwrotu tureckiego ku Azyi, a Europa ma wszelkie powody, by ten ruch jak najbardziej przyspieszyć.

St.

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Dr Cyryl Trylowski: Nacyonalny ruch Rusinów a »Sicze«. Kraków, 1905, nakł. autora, w 16-ce, str. 43.

Autor tej broszury ma już ustaloną reputacyę zażartego wroga polskości. Nazwisko jego fugurowało w procesie politycznym, przez który — jak nas informowała prasa codzienna — odwrócono od kraju niebezpieczeństwo nielada; wszak zanosiło się podobno na »rżnięcie« »Lachów« pod przewodem nowego Żeleźniaka — Dra Trylowskiego, a nowa ta koliszczyzna organizowała się do boju w specyalnych od tego stowarzyszeniach, zwanych »Siczami«. Wszak to »powszechnie wiadome!«

Czytajmy więc broszurę polakożercy!

Na str. 19-tej jest mowa o wzajemnem szowinistycznem rozdrażnieniu: »I gdzieby nie kiełkowały jeszcze jakieś polsko-ruskie sympatye, zdrowy rozsądek do porozumienia wzajemnego prowadzący — wszystko to zmiata za jednym podmuchem szalona burza szo-

winizmu«. Na str. 36 jest zaś mowa o »fatalnem nieporozumieniu, jakie zachodzi między obu bratnimi narodami«.

A »Sicze«? Są to straże pożarne ochotnicze, uprawiające gimnastykę, z przymusową nauką czytania, walczące z analfabetyzmem i z alkoholizmem. Pieśń »Siczowników«, podana na końcu w całości, gani wyzbywanie się ojcowizny, długi lekkomyślne, gorzałkę, nieprawe związki, służalstwo, a zaleca natomiast godność osobistą, życie rodzinne, sztukę czytania i herbatę. Jedynem słóweczkiem, do którego możnaby się przyczepić, jest upomnienie, żeby się nie bać żandarmów; ale skoro żandarmi »wywracają chaty do góry nogami«, poszukując odznak siczowniczych (barwne szarfy), trudno żądać, żeby autor pieśni wypisywał im apoteozy. A zresztą to już rzecz c. k. żandarmeryi, nam chodzi o to, jak się ma Dr Trylowski, założyciel »Narodnych Spilok« i »Siczy« do polskości. Okazuje się tedy zupełną nieprawdą, czczym wymysłem, jakoby był polonofobem. Że woli Ruś niż Polskę, to rzecz prosta, od tego jest Rusinem!

A więc informowano nas mylnie przez szereg lat! Co gorsza, urządzano nagonkę na instytucye pożyteczne, i skompromitowano się przytem walnie; szczegóły prześladowania »Siczy«, przytaczane w bruszurze Dra Trylowskiego, są aż humorystyczne. Raz np. kazano Siczownikom skrócić drzewca u toporków; innym razem »starosta w Kossowie zakazał wogóle wszystkim Hucułom chodzić z toporkami, u których są mosiężne rączki, chociaż Huculi używają ich od wieków«, bo pod Czerną Horą toporek jest tem samem, czem ciupaga pod Giewontem. Wyobraźmyż sobie, że starosta z N. Targu zakazałby ciupag z żelaznemi rączkami, a drzewca ich kazał obcinać, żeby były mniej niebezpieczne dla spokoju publicznego! Nasi gazdowie uśmialiby się i (oczywiście) nieusłuchaliby, a po rozporządzeniu zostałyby na Podhalu tylko drwinki, które z »letniej stolicy« rozniesionoby po całej Polsce.

Nie ulega wątpliwości, że władze padły ofiarą mistyfikacyi. Ale też mistyfikacye mogą się udawać tylko wobec takich, którzy na rzeczy sami się nie znają. A więc ma słuszność Dr Trylowski, pisząc na str. 36 o »bezgranicznej ignorancyi w sprawach ruskich, jaka niepodzielnie panuje u polskiej inteligencyi na t. zw. kresach«.

Coś jednak w tem być musi, że Dr Trylowski ściągnął na siebie takie odium. Otóż jest on socyalistą, a do swoich »Siczy« nie dopuszcza księży. My socyalistami nie jesteśmy, ale skoro są polscy socyaliści, czemu nie mają być ruscy? Sprawa przedstawia się więc tak, że autor naszej broszury walczy z każdym »burżują«, ruskim, czy polskim, a że w jego okolicach Polacy są tylko między »burżujami«, znaleźli się więc wszyscy w obozie przeciwnym. W piśmie, przeznaczonem na propagandę zapatrywań społecznych, musielibyśmy zwalczać Dra Trylowskiego, lecz tylko, jako socyalistę, a nie, jako Rusina. Miłość prawdy każe nam stwierdzić że o ile można wnosić z jego własnej broszury, nie możemu mu — jako Rusinowi — nic a nic zarzucić, jako Polacy.

Dodajemy krótką informacyę o socyalizmie Dra Trylowskiego. Nie jestto »socyalna-demokracya« z lwowskiego lub krakowskiego bruku, niewolnicze naśladownictwo socyalizmu zachodnio-europejskiego. Jest to odrębny »ruski radykalizm«, kontynuacya akcyi społecznej Dragoma-

nowa, porzucona już przez wielu z dawnych jej zwolenników, którą jednak Dr Trylowski uprawia nadal gorliwie. Z jakim skutkiem, trudno ocenić, on sam wyrzeka ciężko w kilku miejscach swej broszury na ruskiego chłopa, jako bardzo lichy materyał do socyalistycznej propagandy. Bądźcobądź zostaną po tej agitacyi straże pożarne i pewna ilość wieśniaków, odczuwających w sobie godność ludzką; zostanie pewien plon, który prawdopodobnie zbierze kiedyś po Drze Trylowskim partya »narodowa«, ta właśnie, której nienawidzi z całej duszy, rozpisując się w swej broszurze o jej winach tak gęsto, że więcej tam jeszcze oskarżenia »nacyonalno-demokratycznej partyi«, niż obrony »radykałów» i ich »Siczy«. Broszura jest niezmiernie ciekawa do zaznajomienia się ze sprawawami ruskiemi. Oby częściej pojawiały się takie informacye z pierwszej ręki; są nam niezmiernie potrzebne.

F. K.

А. В. СТОРОЖЕНКО. Стефанъ Баторій и днѣпровскіе Козаки. Изслѣдованія, памятники, документы и замѣтки. Съ портретомъ Стефана Баторія.

(**A W. Storożenko.** Stefan Batory i dnieprowscy Kozacy, Studya, pamiętniki, dokumenty i notatki). Kijów 1904, 8°. str. 327.

Stosunek Stefana Batorego do Kozaków i t. zw. legenda Batoryańska o rzekomych przywilejach, przez niego im nadanych, stanowią jedno z ogniw tego łańcucha kwestyi niewyjaśnionych i zawiłych, w które obfituje panowanie tego wielkiego króla, a które właśnie tak pociągają licznych pracowników ku tej epoce. W niedługim czasie po artykule p. Jabłonowskiego, poświęconym tej kwestyi (Kozaczyzna a legitymizm. *Ateneum*, sierp. 1896, 246—270), pojawiły się niemal równocześnie dwie prace, dążące do wyświetlenia tej sprawy: jedna, polska p. Włodzimierza Jarosza (»Legenda Batoryańska« w *Kwartalniku historycznym* r. 1903. str. 596 i nast.) i druga rosyjska p. Storożeńki, której tytuł podano w nagłówku. Różnią się one na pierwszy rzut oka rozmiarami, bo studyum p. Jarosza liczy kilkanaście kart, a rzecz p. Storożeńki tworzy pokaźną książkę, ale wynikło to z odmiennego sposobu operowania materyałem. P. Jarosz jest zwięzły, zanadto może zwięzły, podając gotowe tylko wyniki swych badań, p. Storożenko wciąga zaś niemal cały materyał surowy do tekstu i daje kilka obszernych dodatków, ale — i to rzecz najważniejsza, obaj dochodzą do tych samych niemal wyników. Objaw to bardzo charakterystyczny i pocieszający. Postać wielkiego króla, który chciał z gruntu zmienić mapę wschodniej Europy, skupia wokół siebie polskich i rosyjskich badaczów. Jeśli, bez uprzedzeń i zawiści, tylko prawdę mają na oku, muszą się zgodzić. Oby nietylko na polu nauki!

Książka p. Storożeńki nie stanowi jednolitej całości. Jestto zbiór zawierający, jak tytuł wskazuje, badania, pamiętniki, notatki, odnoszące się do Batorego i Kozaków, które pilnie zgromadził, lub wydobył z pyłu

zapomnienia na światło dzienne i poddał krytyce, dając gotowy, obrobiony materyał, który może kiedyś ujmie w ramy jednolitej i umiejętnej konstrukcyi. Stąd wynikła pewna rozwlekłość i nużące nieraz powtarzanie się autora, które jednak nie będą tak raziły czytelnika, jeśli każdą część, (a jest ich pięć) będzie uważał za oddzielną całość i jeśli o tem będzie pamiętał, że jest to dopiero krytyczne opracowanie materyału.

W pierwszej części p. t. Stefan Batory i Dnieprowscy Kozacy, kreśli najpierw autor sympatyczną charakterystykę Batorego i przypuszczając, że za pośrednictwem dziełka Jana Krasińskiego (Polonia, wyd 1574 r.) dowiedział się bliższych szczegółów o Kozakach, maluje na podstawie współczesnych źródeł obraz stepów ukrainnych i życia kozackiego, nie zapominając o Kozakach tatarskich i Kozakach z Kaffy i innych kolonij genueńskich XV w. Autor stwierdza wielki wpływ polskich pogranicznych wojewodów i starostów, oraz wybitnych awanturników na wojenną organizacyę Kozaczyzny, która z myśliwców i rybołowców staje się czynnikiem politycznym ogromnej doniosłości, zwłaszcza w stosunku do Turcyi i Tatarów, wskutek częstych napadów na Mołdawię i Wołoszczyznę, gdzie w walkach o tron hospodarski pomoc kozacka odgrywa wybitną rolę. Na tle stosunku Batorego do Turcyi i Tatarów przebiega autor wszelkie wiadomości, w których znachodzi się jakakolwiek wzmianka o Kozakach. Nie będziemy szli ślad w ślad za nim, gdyż zbyt zabrnęlibyśmy w szczegóły i czasem musielibyśmy z nim polemizować, ale zadowolnimy się ostatecznymi wynikami.

Za Stefana stanowili Kozacy zbieraninę ludzi swawolnych, po prostu bandy rozbójnicze, złożone z najróżnorodniejszych żywiołów, wśród których ani religia, ani narodowość, ani przynależność do jakiegokolwiek stanu niemiały żadnego znaczenia, lecz których ożywiała jedynie wspólna wszystkim chciwość zdobyczy. Myśliwstwo, rybołowstwo i bartnictwo schodziły na drugi plan skutkiem powtarzających się ciągle napadów na Mołdawię, walk z Tatarami i Moskwą (wspólnie z hufcami pogranicznych starostów polskich), a wśród tych warunków występowali wśród nich wodzowie, pod mianem hetmanów lub starszych, działając bądź zgodnie, bądź też każdy na własną rękę. Część Kozaków zostawała na zimę na jednym z ostrowów dnieprowych, gdzie się formować poczęła Sicz zaporoska ze składami czajek, armat, amunicyi i t. p., a reszta wracała do pogranicznych ziem, by z wiosną znowu rozpocząć łupieskie rzemiosło. Stefan Batory chciał ich odstraszyć od naruszania pokoju ze sąsiadami za pomocą surowych kar (ścięcie Iwana Podkowy r. 1578, masowa egzekucya trzydziestu kilku Kozaków we Lwowie r. 1584) i srogie przeciw nim wydawał uniwersały, które jednak przeważnie pozostawały martwą literą wobec niechęci pogranicznych starostów, ciągnących znaczne korzyści z Kozaków i wobec uchwały sejmu r. 1582, odbierającej królowi prawo karania szlachty za udział w napadach kozackich. Batory zawerbował wprawdzie 500 do 600 Kozaków na służbę Rzeczypospolitej i ujął ich w karby organizacyi wojskowej, ale co znaczyła ta garstka wobec pięciu lub sześciu tysięcy Niżowców, grasujących u granic Polski, którzy na własną rękę wojowali, nie troszcząc się o gniew króla. Środków zaś, aby wszystkich wziąć na żołd, nie było. Na to niebezpieczeństwo zwracał król niejednokrotnie uwagę kraju, prze-

widując burzę, jaka stamtąd grozi Rzeczypospolitej, ale bezskutecznie. Wina leżała w organicznych wadach ustroju państwa polskiego

Gdy zaś Kozactwo pod Chmielnickim utworzyło odrębne państwo z jaśnie wielmożnym hetmanem, jakby królem elekcyjnym i z generalnym pisarzem, jakby kanclerzem, na czele, z całą hierarchią urzędów, wzorowaną na polskim przykładzie, Kozacy, chcąc w tej nowej Rzeczypospolitej zająć miejsce dawnej szlachty polskiej, pragnęli te pretensye oprzeć o autorytet Stefana Batorego, który rzekomo miał rzucić pierwsze jej podwaliny. Jak tradycya o stosunku Batorego do Kozaków, począwszy od XVII w. uległa skażeniu i jak powstała baśń o »reformie stanu kozackiego« za tego króla, tem zajmuje się autor w drugiej części pierwszego swego studyum, a rzecz tę uważamy za najlepszą i najcenniejszą z całej książki.

W gruntownym przeglądzie, świadczącym o wielkiem oczytaniu, poddaje autor ścisłej krytyce odnośne ustępy z kroniki Pawła Piaseckiego, z historyi wojny polsko-kozackiej Samuela Grondzkiego i poematu Samuela ze Skrzypny Twardowskiego «o wojnie domowej» wykazując ich związek i stosunek między sobą, a zarazem jak się ta tradycya z biegiem lat zmieniała i na literaturę historyczną ukraińską oddziałała. Szczególniej poemat Twardowskiego odbił się głośnem echem na Ukrainie i wśród Kozaków w początkach XVIII wieku, skoro Stefan Sawicki pisarz pułkowy łubnieński, dokonał wolnego jego przekładu, na którym oparł się Samuel Wieliczko, tak jak przedtem jeszcze pułkownik hadziacki Grigorij Grabianka korzystał z oryginału polskiego w swej kronice. Następnie, pomijając drobniejsze, ale niemniej ciekawe szczegóły, rozprawia się autor z apokryficzną «historyą Rusów«, której autorstwo przypisywano niesłusznie Koniskiemu, a która tak silne zrobiła wrażenie na W. A. Maciejowskim Za jej autora uważa Wasyla Poletykę, odmawiając jej wszelkiej źródłowej wartości. W końcu zbija twierdzenia szkoły historycznej kijowskiej, jakoby już za Batorego tworzyli Kozacy odrębny stan z własną organizacyą ekonomiczną, autonomiczną i sądową, obowiązany za posiadanie ziemi do służby wojskowej i jakoby Stefan wpisał w rejestr 6.000 Kozaków, a resztę ich oddał w poddaństwo szlachcie. Dowody autora, spokojne i trzeźwe, zdzierają nimbus poetyczny z początków Kozaczyzny i z rzekomej sympatyi Batorego ku Kozakom, ale są tak przekonywujące, że razem z autorem należałoby życzyć, aby te baśnie znikły z naukowej literatury rosyjskiej.

W dodatkach, tworzących drugą połowę książki, przedrukował najpierw autor rzadki już dzisiaj poemat p. t. Epicedion t. j. żałobny wiersz na cześć Michała Wiśniowieckiego, kasztelana kijowskiego i starosty czerkaskiego, zmarłego w r. 1584, (druk. u Macieja Wierzbięty r. 1585) z egzemplarza biblioteki ordynacyi Krasińskich i zaopatrzył go objaśnieniami rzeczowemi i krytycznemi, podnosząc jego wartość, jako źródła historycznego nietylko do dziejów rodziny Wiśniowieckich, ale także w ogólności do stosunków kozackich. Przypuszczenie p. Storożeńki, że autor tego wiersza, zresztą bliżej nieznany, był prawosławny, a więc narodowości ruskiej, (przypuszczenie zresztą dla literatury polskiej obojętne, bo ów poeta ukraiński włada po mistrzowsku pięknym językiem zło-

tego naszego wieku i jest gorącym miłośnikiem Polski), nie jest poparte przekonywującymi dowodami. To, że ów nieznany poeta wychwala wiarę i religijność Wiśniowieckiego, (który był prawosławny i pochowany został w Ławrze kijowskiej, o czem w poemacie niema wzmianki), i nie wyraża się nienawistnie o schizmie, niczego nie dowodzi, skoro sam p. St. podnosi nieco dalej (str. 315, uwaga), jak słabo podówczas wobec mahometańskiego wschodu rysowały się różnice obu obrządków na pograniczu, kiedy ks. Józef Wereszczyński, biskup kijowski, chciał iść na czele Kozaków, choć w przeważnej części schizmatyków, na Tatarów krymskich. Nadto nie wolno zapominać, że autor »Płaczu« był wdzięcznym sługą, pełnym uwielbienia dla swego pana i że w wierszu panegirycznym nie byłoby miejsca na podobne wycieczki. Gdy wreszcie zwrócimy uwagę na tę okoliczność, której mimo całej gruntowności i ścisłości p. St. należycie nie podniósł, t. j. że anonim kładzie datę według nowego stylu, to zdaje się nam, uwzględniając nadto cały sposób myślenia i wyrażania się, że autorem był Polak, szlachcic i katolik [1]).

W drugim dodatku kreśli p. St. krótki rys biograficzny Jana Oryszowskiego [2]), znanego hetmana zaporoskiego z czasów Batorego, dalej przytacza i objaśnia ustęp z Herbów Paprockiego o wyprawie Samuela Zborowskiego na Zaporoże, a w końcu podaje z biblioteki ord. Zamoyskich kilka ciekawych dokumentów, objaśniających dzieje Kozaczyzny między r. 1593 a 1601. Książkę zdobi kopia portretu St. Batorego, znajdującego się w kościele OO. Misyonarzy na Stradomiu w Krakowie.

Dr. L. Boratyński.

---

[1]) Że nie był protestantem, na to wskazują wiersze 121—125:

Pobożnymi uczynki wiary potwierdzając,
Na ono święte pismo pilnie pamiętając,
Yż wiara bez uczynków, jak przez dusze ciało,
Próżna, nieużyteczna, pomocy z niey mało.

[2]) W biograficznym tym zarysie pominął autor list Jana Oryszowskiego do kancl. Zamoyskiego z Barawluka 3 stycznia 1585, drukowany u Theinera: Annales eccl. III 629. Charakterystyczne szczegóły, przekazane przez jakiegoś rotmistrza kozackiego, któreby mógł autor zużytkować szczęśliwie w tych studyach, znajdują się w niewielkim traktacie o Kozakach pióra Gamberiniego, byłego sekretarza nuncyusza Bolognettego (A. Vat. Borgh. I. 204—207). Zdaje się, że identyczny memoryał o »Uskokach« dnieprowych podał Gamberini rządowi weneckiemu. (Pierling: La Russie et le Saint-Siège II 344 według Makuszewa: Wostoczny wopros XVI i XVII w.).

KRONIKA.

(Wr.) Polsko-rosyjska kronika. Swieżo ogłoszona **odezwa** programowa komitetu **rosyjskiej partyi konstytucyjno-demokratycznej** przemilcza o autonomii Polski i decentralizacyi rządów, za któremi głosowali na osta-

tnim zjeździe moskiewskim jej członkowie. Rezultat to rozłamu partyi, wypływającego z różnic zapatrywań się członków na «nagłość» autonomii Polski — a także rezultat polityki oportunistycznej, oglądającej się na wyborców.

Szkoły rządowe pozostaną nadal rosyjskiemi. **W szkołach prywatnych** wolno wykładać po polsku, względnie po litewsku, prócz dwóch przedmiotów: historyi i geografii, które mają być nawet w takich szkołach wykładane po rosyjsku. Jestto zabytek czynowniczej pedagogii, uważającej, że wykład tych przedmiotów po rosyjsku ma w sobie specyalną siłę rusyfikacyjną. Trzeci punkt ukazu w sprawie szkolnictwa nakazuje w takich szkołach prywatnych «nie udzielać urzędującym ani uczącym się praw i przywilejów, zastrzeżonych według ustawy dla zakładów rządowych lub zniemi zrównanych», (a więc ani ulg wojskowych).

W szkołach średnich w gubernii wileńskiej i grodzieńskiej pozwolono na wykład religii w języku polskim, w kowieńskiej zaś w języku rodowitym uczniów, a więc po polsku i po litewsku. Nie wszędzie tak jest. Pomimo «nowych praw» dyrektorowie niektórych zakładów naukowych, między innemi dyrektor gimnazyum w Łucku na Wołyniu nie pozwala na wykłady religii po polsku.

Wycieczka ks. Gralewskiego i adwokata Kijeńskiego do Petersburga, w celu rozszerzenia wykładów w języku polskim w szkołach Królestwa pozostała tymczasem bezskuteczną. Między innemi podczas audyencyi 14 października usłyszeli od hr. Wittego, że «w Poznańskiem daleko jest gorzej, a jednak tam spokojnie». «To prawda,— odpowiedział p. Kijeński — ale w Berlinie także spokojnie». — Powoływanie się na Berlin ze strony rosyjskiego ministra jest słowiańskim skandalem.

Rada uniwersytetu warszawskiego na nadzwyczajnem posiedzeniu 4 października stosownie do nadanej autonomii, postanowiła zniesienie ograniczeń narodowościowych przy obsadzaniu katedr wakujących.

Wiec młodzieży akademick. w Warszawie nie sformułował żadnej stanowczej uchwały w sprawie uczęszczania na wykłady; natomiast po obradach 10 paźdz. **studenci Rosyanie** wyrazili zwierzchności swej, ku wielkiemu niezadowoleniu *Now. Wremieni*, chęć opuszczenia Warszawy i przeniesienia się do rozmaitych rosyjskich uniwersytetów. W roku bieżącym jeden tylko «seminarzysta» wstąpił do uniwersytetu warszawskiego; przyjęto za to 50 kobiet. Kto wie, czy tą drogą wszechnica warszawska nie stanie się wkrótce kobiecym tylko zakładem naukowym.

Świeżo ogłoszone przez generał-gubernatora warszawskiego przepisy nakładają na osoby postronne, uczestniczące w dozwolonym wiecu studenckim, karę trzymiesięcznego aresztu, lub grzywny do 300 rubli.

W auli uniwersytetu **petersburskiego** w pierwszym tygodniu października odbywały się poraz pierwszy od założenia uniwersytetu **wiece polskiej młodzieży akademickiej** (trzy mianowicie), z udziałem wielu osób z publiczności polskiej, przysłuchującej się dyskusyi i charakterystyce partyi politycznych.

Zwrot książek z dawnej **biblioteki Załuskich**, wchodzących w skład cesarskiej biblioteki publicznej w Petersburgu a zabranych z Warszawy po rozbiorach, zdaniem jej dyrektora p. Kobeki, nie może być urzeczywistniony.

Komisya do **spraw prasowych** pod przewodnictwem p. Kobeki, po posiedzeniu 20 września. 3 października z udziałem trzech redaktorów warszawskich i reprezentanta *Kraju* petersburskiego, wbrew gorącej opozycyi cenzora z Warszawy, znanego pana Emauskiego, uchwaliła rozszerzyć projektowane **ulgi cenzuralne** i na prasę «obcojęzyczną», a więc i polską.

W Kijowie udzielono koncesyi na pismo: *Dziennik Kijowski* hr. Włodz. Grocholskiemu, pragnącemu w ten sposób zadowolnić potrzeby 800 tysięcy katolików-Polaków, zamieszkujących Wołyń, Ukrainę i Podole.

W Królestwie, jak stwierdza *Nasza Żizń*, **płaca robotników wiejskich**

podniosła się w r. b. o 50% wskutek znanych strejków, a także wskutek nieobecności żołnierzy, wynajmowanych zwykle do robót polnych.

Bank włościański (rządowy) ułatwił włościanom w Królestwie, w ciągu ubiegłych lat 16-tu nabycie 700 tysięcy morgów, za 55 mil. rubli.

Okręg fabryczny warszawski, jak widać ze sprawozdań inspektoratu fabrycznego, zajmuje pierwsze miejsce w statystyce strejków, mianowicie 32·2 proc. wszystkich strejków w państwie.

Odbyły się posiedzenia **Komisyi ziemskiej w Wilnie**, w celu wypracowania zasad i formy przyszłego lokalnego ziemstwa w guberniach należących do generał-gubernatorstwa Wileńskiego. Gubernator wileński hr. Pahlen, z obawy bojkotu przy wyborach do ziemstwa Rosyan, wprowadza zastrzeżenia, mające zapewnić w każdym razie udział Rosyanom.

W manifeście polskich wyborców, obiegającym **Kijów**, streszczone są wady ustroju obecnego i teraźniejszej ustawy wyborczej z d. 6 / 19 sierpnia i zaznaczona konieczność dążeń do zmian radykalnych w układzie państwowym, na podstawie gwarancyi praw narodowo kulturalnych, zrównania praw włościan z prawami innych klas społecznych, ułatwienia im nabywania ziemi, utworzenia gminy wszechstanowej etc.

W Mińsku reprezentanci inteligencyi polskiej przystąpili do zorganizowania **klubu polskiego**.

Graždanin (!) stwierdza obecnie «najoczywistszy krach systemu dotychczasowego rządzenia, a w szczególności systemu rusyfikacyi. Ani utworzenie nowych posad generał-gubernatorów, ani ogłoszenie stanu wojennego, ani nawet ogólne reformy liberalne nie przywrócą porządku legalnego i spokojności umysłów... Sami zresztą przestaliśmy być Rosyanami do takiego stopnia, że zarząd naczelny szkół wojskowych musi aż rozsyłać cyrkularze do podwładnych, by nauczanie prowadzono według zasad rosyjskich; a ukazanie się Kozaków w Moskwie wywołało takie przerażenie w zarządzie miejskim, że radcowie oświadczyli, że są moralnie pognębieni». Pomimo takiego nastroju nawet w sferach ultra —«patryotycznego» *Graždanina*, **prowadzi się w Wilnie walkę— o każdy szyld polski** — a w Niedźwiedzicach (powiat słucki) zabrano się **teraz do zabrania kościoła na rzecz prawosławia**, wśród rzewnego oporu parafii katolickiej.

W Chełmie nastąpiła uroczysta inauguracya samodzielnej **dyecezyi prawosławnej** Chełmskiej, złożonej z gubernii Siedleckiej i Lubelskiej.

W Mińsku **wiec duchowieństwa prawosławnego** obradował nad sposobami powstrzymania prawosławnych od gremialnej zmiany wyznania. (Chodzi tu o potomków b. unitów powracających na katolicyzm).

(Ł). Ruska kronika.

Na budowę narodnego teatru we Lwowie złożyli Rusini we wrześniu b. r. 2889 kor.

Do prywatnej **szkoły wydziałowej** ruskiej we Lwowie zapisało się 175 dziewcząt (w 5 klasach), a do trzech klas takiegoż seminaryum 90 uczennic.

«**Krużok ukraińskych diwczat**» zwołuje na dzień 2 listopada b. r. kobiecy wiec do Lwowa w celu organizacyi kobiet, zakładania filij towarzystwa po prowincyonalnych miastach i wsiach i w sprawie zakładania żeńskich gimnazyów po większych centrach kraju.

Ruskie towarzystwo «**Wzajemna pomoc galicyjskich nauczycieli i nauczycielek**» liczy obecnie 695 członków. We wrześniu wysłano nowych 175 deklaracyj. Oddziałów okrężnych ma dotychczas 21. Starania nad założeniem dalszych 17 w toku; wszystkie w Galicyi wschodniej. Za krótki czas swego istnienia miało towarzystwo 1024 kor. dochodu. Uchwalono wysłać petycyę do sejmu o zapomogę, o podwyższenie płac nauczycielom, o zniesienie tajnej kwalifikacyi i o zrównanie ich z urzędnikami.

Połtawska powiatowa «uprawa» przygotowała na najbliższy zjazd połtawskiego ziemstwa referat o budowie **pomnika Szewczenki**, w którym powiada, że pomnik ten jest wprost koniecznością, lecz że powinien on stanąć drogą dobrowolnych powszechnych składek, a nie za obowiązkowe datki z kasy ziemstw. — «Niechaj te datki będą nie większe

od kopiejki, niechaj za nie stanie pomnik skromny, ale będzie to pomnik n a r o d o w y». Mimo to «uprawa» powiatowa składa jednorazowo na ten cel sto rubli.

Ukraiński teatr S a k s a h a ń s k i e g o w P o ł t a w i e przygotowuje wystawę polskiej sztuki «Lipcowa noc» w ukraińskim przekładzie T o b y ł e w y c z a. Jestto pierwszy wypadek, że cenzura pozwoliła teatrowi ukraińskiemu wystawić utwór tłómaczony.

W P o ł t a w i e o d b y ł s i ę (od 27 do 29 września) **zjazd** ziemskich i miejskich przedstawicieli **w sprawie wyborów do Dumy**, zwołany staraniem «a s w a b a ż d i e ń c ó w». Uchwalono, ażeby komitet ziemców porozumiał się z ukraińską partyą demokratyczną, która w ostatnich czasach rozwinęła w Połtawszczyźnie ożywioną propagandę i zdobyła sobie znaczny wpływ wśród inteligencyi, ludu i Kozaków. Widocznie nawet centraliści doszli do przekonania, że z ruchem ukraińskim trzeba się liczyć. Ukraińcy mają nadzieję, że Połtawszczyzna wyszle do Dumy ukraińską reprezentacyę.

Wskutek denuncyacyi dworiaństwa z a m k n ą ł T r e p o w **łochwickie towarzystwo gospodarskie** z a p r z e k r o c z e n i e z a k r e s u d z i a ł a n i a i z a a g i t a c y ę wśród ludu. Do tego towarzystwa należało także kilkuset wieśniaków i Kozaków. Taki sam los spotkał **kijowskie literacko-artystyczne towarzystwo**. Widocznie «administracya» urzęduje.

Jubileusz dwóch profesorów uniwersytetu w C h a r k o w i e: **ukraińskich uczonych** M i c h a ł a S u m c o w a i D y m i t r a B a g a l i j a. S u m c ó w, profesor rosyjskiej literatury, autor około 300 prac naukowych i publicystycznych z dziedziny historyi i krytyki literatury, folkloru, etnografii i pedagogii. (Z ukraińskiej literatury wspomnimy o jego studyach o G a l a t o w s k i m i B a r a n o w i c z u). Drugi jubilat, B a g a l i j, znany z prac historycznych n. p. O k o l o n i z a c y i p a ń s t w a m o s k i e w s k i e g o, O z a ł o ż e n i u C h a r k o w a, O z a l u d n i e n i u C h a r k o w s z c z y z n y i t. d. Obydwaj szanowni jubilaci zdobyli sobie wdzięczność i szacunek swoich rodaków także za uczciwą pracę obywatelską.

Gazety petersburskie donoszą że na zgromadzeniu **studentów odesskiego uniwersytetu** 26 st. st. września radzono n a d s p r a w ą u k r a i ń s k ą. Bliższych wiadomości na razie jeszcze nie mamy.

Na walnem zgromadzeniu **charkowskiego gospodarskiego towarzystwa** (1 X. 1905) uchwalono przychylić się do uchwały takiegoż towarzystwa w Połtawie, zmierzającej do zrównania praw języka ukraińskiego z rosyjskim.

Niektóre czasopisma w sprawozdaniach swoich ze **zjazdu dziennikarzy w Petersburgu** podały, że słynny powieściopisarz rosyjski K o r o ł e n k o, z pochodzenia Ukrainiec, oświadczył się przeciw autonomii Ukrainy, «której domaga się tylko garść inteligencyi». Zaprzecza temu K o r o ł e n k o w osobnym liście do redaktora *Južnych Zapisok*, mówiąc, że na wspomnianym zjeździe w sprawie narodowej z u p e ł n i e g ł o s u n i e z a b i e r a ł.

W Genewie wyszła książka K u k l i n a p. t. «M a t e r i a ł y k i z u c z e n i j u i s t o r i i r e w o l u c i o n n a g o d w i ż e n i a w R o s s i i». Tom I 1800—1853. Na stronie 281—290 omawia autor w osobnym rozdziale historyę Cyrylo-metodejskiego Bractwa, założonego przez K o s t o m a r o w a, którego zwolennikiem był także i S z e w c z e n k o, a w którym skrystalizowały się słowiańskie poglądy Ukraińców, tak odmienne od panslawizmu rosyjskiego.

† **Iwan Rudczenko**, znany etnograf Ukrainy, członek rady ros. min. finansów, umarł 1 b. m. w Finlandyi. W młodym wieku podróżował po Ukrainie, zbierając materyały, które opublikował w książce «N a r o d n y j a j u ż n o - r u s s k i j a s k a z k i». Kijów 1869—1870. Jest to jeden z pierwszych zbiorów k a z e k ukraińskich, ceniony do dzisiejszego dnia dla wierności w reprodukowaniu materyałów. Jeszcze większą wartość ma jego drugi zbiór: «C z u m a c k i n a r o d n i p i s n y». Kijów 1874.

Czeska kronika.

Pomnik króla Jana Luksemburskiego, wystawiony z inicyatywy prof. Légera, odsłonięto dnia 1 października na pobojowisku w Crecy w obecności delegatów rządu francuskiego,

miast Paryża, Luksemburga i Pragi. Z Czech nadeszło sporo depesz. Deputacya miasta Pragi wręczyła przy tej sposobności złote i srebrne medale (praski order miejski), nadane kilku wybitnym przyjaciołom Czech w Paryżu. W ratuszu paryskim odbył się oficyalny akt, nadto szereg przyjęć prywatnych, między innymi też u rzeźbiarza Rodina.

Ku czci Wacława Brožika, wmurowano tablicę pamiątkową we wsi Třemošné, koło Pilzna, na domu Nr. 57, t. zw. »Na hamru«, gdzie największy malarz czeski ujrzał światło dzienne 5 marca 1851 († 1901).

Nowa wielka fundacya czeska. Ksiądz Ferdynand Lehner, uczony badacz historyi sztuki, ofiarował 100.000 na założenie instytutu tego rodzaju w Pradze. Ks. Lehner jest gorliwym zwolennikiem śpiewu gregoryańskiego i wystąpił już w r. 1873 w sprawie reformy muzyki kościelnej. Liczne swe prace z zakresu historyi sztuki umieszczał w czasopiśmie *Method*, poświęconem specyalnie sztuce kościelnej. Głównemi jego dziełami są: »Česká škola malířská w XI věku« i »Dějiny českého umění«.

Słowacka kronika.

Hasło powszechnego głosowania, tak »aktualne« w tej chwili na Węgrzech, rzucili najpierw Słowacy, a mianowicie jeszcze w roku 1848. Na zgromadzeniu odbytem w Liptawskim Sv. Mikulašu dnia 10 maja 1848 pod przewodnictwem sławnego Michała Miłosława Hodży uchwalono rezolucyę, żeby prawo wyborcze czynne przysługiwało każdemu nieposzlakowanemu mężczyźnie po skończeniu 20 lat wieku.

Katolicka Slovenska Jednota v Amerike, największe wogóle stowarzyszenie słowackie, obchodziło we wrześniu 15-tą rocznicę swego istnienia. W pierwszym roku liczyło 320 członków, a dziś ma ich 25.500.

Słowieńska kronika.

Slovenska sokolska zveza, związek słowieńskich stowarzyszeń sokolich zorganizował się na zgromadzeniu odbytem w Lublanie 1 października wobec 119 delegatów. «Starostą» związku wybrano 82 głosami Dra Ravnihara; 35 głosów padło na Dra Murnika, którego następnie wybrano jednomyślnie naczelnikiem. Tego wyboru jednak nie przyjął, a zwolennicy jego opuścili salę. Zanosi się na rozdwojenie w stowarzyszeniach, które co dopiero postanowiły utworzyć... związek.

Dr. Murnik ma w słowieńskim Sokolstwie wielkie zasługi, on je urządził należycie, wprowadził w ćwiczenia system, wyhodował zastęp zawodowych nauczycieli, on obmyślił słowieńskie sokolskie słownictwo i założył pismo specyalne, które przez dziesięć już lat sam redaguje. Uważano jednak, że zajmuje zbyt wybitne stanowisko w stronnictwie t. zw. liberalnem i dlatego dano pierwszeństwo kandydatowi bardziej neutralnemu, żeby ustały napady «klerykałów» i żeby «Sokoła» wycofać z walki stronnictw. Dr Ravnihar nie jest zapewne «klerykałem», skoro jest prezesem stowarzyszenia «Akademija» — coś w rodzaju naszego Uniw. ludowego — którego prelegenci ogłaszają swe odczyty w *Naših Zapiskih*, organie socyalistów słowieńskich! Toteż *Slovenec*, organ «klerykałów», stacza boje z «Akademią», a jednak głosowano na Dra Ravnihara — jak twierdzi *Slovenski Narod* — w imię zgody z duchowieństwem. Widocznie zanosi się na złagodzenie dotychczasowych radykalnych tendencyj w «Akademiji». Historya zaś wyborów w Sokolim Związku wskazuje, że nie brak Słowieńców, którzy mają już dosyć zażartej walki stronnictw, czepiającej się wszystkiego i nie życzą sobie, żeby nawet gimnastyka musiała być klerykalną lub liberalną. Oby spełzł na niczem projekt zakładania osobnych, «katolicko-narodowych» stowarzyszeń gimnastycznych; oby też Dr Murnik do licznych swych zasług przydał jeszcze i tę, żeby zapobiegł rozdwojeniu i powagą swą stłumił wszelkie chętki do secesyi. Nam się zdaje, że Sokół miałby najpiękniejszą misyę w tem właśnie, żeby stać się gruntem neutralnym dla patryotów obojga stronnictw.

Dla zdrowia Słowieńszczyzny potrzeba koniecznie wytworzyć gdzieś taki grunt neutralny, spokojny; jakżeż bowiem żyć, gdy wszędzie ziemia się trzęsie?

Zavodi sv. Stanislava — tak się zowią założone przez lublańskiego biskupa zakłady, poświęcone wychowaniu młodzieży, a oddane pod opiekę ś-go Stanisława Kostki. Otwarto je uroczyście 21 września w Št. Vid. Jest pomiędzy temi fundacyami także gimnazyum prywatne. Na uroczystość otwarcia szkoły pozapraszano, jak zwykle, różnych dostojników, a także komenderującego generała, dywizyonera Chavanne. Generał przybył, a zabrawszy przy sposobności głos, powiedział kilka zdań kurtoazyjnych i życzył powodzenia nowemu zakładowi, jak grzeczność każe. Według miary naszych krakowskich stosunków, rzecz najzwyklejsza; wszak na tylu uroczystościach spotyka się generałów. W Lublanie atoli było to nowością, która wydawała się niezrozumiałą — i — to dopiero znamienne! — zamiast cieszyć się, że siła zbrojna »cywilizuje« się (civis — obywatel), zmartwiono się, a poseł Iwan Tavčarj uważał nawet za potrzebne podnieść to w parlamencie w swej mowie z 27 września, jako wielką niestosowność. Dopatrzono się w tem demonstracyi klerykalnej! »Musimy jak najenergiczniej zaprotestować przeciw temu, żeby nowa era Gautscha miała wyjeżdżać w Krainie z politykującymi generałami« — powiedział poseł Tavčarj.

Družba sv. Cyrila in Methoda, stowarzyszenie na podobieństwo czeskiej »Matice školske« lub naszego Tow. Szkoły ludowej, założone w r. 1885, podczas obchodu tysiącletniej rocznicy śmierci św. Metodego i stąd nazwane od imienia słowiańskich apostołów, liczy obecnie około 9000 członków i ma 151 »kół«. Założono z funduszów tego stowarzyszenia 25 szkół ludowych w okolicach zagrożonych przez napór niemiecki i włoski; z tego przypada na Styryę szkół trzy, na Karyntyę jedna, na Gorycyę cztery, na obwód tryesteński sześć, a na Krainę trzy. Uczniów miały te szkoły w ostatnim roku 2600. Dochody wynosiły w przedostatnim roku sprawozdawczym 43.365 K., a w ostatnim 64.328 K., postęp tedy wielki; wydatków miano 61.096 K.

Twórca pomnika Prešerna w Lublanie, Ivan Zajec (ur. 1869) jest rzeźbiarzem z urodzenia w dosłownem znaczeniu tego wyrazu. Jest rzeźbiarzem z rzeźbiarzy, bo ojciec jego i stryjowie oddawali się tej sztuce. Franciszek Zajec, ojciec Ivana, kształcił się w Monachium, a pozostały po nim w Krainie biusty kilku biskupów i posąg św. Mohorja w katedrze lublańskiej. Jak bracia Franciszka, tak też i dwaj synowie jego mieli talent rzeźbiarski; ale jeden z nich młodo umarł, został się tylko Ivan. Ten przebywał przy ojcu aż do końca dni jego; osierocony w 19 roku życia i pozostawiony bez jakiegokolwiek oparcia materyalnego, zawdzięcza dalsze wykształcenie znanej w Krainie z filantropii pani Józefinie Hotschevarjewej, która przez 8 lat zajmowała się jego studyami. W r. 1888 udał się Zajec do Wiednia. Nieprzyjęty dla braku miejsca do »Muzeum Austryackiego«, wstąpił do Szkoły artystycznego przemysłu, a po roku do Akademii sztuk pięknych, gdzie był uczniem Hellmera i Kundmanna. Pierwszem dziełem, z którem wystąpił publicznie, była »Przenajświętsza Rodzina«, zakupiona do kościoła Franciszkańskiego; drugie, »Wystraszony satyr«, za które dostał w Akademi »Spezialschulpreis«, znajduje się w muzeum lublańskiem. W następnym roku rozbił swą grupę »Anioł Stróż«, nie mogąc znaleść nabywcy, któryby dostarczył środków na odlanie jej. Inna grupa »Adam i Ewa«, dostała się znów do lublańskiego muzeum. Płaskorzeźba »Przemienienie na górze Tabor«, widnieje nad drzwiami kościoła św. Jakóba w Lublanie; cztery inne płaskorzeźby jego ma kościół w Krškem, tamże znajduje się posąg N. P. Maryi, Artysta przeniósł się z Wiednia do Monachium, następnie zwiedził Włochy i powrócił do Wiednia. Otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie projektów pomnika Prešerna i poruczono mu też wykonanie tego dzieła. Podczas gdy pomnik odlewano w bronzie (w zakładzie Kruppa w Wiedniu) wykonał Zajec olbrzymi biust Vegi, który ma być uroczyście odsłonięty w przyszłym roku w Moravčach.

Komedya Perzyńskiego »Lekkomyślna siostra« zapowiedziana

jest w repertuarze teatru lublańskiego.

P. Piotr Zabołotskij reprezentował Rosyę na uroczystości odsłonięcia pomnika Prešerna w Lublanie, jako »zastopnik ruskega vseučilišča v Petrogradu«. Zwróciło to naszą uwagę, gdyż nietylko w Petersburgu nazwisko to zgoła nieznane, ale w całej Rosyi niema nikogo z takiem nazwiskiem na żadnem oficyalnem stanowisku naukowem. Sądziliśmy, że to jakieś chwilowe nieporozumienie. Ale nawet w urzędowem podziękowaniu Komitetu, ogłoszonem w dziennikach, a datowanem już 16 września, powiedziano: »Przedewszystkiem dziękujemy panu profesorowi, szlachcicowi Piotrowi Zabolotskiemu, jako przedstawicielowi rosyjskiego uniwersytetu w Petersburgu, który przywiózł wyrazy sympatyi i pozdrowienia od całego narodu rosyjskiego«.

Dopiero w Nrze *Slovenskega Naroda* z 25 września nazwany jest p. Z. docentem, ale bez wymienienia, którego uniwersytetu. Jest zarazem mowa o jego artykułach, poświęconych Słowieńcom, a drukowanych w... *Warszawskim Dniewniku*. Ale nie jest on ani w Warszawie docentem; i tam, nawet wśród Rosyan tamtejszych, nazwisko jego nieznane. Jest to bowiem student, który ukończywszy warszawski uniwersytet, otrzymał stypendyum na podróż do słowiańskich ziem.

(St.) Chorwacko-serbska kronika.

Fundacya fra G. Martića. Sarajewscy Chorwaci postanowili utworzyć fundacyę stypendyalną imienia zmarłego poety chorwackiego Fra Martića dla uczącej się młodzieży z Bośni i Hercegowiny. Administracyę fundacyi obejmie chorwackie stowarzyszenie «Napredak» w Sarajewie.

† **Vjenceslav Novak**, jeden z cenionych pisarzy chorwackich, zmarł 20 września. Początkowo był pod wpływem romantyków, przerzucił się w drugiej epoce swego życia do realizmu i zajmował się w swoich utworach kwestyami społecznemi. Do najlepszych jego prac zaliczyć można opowieści «Pavao Segota», «Podgorske pripovjesti», Pod Nehajem», «Dva svjeta» i inne, wydane przez «Maticę Chorwacką».

Z dniem 1 października *Pokret*, tygodnik **zagrzebski**, organ chorwackich postępowców, przemieniony został na dziennik. Jestto wykonanie uchwały pierwszego zebrania stronnictwa postępowego. *Pokret* pisze w pierwszym numerze, że po epoce krytyki i negacyi, która cechowała dotychczas młodą generacyę Chorwacyi, nastąpił czas budowania nowych podwalin demokratycznych i postępowych, na których wzniesie się społeczeństwo chorwackie. W tym kierunku chce iść nowy dziennik i zapowiada walkę w obronie interesów narodowych, wielkiej myśli politycznej i reform społecznych i państwowych.

† **Ilarjon Ruvarac.** Nauka serbska poniosła ogromną stratę. W monasterze Grgetewie pod Karlowcem zmarł największy serbski historyk, Ilarjon Ruvarac. — Zmarły stworzył pierwszy w serbskiej historyografii kierunek krytyczny i nie cofając się przed pseudopatryotycznymi zarzutami, nie wahał się rozwiewać iluzyi zaciemniających historyę narodu. «Wolę, żeby mój naród nie miał żadnych ideałów — odpowiadał przeciwnikom — niż żeby miał te fałszywe». Dziś w nauce serbskiej szkoła jego odniosła zupełne zwycięstwo, a miłość prawdy archimandryty Ilarjona wraz z jego gorącym patryotyzmem zyskała mu najżywsze uznanie wśród społeczeństwa. Urodzony w r. 1832 kształcił się w Karlowcu, potem we Wiedniu na studyach prawniczych. Ukończywszy teologię w Karlowcu wstąpił do monasteru kruszedolskiego i otrzymał w r. 1874 godność archimandryty. Wśród licznych jego dzieł historycznych sławę pierwszego historyka Serbii zdobyły mu prace: «O Knezu Lazaru» i «Montenegrina»,

Zmarły niedawno pisarz serbski **Janko Veselinović** otrzyma wkrótce pomnik dłuta Dżoki Jovanovića.

W Sarajewie zaczął znowu wychodzić *Pokret*, przegląd mający za cel szerzenie oświaty i świadomości słowiańskiej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Druk ukończono dnia 27 października 1905.